

TAKIE — BYŁY
POCZĄTKI

„Solidarność” przed 10 laty

Ukraińcy w Polsce * Niepokój w Radiokomitecie *
Igrzyska „Solidarności” * Program TV * Nasza ankieta
* Sztuczna kobieta znalazła kochanka * Kac — gigant

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik
GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGORSKI

WYDAWCA

ROK I NR 34/90

30 SIERPNIĄ 1990 R.

1500 Zł

„POLSKA W EUROPIE”
czyli witaj szkole

Pierwsi nie wytrzymują dziennikarze. Już pod koniec lipca nerwowo alarmują o ślimaczących się remontach szkół i przedszkoli. Na początku sierpnia radośnie informują wypoczywających małych i dużych, że już za miesiąc nowy rok szkolny. Reakcje dzieci i młodzieży na takie zapowiedzi nie nadają się do druku... (Ciąg dalszy na str. 6)



Fot.: Kru-Kre

Musimy iść razem

Gdy na początku czerwca tego roku rozmawiałam z burmistrzem Berlina Zachodniego — Walterem Momperem, usłyszałam od niego, iż dobrze się stało, że Polska zaistniała wreszcie w Europie jako kraj otwarty. Ze teraz dla Niemców głównym zadaniem będzie, by słowo „Niemiec” zaczęło znaczyć dla Polaka „przyjaciel”, „partner” — a nie „wróg”.

Starszemu, a nawet średniemu pokoleniu trudno przelknąć bez emocji zmienne losy historii. Nawet wtedy, gdy mur berliński trzymał się mocno Polacy, po cichu — tak by nie burzyło to fasady socjalistycznego braterstwa, zwierali się sobie, że między Polakami a Niemcami przyjaźni nigdy nie będzie, że bliźni wojny i podczas bruderschaftu będą widoczne.

Dla młodych i najmłodszych tragiczne doświadczenia rodziców to także emocje, ale emocje towarzyszące opowieściom. Ponieważ jednak nie dotknięte, z drugiej ręki podane — więc chwilałami niezrozumiałe. Niezrozumiałe był zatem rodzicielski strach, gdy kruszył się mur berliński, niezrozumiałe przerażenie, że oba państwa niemieckie planują całkowite ze spolenie.

„Nie chcemy, by niedawno zburzony mur berliński przesunął się nad Odrę, by odgradził nas od Europy” — powiedział redaktor naczelny rozgłośni zielonogórskiej — Tadeusz Krupa, anonsując na antenie imprezę, jaka odbędzie się w Gubinie 1 września, w 51 lat po tragicznym dla całego świata dniu.

Impreza pod nazwą „Chodźmy razem” pomysłana została jako wspólna, Polski i Niemiec, manifestacja. Manifestacja antywojenna: pamiętajmy, że był TAMTEN 1 września, ale nie zapominajmy, że żyjemy DZIŚ i będziemy musieli żyć jutro. Dlatego organizatorzy proponują inny, odmienny od poprzedniorocznich obchodów, klimat. Zaproszono zespoły „Purple Schultz” z RFN i „Kombi” z Polski. Zaplanowano dyskotekę, będzie miasteczko tanflowe.

Czy spełnią się oczekiwania organizatorów? Czy będzie to rzeczywiście krok na owej wspólnej drodze? „Chodźmy razem” — zatytułowaliśmy tę imprezę.

Nie mamy wyjścia. Musimy iść razem.

(sad.)

PRAWA MARSZ

To jest dobra pora, aby na chwilę przystanąć, obejrzeć się za siebie, zadumać nad czasem minionym. Można sobie nawet pozwolić na szczyptę sentymentalizmu, na okrucich kombinacjach wspominków legunów wąsatego ka prala.

Najpierw prawdziwy amok szesnastu miesięcy, w których uwierzyliśmy, że realny system można zdemontować metodą pokojowej ewolucji. Potem mroźny grudniowy prysznic i bliskie osiem dłużących się lat, w których ową wiarę i nadzieję próbowano nam wybić z głów i serc. Niektórym nawet skutecznie. Za wier-

ność przekonaniom placiliśmy różną cenę. Nie którzy najwyższą.

A jednak słusznie pisał Bryll: „U nas, gdy ciemno że ciemniej być nie może, krzyczą: właśnie dnieje. I czasem dnieje”. Stół okazał się Okrągły; czerwiec był nasz, na miarę ówczesnych możliwości. Lud pracujący miast i wsi zastąpili obywatele.

Ich premier, ich prezydent? Oddaliśmy w końcu tylko stół prezydencki. Na jak długo? Mazowiecki, Balcerowicz, Kuroń. Polska droga do socjalizmu. Wybory samorządowe. Nasze wspólne ścieżki zaczęły się powoli rozchodzić. Nie każda ROAD prowadzi do Centrum. I bardzo dobrze.

Coraz trudniej mówić, że winni są ONI. Coraz trudniej rozpoznać się w tłumie ściągającym pod zwycięskie sztandary.

To jest dobra pora, aby na chwilę przystanąć. Ale nie po to, by wypinać pierś po medale, by zachłystywać się wczorajszymi już sukcesami. Pomyślmy raczej — co dalej?

Jutro znów pomaszujemy. Z pewną goryczą, że coraz więcej jest takich, którym nie chce się nawet ruszyć palcem w bucie, oczekujących mamy z postkomunistycznego nieba, uderzających się tylko w cudze pierś, wystawiających innym rachunki za własne grzechy. Kto idzie z nami?

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Aleksander Wat zauważył w „Moim wieku”, że Rosjanie w miesiąc po zajęciu Wilna w 1939 roku zrobili z tego „silnego ośrodka inteligencji polskiej” po prostu Azję. Wszędzie gdzie się dało „królowal” dziegieć, a w więzieniach zainstalowano... odwieszalnię. Przy pomnijnym, że dziegieć to ciemnobrunatna, gęsta ciecz stosowana do celów dezynfekcyjnych, zawierająca węglowodory. Tę „aromatyczny” jest węglowodór lepiej nie próbować. Odwieszalnię natomiast miały doprowadzić „o wyższości” kultury wschodniej nad zachodnią — znaczy, że ta pierwsza... wszawa kultura była niby higieniczniejsza. Tak przynajmniej argumentowała to pewna czekistka. Inny czekista powiedział, że Europa nie zareagowała na próby światowej kokieterii ze strony sowieckiej dlatego pokazali „azjatycką mordę” — jak nazywał rzecz... Wat.

Minęły dziesięciolecia i w Warszawie stoi teraz pałac kultury. Pewien Amerykanin polskiego pochodzenia, w którego wcielił się Janusz Gajos, chce tam otworzyć farbiarnię, że niby w jednej z sal tego pałacu w kilka godzin z totalitarki zrobiła się demokracja. Ja

ki smród powstaje podczas przefarbowywania czerwonego na białe — lepiej nie próbować.

Ale pałac kultury (?) to komóreczka w porównaniu z tysiącami pomników azjatyckiej spuścizny. W takim Świebodzinie, nieopodal ulicy Okrężnej mieści się bar „Oaza”. Śsiasiadująca ulica prowadzi pewnie okrężną drogą przez bezkresne stepy zaprzyjaźnionej Azji, wprost do Europy. „Oaza” jest oazą musztardówek, mordobicia i „wilgotnego języka polskiego”. Przytko o tym mówić, ale jedynym śladem europejskiej obecności są tam: pomniemiecka apteka i schludne portale pogermańskich warsztatów rzemieślniczych. To, że Rosjanie zgruzowali zamek w Siedliszku i po brühlowski pałac w Brodach — można zrozumieć. Ale „metamorfozy” jeziora w Brodach, dziś zlewiska fekalii, nie tłumaczy nawet radośnie rozśpiewana przyjaźń polsko-ra dziecka. Najgorsze jest to, że ów nawóz kłoczony do niczego się nie nadaje. Europy bowiem nie interesują rozliczenia w rublach transferowych. Wschodnia, porewolucyjna subkultura, w której jak perz zakwitł talent

Majakowskiego, ale też zwiędła życiowa werwa Achmatowej, Jesienina, Bloka, Sołżenicyna, Pasternaka, Mandelsztama, Bułhakowa, Jerofiejewa, Rybakowa, rozlała się smrodliwą kałużą nawet po zachodniej stronie Odry.

Będzie nam więc na Budowie sporo potu wylać, żeby ten „aromat” jakoś się wysublimował. Tymczasem próbujemy używać zachodnich dezodorantów. Jakoś bez skutku. Jest pewien barbarzyński, stepowy sposób. Trzeba to wziąć klinem, w myśl wschodniej zasady, że na katza najlepsza jest „seta”. Otóż należy tę stepową tradycję wypalić jak trawę. Ogień musi być tak wielki, żeby zebrały się ciemne chmury, po czym spadnie deszcz. Byłe nie kwaśny, jak ten spod Czarnobyla.

Czas też na zbурzenie „pomnika” pod Sulechowem z hasłem „Dobro Polski dobrem najwyższym”, stojącego tuż przed szlabanem... kolejowym. Albo czas na podniesienie szlaba nu lub zastąpienie słowa „Polska” słowem „ojczyzna”. Chyba orłowi korona od tego nie spadnie.

PAN CZESIU

Walerian Piotrowski

Kilka słów o języku politycznym

Istotą życia politycznego w kraju budującym demokrację jest słowo.

Słowo, poprzez które wyraża się koncepcje i programy polityczne, słowo, poprzez które wymienia się poglądy, wyraża aprobatę lub niezadowolnienie.

W słowach wyraża się również stanowione prawo.

Przez słowo uzyskuje się zrozumienie i porozumienie. Ale słowo może być także zarynem niezrozumienia, braku porozumienia, a co gorsze słowo może być również posiewem nienawiści, narzędziem zła.

Dzieje się tak wówczas, gdy człowiek posługujący się słowem — nie tylko zresztą w dziedzinie życia politycznego — nie ma szacunku dla drugiego człowieka, gdy arbitralnie i zarazem bezprawnie odziera go z rozumu, talentu, cnoty i szacunku. Jednym z przykładów posługiwania się złym słowem politycznym jest publicystyka p. Edwarda J. Mincera.

16 sierpnia br. przedstawił p. Mincer czytelnikom Gazety Nowej swój wybór drogi politycznej. Dowiedzieliśmy się, że p. Mincer wybiła Porozumienie Centrum jako mniejsze zło — chociaż widzi, że w Centrum zebrało się „nieciekawe towarzystwo”, że zbyt wielu tam „nieudaczników, karierowiczów, koniunkturalistów, prawdziwie czarnosęcinnej reakcji, popu historycznego ple, ple”. Same więc negatywne oso-

bowe, moralne, intelektualne, polityczne — opisane w słowach o najciemniejszych barwach znaczeniowych. To wszystko zostało napisane i ogłoszone bez próby jakiegokolwiek chociażby uzasadnienia i z pełną świadomością tego, że chociaż bez nazwisk dotyka to ludzi — wszy stkich ludzi Centrum.

Złe słowa poszły w zielonogórski świat. Wprawdzie ten zielonogórski świat jest ograniczony nakładem i poczytnością Gazety Nowej — to jednak słowa pisane mają to do siebie, że pozostają. W szczególny sposób pozostają w pamięci złe słowa, słowa zniestawiające. One trwają przez lata (a nawet wieki w archiwach i bibliotekach) i być może wpływać będą na poglądy niektórych czytelników o moralności, charakterach, zdolnościach intelektualnych działaczy porozumienia Centrum.

Nie oszczędził zresztą p. Mincer w swojej publikacji i ludzi, którzy wybrali ROAD jako swoją orientację polityczną, przypisując im epitet lewaków („nie po drodze mi z lewakami”). Dotknięci zniestawiającymi słowami publikacji p. Mincera nie mają możliwości realnej obrony. Jak bowiem udowodnić, że się nie jest np. karierowiczem. I to właśnie zwiększa ciężar zła omawianej publikacji.

Zarazem jednak zbiór złych słów w publikacji p. Mincera obnaża jej słabość. Staje się świadectwem tego, że p. Mincer zdecydował

się ogłosić swoje myśli polityczne nie w trosce o budowanie kultury politycznej, budowania zrozumienia czy nawet porozumienia, a także nie w dążeniu do zwalczania zła. Jedynym celem publikacji p. Mincera wydaje się być ukazanie nadzędności własnego myślenia. Jak na publicystykę o aspiracjach politycznych jest to bardzo mało.

Poza tym zbiór słów pejoratywnych, użyty w publikacji p. Mincera tak bardzo kojarzy się z tymi inwektywami, którymi prasa komunistyczna przed laty zwalczała „rodzimą reakcję”, kapitalistów, kulaków i wszystkich, którzy z polityką komunistyczną się nie zgadzali i jej się przeciwstawiali.

Umieszczenie tych słów w Gazecie Nowej — nie zmienia ich kwalifikacji, bo nie są to jednak słowa nowe. Nie chcemy takich skojarzeń i niewątpliwie pragniemy wszyscy, by w słowie pisanym, także pisanym polemicznie — człowiek był poszanowany.

Ambicją i powinnością pisujących i tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za pismo, powinno być troska o to, by słowo pisane i publikowane — nawet wtedy gdy ukazuje zło i stara się mu przeciwstawić — zawsze zmierzało do budowania dobra, dawało wyraz prawdzie i sprawiedliwości.

(Ciąg dalszy na str. 11)

TEN CZŁOWIEK

musi odejść

Trzeba zrobić porządek z komunistami! To hasło rozbrzmiewa dziś między opłotkami Polski Gminnej. Dotarło wszędzie a więc i do tzw. placówek kultury. Poleciały głowy np. w Czerwińsku.

CZESŁAW MARKIEWICZ

Dziś były dyrektor tamtejszego GOK-u, Marek Oszyczka, odbiera w stosownym urzędzie dziewięćset tysięcy złotych zasiłku dla bezrobotnych. Nie siedzi w więzieniu ani w ośrodku dla internowanych, nie „załapał się” też do jakiejś spółki czy innego „Igloopolu”. Był członkiem partii, tej której nie lubiliśmy i dalej nie lubimy. Czy był fachowcem? Andrzej Milczarkiewicz — wiceczny opozycjonista i aktywista ongiś Dyskusyjnego Klubu Filmowego, dziś Klubu Kultury Filmowej w Zielonej Górze — twierdzi, że gotów jest pracować nawet z diabłem, jeśli ten zna „czule miejsca” dziesiątej muzy. Tym czasem zbierają się ciemne chimury na etatowym firmamencie Kazimierza Gancewskiego — dziś jeszcze dyrektora Świebodzińskiego Domu Kultury, kiedyś członka Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Podwładni „Kazika”, na wieść o „zagrożeniu” szefa najpierw zaskoczeni, później zdziwieni. Ale Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny „Solidarność” w Świebodzińcu zgłosił już wotum nieufności.

Kazimierz Gancewski został dyrektorem SDK-u latem pamiętnego 1981 roku. Wtedy nikomu nie przeszkadzało jego imię, losowym zbiegiem okoliczności identyczne z pseudonimem Jana Krasickiego, który patronuje Świebodzińskiemu Domowi Kultury do dziś. „Kazik” etatowe szlify zdobywał w partyjnej propagandzie. Chyba dlatego jego przeciwnicy powiadają, że „puszcza parę w gwizdek, zamiast w parowóz”. Już na początek swojej kulturalnej kariery naraził się „upo wszechniaczom” merkantylną wizją kultury. Chciał po prostu na nią zarabiać. Wkrótce, na frontonie brzydkiego budynku SDK-u, poja wiała się pierwsza w Świebodzińcu czasza anteny satelitarnej. Później skomercjalizowano działalność klubu „U Janka” (nazwa pochodzi od metrykalnego imienia zasłużonego patrona).

„Kazik” puszcza w dzierżawę niektóre pomieszczenia domu kultury. Dziś wypożycza się tam kasety wideo, wyświetla popularne filmy, ludzie organizują się wszystko, za co ludzie chcą płacić. Autokar domu kultury też jest do dyspozycji — odpłatnie. Właśnie samochód „Kazika”, jako pierwszy z „państwowych”, wioził pielgrzymów do Częstochowy. Jeśli przypomnimy sobie starotestamentową prawdę, że diabły to zbieśnione anioły, wszystko stanie się jasne jak „sierpniowy” poranek.

Na temat finansowych układów SDK-u krąży po Świebodzińcu plotki. Podejrzenia budzi np. romans Gancewskiego ze świetnie prosperującym Przedsiębiorstwem Handlowo-Usługowym MAX. Tymczasem... tylko wywieszono w oknie samoprzylepne plakietki reklamujące elektroniczny sprzęt firmy Samsung, który rozprowadza właśnie MAX. Zorganizowano też tzw. choinkę i wynajęto prywatniarzom salę. Ale dzięki tym wszystkim samofinansującym ruchom, Gancewski „zebrze” z Narodowego Funduszu Rozwoju Kultury tylko na płace swoich pracowników. Natomiast obiekt, sekcje i inną działalność

domu kultury utrzymuje z „własnej” kieszeni. Dobrze to czy źle? Na to pytanie będą musieli odpowiedzieć wszyscy dyrektorzy domów kultury, kiedy w styczniu nadchodzącego roku zostaną odcięci od centralnych dotacji.

Jeśli przyjrzeć się tzw. merytorycznej działalności SDK-u, widzi się sukcesy zespołu „System” w Jarocinie, medal żagańskiej „Harcerskiej Wiosny Kulturalnej” dla fotografików, a także rodzącą się karierę Jacka Suta, dziś studenta szkoły aktorskiej, wczoraj redaktora sekcji teatralnej Świebodzińskiego Domu Kultury. Poza tym wszystko gra, czyli rutynowo: cztery zespoły wokalnie-muzyczne, zespół muzyki kameralnej, orkiestra dęta, zespół muzyki rozrywkowej sekcje, sekcje i jeszcze raz sekcje: komputerowa, plastyczna, krótkofalarska itp. Nikt bo-



wiem niczego mądrzejszego nie wymyślił. Młodzi ludzie coraz niechętniej poddają się „obróbce upowszechnieniowej” a i atrakcje otwierającej się Europy wywabiają ich z obskurnych pomieszczeń klubowych.

Zarzuca się Gancewskiemu, że dąży do całkowitej samodzielności, dezintegrując w ten sposób środowisko. A przecież organizowano „Zakinady”, imprezy... integrujące młodzież szkół średnich. Tylko nie przypadały one do gustu dyrekcjom szkół. Młodzież jak młodzież — lubi masówki. Prawdą jednak jest, że ze Świebodzińcem bardziej niż „Zakinady” kojarzy się działalność Klubu Kultury Filmowej, przyznającego ongiś „Samowary” czyli Nagrody Entuzjastów Kina.

(Ciąg dalszy na str. 6)

Komentarz dla

Świąteczne refusze

Można usłyszeć opinie, że „Solidarność” przejęła od komunistów zamilowanie do ceremonii i szopek propagandowych, no bo te wielkie honory dla kombatanów wojny z bolszewikami, okolicznościowe refleksje po roku urzędowania Tadeusza Mazowieckiego oraz nowego rządu, skrupulatne odkurzanie Sierpnia i narodzin „Solidarności” — żeby wymienić tylko niektóre z fetowanych właśnie rocznic. Niby jest bardzo podobnie, a jednak inaczej. Komuniści starali się zainstalować w świadomości społecznej własny kalendarz wydarzeń i obcy Polakom system wartości, „Solidarność” wraca do tego, co było rzeczywiście ważne, co łączy się z prawdą historyczną, naszą tradycją, uniwersalnym pojmowaniem wartości, demokracją i wolnością, z szansami rozwoju.

Dziesięć lat temu byłem w Stoczni Gdańskiej, dzień po dniu wzbogacałem swój szacunek dla ludzi, którzy zbuntowali się przeciwko „ludowej władzy”, „socjalistycznej sprawiedliwości” i podobnie jak wszyscy obecni tam dziennikarze, umacniałem się w poczuciu, że oto jestem świadkiem tworzenia nowej historii, torowaniu drogi prawdzie i tak potrzebnej nadziei.

W rocznicowych wspominkach, relacjach i refleksjach odkrywam jednak pewien fałsz, który mnie razi: Chodzi o złudzenie, jakoby cały Międzyzakładowy Komitet Strajkowy dokładnie wiedział, co jest wpisane między wierszami 21 postulatów, a strajkujący robotnicy od razu widzieli w wolnych związkach zawodowych przyszłą strukturę władzy i konkurencję dla komunistów. Być może tak to wygląda z dzisiejszej perspektywy, może myślał tak i kalkulował Lech Wałęsa oraz kilku najbliższych współpracowników i doradców. Stoczniowcy, hutnicy, transportowcy, jednym słowem, wszyscy ci, którzy się wtedy zbuntowali, postawili swoje warunki powrotu do pracy i podporządkowania się władzy komunistycznej, w gruncie rzeczy podlegali tamtej ideologii, tamtym regułom gry. Dominowały postulaty ekonomiczne, tzn. chodziło o podniesienie pensji, dostęp do towarów i usług, do tego nby wielkiego bogactwa, które jest tylko „śle dzielone”, „świadomie odbierane” czy nawet „ukrywane” przed ubożającym społeczeństwem. Silny, niezależny związek zawodowy „Solidarność” przez kilkanaście miesięcy walczył głównie z „nieuczciwością”, „niegospodarnością” partyjnej nomenklatury i dopiero na kilka tygodni przed narzuceniem stanu wojennego postanowił wyodrębnić struktury polityczne, opracować plany reformy gospodarczej. Ale wtedy wyjechały czolgi i zapelnily się więzienia.

Sierpień 1980 roku powinien pozostać symbolem powszechnego buntu i tamtej, jednak naiwnej nadziei, że w socjalizm można wpisać prawa jednostki, wolność społeczną, wysokie pensje, mieszkania dla wszystkich, pełne półki w sklepach itd. Powinien być traktowany jako początek drogi do oczywistej dziś prawdy, że nie wystarczy sam protest, bunt czy opór, trzeba bowiem zmienić ustroj państwa, system polityczny i gospodarczy, urzędy, instytucje, wartości i zasady życia społecznego.

JAN POLLAK

TAKIE — BYŁY POCZĄTKI

EDWARD J. MINCER

Żartobliwie przypominają, że „oczko” oznacza szczęście, a w kartach zgarnia całą pulę. Jest ich bowiem dokładnie 21.

Być może każdy z nich mógłby stać się bohaterem osobnej opowieści, być może przeszliby przez życie niezauważeni. Połączył ich Wrzesień '80 i Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze.

W mieszkaniu przewodniczącego KAZIMIERZA SKORUPSKIEGO (asystenta kierownika artystycznego Lubuskiego Teatru) na poczesnym miejscu wisi duży portret Czesława Miłosza. Teraz Skorupski może powtarzać z uzasadnioną dumą: „A nie mówili!” i powiewać przed oczami autografem laureata Nagrody Nobla. Gdy czas pozwoli, wyciąga z teczki pożółkły tomik i czyta wiersz „Zadanie”:

*„Wolno nam było odzywać się skrzekiem
kartów i demonów
Ale czyste i dostojne słowo było zakazane
Pod tak surową karą, że kto jedno z nich
chciał wymówić
Już sam uważał się za zgubionego”.*

To ulubiona strofa, a może wyznanie wiary... W każdym razie nie może jej zabraknąć w przygotowywanym właśnie w teatrze spektaklu „Spotkanie”.

ANDRZEJOWI BUSSE (elektromonterowi w Rejonie Energetycznym) nie wiersze w głowie. Mniej więcej dwa lata temu zgłosił projekt o innej automatyzacji węzłów cieplnych. Według obliczeń, popartych miesięcznymi badaniami, jego realizacja zapewni 20 proc. oszczędności tzw. węgla umownego. Gdybyż tylko zechcieli to uznać fachowcy z Ośrodka Badań i Rozwojowego PEC! Nie pomogły memoriały, wysyłane do wszystkich kompetentnych urzędów i instytucji, zgłoszenie w Urzędzie Patentowym, występ w telewizji. Ponoć „reguła są w Polsce powszechnie wdrożone i nic nowego nikt nie wymyśli. A jeśli już, to na pewno nie zwykły elektromonter z Zielonej Góry”.

Doktor ADAM NIEZGODA — członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej, przy tym lekarz, mimo urlopowania do prac związkowych każdą wolną chwilę spędza w przychodni na Skarbowej.

Również JAN DOBRUCKI, projektant w Zakładzie Doświadczalnym RZSI wpada codziennie do swej pracowni. Jako jedyny w zespole ma odpowiednie uprawnienia, a robota przecież iść musi...

MIROSLAW TUSZYŃSKI — referent techniczny w Biurze Projektów Wodnych Melioracji może sobie pozwolić na przerwę w pracy zawodowej. Tym bardziej, że — jak się wie — czuje się w Biurze zupełnie niepotrzebny, zaś pozorowana praca nie daje satysfakcji. Trudno się jednak „urlopować” z obowiązków studenta. Rozpoczął się nowy rok akademicki, więc trzeba iść jak najszybciej do opóźnionego chorobą dyplomu. Ze zaozornie, nie widać wcale łatwiej.

KONRADA STANGLEWICZA dręczą rozterki. „Jako dziennikarz żałuję, że tu pracuję. Chyba raczej robimy historię, a ja nie mam po prostu czasu, by towarzyszyć temu z mikrofonem”.

Dogonić, przegonić czas. Dla jednego z nich ma on szczególną wartość. JULIAN JUDZIŃ-

SKI — przez prawie pół wieku dyplomowany księgowy — teraz jest na emeryturze. Studzą trochę rozpalone młode głowy, sprowadza na ziemię.

W jednym ze swych pierwszych komuniatów zacytował Gałęzińskiego:

*„Gdy wieje wiatr historii
ludziom jak pięknym ptakom
rosną skrzydła
natomiast
trzęsą się portki pętkom”*

Który z nich mógłby najlepiej wypowiedzieć te słowa? Chyba ROMAN TALARCZYK. W przerwach między zebraniem gra w wystawianym przez Lubuski Teatr „Papierowym kochanku” Szaniawskiego.

ALICJA JESMAN, MIECZYSLAW OSZMIAN, JAN MASZEWSKI, WŁODZIMIERZ BOGUCKI, ANDRZEJ PERLAK, MAREK WOJTOWICZ, JAN PAPINA, HENRYK NECKAR, KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI... Być może każdy z nich mógłby stać się bohaterem osobnej opowieści, być może przeszliby przez życie niezauważeni...

*

Na początku był list z teatru dramatycznego w Gdyni, że tworzą o siebie niezależne związki. Wiedzieli o nich tyle, ile się można było doczytać w codziennej prasie. Czuli znacznie więcej.

W kilka dni później, gdy ochłonęli — telefon do kolegów z Wrocławia. Przyjechali: aktor Zygmunt Bielawski i wiceprzewodniczący wrocławskiego MKS-u Bogdan Ziobrowski, kierowca. Szybko znaleźli wspólny język.

15 września obdzwonił Skorupski kilkanaście zielonogórskich zakładów. W ciemno. Rozmawiał z dyrektorami, działaczami związkowymi. Z każdym, kto chciał go słuchać. Zapraszał do teatru. Na spektakl, w którym nie można było biernie uczestniczyć.

Wieczorem zebrał się przedstawiciel 16 zakładów. Powstał Komitet Założycielski. Wtedy reprezentowali przede wszystkim swoje dobre chęci.

Następnego dnia odwiedzili Urząd Wojewódzki. Mówili o tymczasowym lokalu, o możliwości wydawania własnego pisma, o urlopowaniu do pracy związkowej. Szła za nimi fama: „O! wygrupia się kilku młodych zapaleńców. Czy można poważnie rozmawiać z goncem z Estrady?” Progi okazywały się jeszcze za wysokie.

Potem było drugie spotkanie w teatrze. Go rząca atmosfera, pierwsze konflikty: „Za Gdaniskiem, czy Szczecinem?” Pytania, pytania, pytania...

Na listę obecności wpisali się przedstawiciele 27 zakładów. Dzięki jednemu z nich — ZPB „Nadodrże” — uzyskali lokal: barak przy Owoce, tuż obok targowiska. Ścisłej zaś — hol w tym baraku z jednym stołem i kilkoma krzesłami.

„Znaleźli się w odpowiednim towarzystwie” — mówiono.

Były też pierwsze pieniądze. Odnotowali to w kolejnym komunikacie: „Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego przekazało 1490 złotych”. Potem przyszły następne dobrowolne datki, większe i mniejsze. Jak choćby 50 złotych, ofiarowane przez emeryta Remigiusza Jankowskiego. Skarbnik przestał być skarbnikiem tylko z nazwy. Wyliczał: „wydane — 15.897, ma — 31.113 złotych”.

Wyjaśniać trzeba było coraz więcej, coraz częściej. Tak zrodził się Punkt Konsultacyjno-Prawny, na czele którego stanął mgr JERZY PODBIELSKI z Okręgowej Komisji Arbitrażowej.

19 września przyjął ich wreszcie wojewoda. 20. spotkali się z MKZ-tem gorzowskim. 22. podpisywali w Gdańsku wspólny statut NSZZ „Solidarność”. 24. Kazimierz Skorupski wraz z delegatami innych regionów złożył go do rejestracji w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie.

Dostrzegać ich zaczęła nie tylko „góra”.

W siódmym komunikacie pisali: „Z zadowoleniem oświadczamy, że ruch NSZZ napotyka na coraz mniejsze trudności ze strony kierownictw zakładów i rad zakładowych. Przykładem pełnego zrozumienia dla naszych idei jest postawa dyrekcji Zastalu, gdzie 22-go września ukonstytuował się Komitet Założycielski, który temu udostępnił radiowęzeł”. 30 września reprezentowali już 60 zakładów, także tych największych w Zielonej Górze i województwie. 1 października przyjął ich I sekretarz KW PZPR Mieczysław Hebda. To już była poważna, męska rozmowa. (c.d.n.)



Od lewej stoją: ALICJA JESMAN, LEON MITURO, ANDRZEJ PERLAK, MIECZYSLAW OSZMIAN.
Fot.: Czesław Luniewicz

EMPIK bez Napoleona

PIERWSZY
SEX
SHOP
W
ZIELONEJ
GÓRZE

SZTUCZNA
KOBIETA
ZNAŁAZŁA KOCHANKA

Marek Masłowski, lat 34, jest dyrektorem naczelnym firmy „YUMA”, a jej właścicielką żona pana Marka — **Maria** **Jadwiga**. W kwietniu br. przejęli kawiarnię Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Pan Marek od 11 lat zajmuje się działalnością prywatną. Miał zakład ślusarski, sklep przy emen-tarzu, potem kilka punktów w mieście, ale pragnął czegoś większego. Lokal Empiku, w centrum Zielonej Góry wydał mu się wymar-zonym miejscem na złoty interes dla siebie i dla ludzi.

Jedną trzecią powierzchni kawiarni przeznaczyli na sklep z ciuchami, kosmetykami, ko-lorowymi drobiazgami. Założyli antenę sateli-tarną. Na podium znalazł się kolorowy телеви-zor, włączony non-stop. Ludzie wchodząc do kawiarni przystawali, żeby popatrzeć, co też leci z satelity. Bywali tacy, którzy omal nie weszli w ekran. Zasiadali innym. Aż jakiś klient telewizor po prostu kupił, ponieważ sklep sprzedaje także anteny satelitarne, sprzęt elektroniczny. Tak więc grający w ko-lorze telewizor pojawia się i znika. Zanim w miejsce sprzedanego stanie nowy, mijają kilka dni. Uważam, że aparat powinien stać znacz-nie wyżej niż obecnie, żeby bywalcy popijają-cy kawę, herbatę i soczki mogli jednocześnie delektować się językiem angielskim z sateli-ty.

Pan Marek od małego chłopca przychodził do Empiku. Podobało mu się tu również póź-niej, jako nastolatkiowi. Uważa, że połączenie działalności: gastronomicznej, handlowej i kul-turalnej jest dobrym pomysłem. Jednak na ga-stronomię nie ma warunków. Żadnych ciastek z ciastkarni, żadnych lodów oprócz chłodni-czych, bo nie ma odpowiedniego zaplecza. W kawiarni wystąpiła Irena Karel, był Felicjan Andrzejczak, zaprezentowali się artyści z „Pi-wnicy Pod Baranami”. Teraz sala Empiku otwarta jest dla wszystkich, którzy mają coś do zaoferowania. Dla muzyków, artystów, ma-larzy, studentów, kabaretów. Każdy może przyjść, zagrać, zaśpiewać. Tylko już się oka-zało, że każdy chciałby od razu zarobić duże pieniądze.

Za lokal „YUMA” płaci 10 milionów zło-tych miesięcznie do kasy dyrekcji Empiku. Dalsze 3 mln to opłaty za energię, wodę, wy-wóz śmieci. Pan Marek wolałby te pieniądze płacić Zarządowi Miejskiemu, a nie na utrzy-manie etatów w Empiku. Na czym zarobić, żeby płacić za to wszystko?

Wprowadzono w życie jeszcze jeden po-mysł — otwarto pierwszy w woj. zielonogór-skim sex-shop. Uruchomiono działalność noc-ną, najpierw do godziny 5 rano, potem do 3. W nocy oba sklepy i bufet mają te same ce-ny co w dzień. Ale zdaje się, że działalność nocna upadnie. Załoga pracuje na trzy zmia-ny. Koszty rosną. Pan Marek jest zdania, że cały interes może uratować jedynie alkohol.

Przez kilka miesięcy starał się o zezwolenie na sprzedaż alkoholi wysokogatunkowych, markowego piwa. Drink czy lampka wina przy kawie zmieniłyby postać rzeczy. Ludzie czuliby się lepiej, a pan Marek miałby z cze-go płacić miastu podatki. Niestety, zezwolen-ia nie otrzymał. Jest bowiem limit punktów sprzedaży alkoholu w mieście.

„Na razie dopłacam do tego interesu. Dzie-więćdziesiąt dziewięć procent producentów i handlowców daje pieniądze nie w te ręce co trzeba. Dlaczego ja nie przekazuję pieniędzy dla miasta, tylko na utrzymanie ośmiu urzęd-ników na piętze Empiku?” — pyta Marek Masłowski.

Odkąd pamiętam, kawiarnia Empiku miała zawsze fatalne meble. Teraz też są niewygod-ne stoliki i rachityczne krzesła. Z tarasu przy kawiarni można by też zrobić cudziko. Wy-starczy położyć dach z kolorowego tworzywa. Czy warto cokolwiek zmieniać, inwestować, gdy umowa o najem lokalu ważna jest tylko do końca roku?

Dyrektor Empiku **Tadeusz Dokowicz** nie chce nic oficjalnie powiedzieć. Majątek RSW jest przecież w likwidacji. Owszem, dy-rektor ma swoje plany. Myśli o kolejnej wy-stawie, o międzynarodowym konkursie rysun-ku satyrycznego. Nie wiadomo, co postanowi rząd w sprawie dóbr RSW. O sieć klubów międzynarodowej prasy i książki ubiega się „Kodak”. Urządziłby zapewne stoisko ze sprze-dają sprzętu, laboratoria fotograficzne, być może serwowaliby bezpłatnie do poczytania prasę z całego świata, bo dziś za wstęp do czy-telni trzeba płacić, co jest godne ubolewania.

Ale wróćmy do sex-shopu. Czynny jest w dzień, lecz zasłonięty kotarą przed oczami dzieci. Sex-shopem interesują się przede wszy-stkim osoby starsze. Młodzież w ogóle nie zwraca uwagi na tę nowość. Młodzież gwiz-dże na sztuczny seks. Ma go pod dostatkiem w naturze. Pan Marek przez jakiś czas utrzy-mywał tu również stoisko z kwiatami. Okaza-ło się, że zakochanym kwiaty są dziś niepo-trzebne. Trzeba było zlikwidować stoisko. Sprzedano już sztuczną kobietę za 565 tysią-cy złotych. Wibratory kosztują od 90 do 300 tys. złotych. Takiego chłopca nie musi się kar-mić, opierać. Wystarczy mu baterijka i miej-sce pod poduszką.

Wolni ludzie wybierają to czego pragną. Ale czy zawsze najtrafniej?

Proszę mi wybaczyć skąpy opis sex-sho-pu. Nie wszedłem do tego sklepiku. Wstydziłem się. Nie jestem zbyt docie-kliwą dziennikarką, która bierze wibrator do ręki, dotyka go bądź przymierza. Nie lubię sztucznych kobiet, a żywych na razie w Em-piku jeszcze nie sprzedają...

MICHAŁ NIEŚMIAŁY

ANKIETA

ZIELONOGORSKI PRZEWODNIK POLITYCZNY

Publikujemy dalszy ciąg naszego „przewod-nika politycznego”. Przypominamy pytania:

1. Co to jest: a) lewica; b) prawica; c) cen-trum?
2. Jaka rolę przypisujecie każdej z tych o-rientacji w dalszym rozwoju politycznym i gospodarczym Polski?
3. Czy burzę polityczną którą obserwujemy w kraju uważacie za zjawisko korzystne, czy jesteście zwolennikami „zawiesz-ka broni” do lepszych czasów?
4. W jaki sposób problemy polityczne, które poruszają kraj „na szczyblu centralnym” korespondują z sytuacją na prowincji?
5. Jak z „terenowego” punktu widzenia wy-gładają następujące hasła: a) przyspiesze-nie; b) interwencjonalizm państwowy; c) polityka społeczna?
6. Czego oczekujecie od: a) prezydenta; b) parlamentu; c) rządu?
7. Czy jesteście za przyspieszeniem wybo-rów parlamentarnych i prezydenckich? Jaka zaproponowałibyście ordynację?
8. Czy macie wpływ na przemiany politycz-ne i gospodarcze w regionie i w kraju?
9. Jak rozumiecie pojęcia: kościół, naród, oby-wateł, kapitalizm?
10. Kogo reprezentujecie?

POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

1. a) **Opcje, które uznają prymat sprawiedli-wości społecznej, realizowanej poprzez rozwój demokracji.** Kontynuują humanistyczny nurt cywilizacji ludzkiej, płynący z szacunku dla człowieka jako jednostki i grup ludzkich jako zbiorowości. Dążą do zagwarantowania podsta-wowych praw człowieka: prawa do pracy i wy-poczynku, ochrony życia i zdrowia, dostępu do nauki i kultury, do realizowania w życiu pu-blicznym, tożsamości narodowej, wolności su-mienia, wyznania.

b) **Opcje, które akceptują zasady nierówno-ci społecznej.** W przeszłości prawica uznawała przywilej pochodzenia (systemy feudalne i post-feudalne), później posługiwała się cenzurem majątkowym lub cenzurą wykształcenia. Sy-stemy prawicowe przyznają prawo do domina-cji określonym grupom w oparciu o kryteria narodowościowe, religijne czy ideologiczne. (...) Lewica traktuje państwo jako formę organi-zacyjną społeczeństwa, a nie wartość samoist-ną. O ile wartością taką jest rozwój społeczeń-stwa i poprawa jego bytu, to wartość państ-wa wyraża się służebnością temu celowi. (...)

c) **Centrum jest ze swej natury ułokowane pomiędzy prawicą a lewicą, grupuje opcje po-średnie lub grupy unikające zdefiniowania swych założeń.**

2. Żyjemy obecnie w okresie odreagowywa-nia na lata rządów komunistycznych. W my-słeniu politycznym panuje chaos. Większość gło-szonych poglądów jest bardziej reakcją na to co było niż próbą wyartykułowania tego co będzie. W wielu kwestiach fakt, że hasła i programy służyły jako kamuflaż dla dokład-nie odwrotnego działania, powoduje niechęć do tych hasel bez zastanawiania się nad ich treś-cią, a przecież na tej zasadzie można by nawet odrzucić dziesięcioprocent przykazań, wszak komu-na również większość z nich głosiła. Iamując je codziennie! Humanistyczne wartości, kształtu-jące programy lewicy dodam przymiotnik de-

(Ciąg dalszy na str. 7)

"POLSKA W EUROPIE" czyli witaj szkole

JACEK PATALAS

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Zapobiegliwi o nowym roku szkolnym pomyśleli już w... kwietniu. Odstali swoje w niezbyt wtedy długich kolejkach po podręczniki i teraz z ironią obserwują tabuny spoconych, z obłędem w oczach miotających się po deptaku, rodziców szukających książek dla swoich pociech (pociechy jeszcze mają wakacje). A jest czego szukać. W zielonogórskich księgarniach na przykład nie było jeszcze podręcznika i ćwiczeń do matematyki dla klasy drugiej, nie widziano też biologii i języka polskiego do klasy IV. Brakuje przeróżnych ćwiczeń i podręczników do szkół średnich. Za to w jednej z księgarni leży sobie od kwietnia historia dla ośmioklasistów. Dziwić się specjalnie nie ma czemu, wszak obejmuje ona czasy najnowsze, do których dopiero teraz dopisuje się prawdziwe rozdziały...

W księgarni w Jasieniu brak ćwiczeń dla drugoklasistów (język polski) sporo jest za to tych do geografii. A z Nowej Soli donoszą nam, że „proszę pana strasznie jest z książkami do szkoły średniej”. A z czego będą się uczyć w szkołach zawodowych — to już zupełnie nie wiadomo. No i oczywiście te ćwiczenia, których nie ma.

Ceny podręczników — różne. Od 2 do 24 tysięcy złotych. Pierwsze miejsce na „liście przebojów” zajmuje geografia dla trzecioklasistów z ogólniaka. Kosztuje 24 tysiączki właśnie, a nazywa się — uwaga — „Polska w Europie”. A więc jednak jesteśmy! Tylko pięć set złotych mniej placimy za „Biologię z higieną” (dla IV klasy LO), a tysiąc mniej — za chemię (Skłodowska! Nie kręć się!).

Najtańszy jest, okazuje się, język francuski, pardon, kosztuje tylko dwa tysiące. Kiepsko stoją akcje przysposobienia obronnego. Podręcznik do nauki tego hm..., przedmiotu nabyć można za 2050 złotych. Agenci obcych mocarstw z pewnością nie pożałowali banknotu z Chrobrym, kupili tą pozycję i teraz analizowana jest w sztabach Bundeswehry, US Army itd.

TEN CZŁOWIEK musi odejść

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Dzisiaj bohaterowie tego Klubu nie dopuszczają myśli o „komunistycznym stołku” w SDK-ku, ale swego czasu przyznawali nagrody XXX-lecia PRL-u. Przynajmniej tak anonosowano nagrodę w książce pt. „Kinematografia w Polsce Ludowej 1945-1980”. Znany też jest świebodziński Klub Pracy Twórczej „Formały”.

„Kazik” jakby tych „elementów” kultury świebodzińskiej nie widział, aczkolwiek, na odczepnego, coś tam z grosza dawał. Z kolei żadna persona z wymienionych klubów nie przechodziła i nie przychodziła do SDK-u z konkretnymi propozycjami, czy nawet pretensjami. Nie lubią po prostu Gancewskiego, bo jest „świebodzińskim Urbanem”.

Z księgarni tylko krok do sklepu papierniczego. Ekspresowa telefoniczna sonda wykazała, że przyborów szkolnych nie brakuje — są zeszyty, długopisy, kredki, linijki, farby plakatowe, mazaki, pisaki. Są też i ceny. Różne.

Za handel zeszytami wzięli się w tym roku handlowcy spod chmurki. Interes idzie nieźle — dopóki nie pada. Potem jest gorzej, a zmagania jegomościa usiłującego uratować przed deszczem swój towar w kratkę i w linię wyglądają przezabawnie.

„Czy są fartuszki? — Są. A trampki lub tenisówki — są. — A czego nie ma? Nie ma, niestety, szortów gimnastycznych” — oto krótki scenka rodzajowa ze sklepu z odzieżą i dziecięcym obuwiem. Tenisówki tego lata po 18 tysięcy, trampki po 28, a półtrampki — 33 tysiące. To dziwne, wydawało nam się, że za te ostatnie powinno się płacić połowę ceny trampek...

W Kuratorium — już pełne pogotowie. Nas interesują remonty i inwestycje. Co z nimi? okazuje się, że trwają (rozmowa z 20 sierpnia).



Fot.: Kru-Kre

Być może „Kazik” ma jakieś konkretne grzechy. Nie chcą o tym mówić pracownicy SDK-u, dość osobliwie interpretując pojęcie lojalności. Partyjna lojalność znaczyła po prostu „dyspozycyjną służalczość”. Ale jeśli ta ... świebodzińska lojalność jest w stylu zachodnim — to wszystko w porządku. Władze wojewódzkie nie mówią źle o Gancewskim. Dodajmy nowe władze. Ale jeśli osoba „Kazika” ma być ością niezgody, to coś z tą OŚCIĄ trzeba zrobić.

Tak jak trzeba zrobić porządek z komunistami. Przy czym pojawia się istotne niebezpieczeństwo i to nie tylko w Świebodzinie: przy okazji tych porządków można coś pożytecznego wylać z kąpiela.

Czy ktoś na „odzyskanych rubieżach Polski” pomyślał o tzw. ciągłości kultury? Tak czy owak w minionej rzeczywistości stworzono jakiś model kultury.

Powiadam jakiś, być może w domyśle byłby jakiś, ale szkielet jest — nawet będąc „kościo-

nia — JF) lub się kończą. Wykonawców jest wielu. Ogólne rzecz biorąc partaczy — jak kiedyś — nie ma. Niestety, nie ma też pieniędzy. Gdyby tak ktoś miał niepotrzebne 30 miliardów prosimy zamieść e tam właśnie. Egdzie czym zapłacić za rosnącą niebezpieczną stertę faktur. Szkoła ekologiczna w Zielonej Górze, podstawówka w Kop. nocy, także w Nowej Soli i Świebodzinie, dwie sale gimnastyczne, przedszkola w Zbąszynku, Żarach i Wolsztynie — to tylko niektóre z zadań, które mają być gotowe przed 1 września. Nie które stawiano od podstaw, inne rozbudowano.

W świebodzińskim ogólniaku na przykład dzięki adaptacjom będzie więcej pomieszczeń do nauki języków obcych, nie tylko rosyjskie go ale i niemieckie, francuskie i angielskie. Wszystko już jest gotowe do przyjęcia uczniów, a zapytany o obawy przed 1 września, dyr. Henryk Rzechówka odpowiedział, iż niepokoi go tylko — jak co roku — czy młodzież wytrzyma liczne obciążenia, wynikające ze szkolnych obowiązków i niestety, zbyt obfitych jeszcze programów. „Przecież oni pracują więcej niż górnicy, proszę pana”.

W zielonogórskiej „piętnastce” dyr. Barbara Apenit martwi się, że w niektóre dni zajęcia kończyć się będą o 19, czyli w porze kiedy maluchy dawno już powinny oglądać bajkę. No i czy znajdują się pieniądze na pomalowanie okien?

W innej ze szkół sekretarka powiedziała: „Proszę zadzwonić później, bo u dyrektora jest teraz ksiądz proboszcz”. Jeszcze dwa lata temu takie spotkanie byłoby prawdopodobnie ostatnim w dyrektorskiej karierze, a teraz proszę, ksiądz z dyrektorem rozmawiają sobie o ważnych sprawach.

Witaj więc szkolo, witajcie uczniowie i państwo, że za dziesięć miesięcy wakacje!

trupem”. Ludzi można wykopać, ale czy na ich miejsce nie przyjdą „czyszczy”, bez partyjnych deklaracji, ale też bez pomysłów. Proponuję więc nie przetarg na stanowiska, ale na propozycje. I wtedy niech będzie nawet szatan Gancewski, jeśli ruszy w Świebodzinie „z posad bryłę świata”.

Umówmy się, że każdy skądś przyszedł, a nawet świątobliwe dysydenctwo budzi partyjne skojarzenia. Ciągłość kultury tworzą ludzie, jeśli nie kradli, nie mordowali i nie niszczyli np. utalentowanych przeciwników — a sami są utalentowani — niech pracują.

Chciałoby się, żeby zdanie: „Ten człowiek musi odejść” dotyczyło kompetencji, profesjonalizmu i uczciwości. I nie więcej. A „przy padek” Gancewskiego muszą rozstrzygnąć sami świebodzińscy DZIAŁACZE, być może kulturalni.

CZESŁAW MARKIEWICZ

CHCĘ MIEĆ WŁASNE ZDANIE

„Chcę mieć własne zdanie — powiedział nam burmistrz Krosna Odrzańskiego mgr Bolesław Borek. — Rozluźniano nieco nadzieje i aspiracje środowiska w kampanii wyborczej. Dużo mówiono o samorządności, a faktycznie władzy jest tyle, ile jest pieniędzy. Skoro ich nie ma, to człowiek czuje się jak ubogi krewny, tak jak to nieraz bywa w rodzinie.

Srodków finansowych mamy mniej niż dotychczas i nie można nawet prowadzić podstawowych remontów bieżących budynków, nie mówiąc już o remontach gruntowych. A więc — obawy o finanse. Mam nadzieję, że dla gminy i miasta znajdują się potrzebne pieniądze.”

Wspomniane ograniczenia finansowe spowodowały, że zadania na rok bieżący stały się nieaktualne. Dla miasta ważne znaczenie ma infrastruktura, a dziś już wiadomo, że nie będzie budowana kotłownia rejonowa. Wycofał się z tego zadania główny inwestor — Wojskowy Rejonowy Zarząd Kwaterunkowo-Budowlany. Wieloletnie starania o poprawę łączności telefonicznej zostały również zawieszono. W Krośnie nie ma centrali automatycznej, a każdą miejscową rozmowę trzeba zamawiać na poczcie.

Właściwie wszystko jest w stadium organizacji. Tworzą się rejony administracji rządowej. Ważną sprawą jest zaangażowanie społeczeństwa. Ludzie są zmęczeni, a potrzeby są olbrzymie. Nawet oczyszczanie miasta napotyka na kłopoty. Owszem, jest sprzęt, ale użycie tego sprzętu wiąże się z kosztami.

Lista niezbędnych inwestycji jest długa: kotłownia rejonowa, bez której nie ma mowy o rozwijaniu budownictwa mieszkaniowego; oczyszczalnia ścieków za ciężkie miliardy, których samo miasto nie jest w stanie zgromadzić. Wstrzymana została budowa przedszkola z elementów ciechanowskich (obiekt ten jest zmontowany, pod dachem, do wykonania pozostały prace instalacyjne i wykończeniowe), a przedszkole jest potrzebne. Inny ważny obiekt to sala gimnastyczna przy największej w mieście Szkole Podstawowej nr 3, w której uczy się prawie półtora tysiąca dzieci.

„Ciekaw jestem — mówi Bolesław Borek — czy kluczowe zakłady pracy będą częścią podatku wpłacać do budżetu jednostki podstawowej, czy nadal do budżetu centralnego. Myślę tu o podatku dochodowym i obrotowym, ponieważ do tej pory miejscowe zakłady produkcyjne powiązane są z budżetem miasta dość symbolicznie.” (ER)

FALSTART

Skończyły się wakacje, zaczęły... schody. Szczególnie dotkliwie odczuwane przez absolwentów. Czyli tych, którzy uporali się wreszcie z nauką, planowali wspaniałe, albo zupełnie niezłe kariery i... no właśnie: i nic z tego nie wyszło. Skończyli szkoły, jak Pan Bóg przykazał, nastawili się na start w dorosłe, nazwijmy to, życie — i już niektórzy z nich boleśnie się potłukli. Taki start to po prostu falstart.

W województwie zielonogórskim, do 15 sierpnia, zarejestrowanych było blisko 2 tysiące bezrobotnych absolwentów różnych szkół. Z wyższym wykształceniem zasiłek dla bezrobotnych pobiera 51 osób — głównie inżynierów i (co ciekawe) ekonomistów. Legitymacją bezrobotnego absolwenta liceum ogólnokształcącego może się posłużyć 261 młodych ludzi, a w gronie bezrobotnych ze świadectwem ukończenia technikum znajduje się 783 chętnych do startu w dorosłe życie.

Ca o tej sytuacji sądzą sami zainteresowani — czyli młodzi ludzie, którym przez lata

wpajano: „Ucz się, ucz — bo nauka to potęgą klucza”. Wprawdzie ktoś kiedyś ukuł kontrapunkt: „Ucz się, ucz a garb ci sam wyrośnie” — tego jednak rodzice swym pociechom nie odsłaniali. Zatem: „co sędzicie o braku miejsc pracy dla absolwentów?” — ta kie pytanie zadaliśmy absolwentom Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Zielonej Górze.

— Prawdę mówiąc świadczą to o tym, że Polska ma za dużo pracowników umysłowych, a w takim razie uczelnie powinno się likwidować, albo znacznie zmniejszać liczbę miejsc, tak aby dostawali się na studia tylko najlepsi i ci mieliby zapewnioną pracę i to nie byłoby jaką. Na razie sytuacja jest karząca, aby absolwenci uciekali: za granicę i tam sprzedawali w warszawiankach — tylko dlatego że nasze państwo nie zapewnia im odpowiedniej pracy.

— Brak miejsc pracy jest zjawiskiem korzystnym jednocześnie. Bezrobocie może spowodować, że ludzie zaczną w końcu szanować pracę, zaczną pracować — a nie chodzić do pracy.

— Sądzę, że za kilka lat odczuwalny będzie znaczny niedobór wykwalifikowanych pracowników, których w tej chwili nie chce się przyjmować albo zwalniać z pracy. Wtedy kształcenie nowych kadr pochłonie masę czasu i pieniędzy.

— Nie podoba mi się ta sytuacja i nie zdziwię się, jeśli znowu studenci i młodzież wyjdą na ulice.

— Brak rynku pracy dla absolwentów jest absurdem. To nie do pomyślenia, aby człowiek po wielu latach nauki, z odpowiednimi umiejętnościami, nie mógł znaleźć pracy. Każdy powinien pracować w takim zawodzie, jakiego się wyuczył.

— Praca nie jest przecież tylko darem dla wybranych, każdy powinien robić to co potrafi i chce.

— Obecna sytuację uważam za normalną. Jeśli nie ma miejsc pracy dla wszystkich, to byłoby dziwne zatrudniać na siłę, by ukryć bezrobocie. Praca powinna być dla najlepszych.

oprac. (sad)

ANKIETA

(Ciąg dalszy ze str. 5)

mokratycznej, aby wyraźnie odciąć się od postkomunistycznych uzurpatorów, są trwałą częścią naszej kultury narodowej. Jesteśmy spadkobiercami tej Najjaśniejsze Rzeczypospolitej, która system demokracji (w ówczesnym tego słowa pojęciu), ochronę wolności i praw obywatelskich oraz swobodę myśli i sumienia uważała za swe cnoty główne. Jesteśmy spadkobiercami polskich ruchów niepodległościowych, a przecież łączyły one zawsze walkę o niepodległość z walką o prawa człowieka. Jesteśmy społeczeństwem, którego zdegradowana większość ceni te zasady, które wymieniliem próbując scharakteryzować pojęcie lewicy. Stąd wynika moje przekonanie, że lata najbliższe spowodują wzrost znaczenia opcji lewicowych. Jesteśmy obecnie na rozdrożu. Wybierając gospodarkę rynkową (w tej kwestii wszyscy są zgodni) musimy określić w jakim kierunku ma ona nas doprowadzić. Państwa gospodarki rynkowej budowano i w Brazylii i w Szwecji. Przed nami kwestia wyboru czy brać przykład ze szwedzkich socjalistów i budować państwo służebne wobec obywateli, chroniące ich ludzkie prawa, czy wybrać drogę inną na przykład brazylijską. Sądzę, że Polakom bardziej będzie odpowiadała droga zbliżona do szwedzkiej.

3. „Burzę polityczną” uważam za zjawisko korzystne, wręcz konieczne.

Kraj jest zdewastowany gospodarczo i politycznie. Struktury polityczne społeczeństwa musimy budować od nowa. W podświadomości naszej tkwi wiele pozostałości komunistycznego myślenia, wyraża się ono w tendencji do zastąpienia totalitaryzmu komunistycznego totalitaryzmem antykomunistycznym. W dążeniach do jednolitej siły zdolnej najpierw do obalenia systemu komunistycznego, a później do obrony stanu posiadania skutecznie walczono z pluralizmem politycznym, niż czynili to poprzednicy. Rodzący się monopol polityczny pod względem programowym nie wyszedł poza mickiewiczowskie „...my z synowcem na czele, no i jakoś to będzie”.

Wybory samorządowe wykazały, że społeczeństwo nie zdolało jeszcze wytworzyć swych struktur organizacyjnych — partii politycznych. Ruch komitetów obywatelskich zasadę pluralizmu był skłonny akceptować tylko w teorii. W praktyce kampania wyborcza skierowana była przeciw wszystkim, którzy deklarowali jakiegokolwiek poglądy polityczne. Wysoka absencja wyborcza wynikała z faktu, że wybory te faktycznie nie dawały możliwości wyboru.

„Zawieszenie broni to stagnacja, droga do odtworzenia systemu politycznego, który był”.

To w miejsce: „jedności polityczno-moralnej narodu” — „ethos solidarności”; „partii rządzącej — przewodniej siły” — nowy monopol polityczny; „jedynie słusznej drogi” — program Balcerowicza; „zagrożenia imperialistycznego” — zagrożenie komunistyczne.

4. Jeszcze jesteśmy państwem centralistycznym, stąd ścisła korelacja życia prowincji z życiem politycznych centrów. Wydaje mi się, że na prowincji w większym stopniu niż w Warszawie nastąpiła ucieczka w „prywatność” będąca wynikiem rozczarowania i braku perspektyw.

5. Hasła te zarówno z państwowego jak i z renowego punktu widzenia wyglądają tak samo — nie zawierają treści. Pakiet uzgodnień „okrągłego stołu” był w okresie wyborów parlamentarnych traktowany przez społeczeństwo jako dokument określający dążenia ówczesnej opozycji. Część tych ustaleń zrealizowano częściowo cicho odrzucono (sprawy bytowe),

Ciąg dalszy na str. 12

Ogłoszenia drobne

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUGOWO-HANDLOWE „JAROSPÓL” zaprasza klientów, producentów gospodarstw domowych, wyposażenia mieszkań, oświetleniowych lamp oraz elektronicznego i radiowo-telewizyjnego do sklepów przy ulicy Westerplatte 19 i Warskiego 27 telefon 220-15. Posiadamy w sprzedaży atrakcyjne płytki ceramiczne, tapety i wykładziny podłogowe z importu oraz rowery dziecięce, sportowe i części rowerowe.

MONTAŻ zabudowy „szwedzkich”. Tabierka drzwi, montaż drzwi rozsuwanych. Zielona Góra, tel. 72-992

Pierwszy raz w życiu widziałem znajomego w takim stanie. Nie rozpisując się zbyt dużo na radę państwu, że miał on kaca — giganta. Mój znajomy przeżywa jedną (poważną) depresję w roku. Dzieje się to między 15 a 31 sierpnia. Jest nauczycielem matematyki i od lat zajmuje się układaniem planu lekcji na nowy rok szkolny.

Gdyby niechęć potrącić ustawioną przy ścianie suto podziurkowaną planszę, w której misternie zatknięte są wielobarwne koleczki, wielka szkoła nie rozpoczęłaby pracy 1 września. Wiedziałem, że z ósmią nie najlepiej, ale żeby jedno lekkie potrącenie i... tyle radochy dla siódmej „c”?! Zaczęłem od drwin, które jednak nie wywarły na znajomym zbyt wielkiego wrażenia. Bardzo bolała go głowa ale z maniackalnym uporem wracał do swej planszy...

Każda dziurka — to lekcja. Każdy poziomy rząd dziurek to pierwsza, druga, trzecia itd. lekcja tego dnia. Jest ich dziesięć. Szkoła pracować będzie na dnie zmiany, od poniedziałku do piątku. Każda klasa zajmuje więc od góry do dołu pięć prostokątnych pól z otworkami. Nauczycielowi przyporządkowuje się odpowiednio barwy koleczków.

Rodzice ubiegłorocznych pierwszoklasistów świetnie rozumieją ten problem. Gorzej, że są dwa rodzaje niebieskich, a mój znajomy nie bardzo je (ich?) rozróżnia. Za to nie ma kłopotu z czerwonymi. Też dwa rodzaje. Mój znajomy twierdzi, że to, co się z nim dzieje podczas dwóch ostatnich tygodni wakacji, nie kwalifikuje się do żadnych znanych psychiatrycznych przypadków. Nadzwyczaj ciche i spokojne zachowanie dzieci i zony znajomego potwierdzałyby to spostrzeżenie. Na pewno poważną przyczyną takiego stanu rzeczy jest odbywająca się na oczach rodzin konfrontacja umysłu, bądź co bądź ścisłego, z frywolnymi intelektualnie warunkami, które musi spełnić PLAN.

Każda klasa ma z góry ustaloną przez ministerstwo siatkę godzin. Godziny te powinny (muszą) być w miarę równomiernie rozłożone. Klasa nie może mieć okienek. Najwięcej problemów jest z wychowaniem fizycznym. Rządzi się ono dodatkowymi jeszcze prawami. Po pierwsze trzeba przyjąć podział płciowy. Oto zadanie dla czytelników. Mamy trzy kla-



sy: „a”, „b” i „c”. Na czwartej lekcji zajęcia w-f mają dziewczęta z „b” i „c” oraz chłopcy z „a” i „b”. Jest jedna sala sportowa. Co zrobić z dziewczętami z „a” i chłopcami z „c”? Po drugiej liczba klas, z którą nasz planista ma do czynienia, wymusza posiadanie trzech(!) sal gimnastycznych, a jak wspominałem jest tylko jedna; musimy się w niej zmieścić. Szkoła ma do zrealizowania 160 godzin w-f tygodniowo. Zaczynamy arytmetyką: 8 godzin dziennie x 5 dni tygodnia x 2 grupy jednocześnie = 80 godzin. Gdzie reszta? Przechodzimy do swoistego rachunku prawdopodobieństwa.

Kiedy przebrnęliśmy już przez równania ze zbyt wieloma niewiadomymi, kiedy rozwiązaliśmy dylematy nie do rozwiązania, przystępujemy do realizowania SPOŁECZNYCH (II) POSTULATÓW. Zaczniemy od dzieci, wszak to o nie w tym wszystkim chodzi.

Dzieci mają tylko jeden postulat: aby w dużej i małej szkole jedni i ci sami chodzili

na pierwszą zmianę, a inni na drugą. Przyznają państwu, że jak na los zgotowany im w wielkich kombinatach zwanych szkołami — to na prawdę niewiele.

Nauczyciele. Tu zaczynają się schody, bynajmniej nie do nieba. Przeważnie są to kobiety i wyznawczynie zasad równych dla wszystkich i równiejszych dla siebie. Każda chce zaczynać zajęcia od ósmej i nie widzi innej możliwości. Żadna nie zgadza się na okienka. Każda żąda równo rozłożonych godzin oraz wolnego poniedziałku lub piątku... Właśnie weszła żona planisty, nauczycielka. Zdziwiona, że się śmieje. Faktycznie, nie ma się z czego śmiać, bo niedostosowanie się naszego planisty do powyższych żądań powoduje: 1) wybuchy agresji, 2) spazmy w pokoju nauczycielskim, 3) donosy na planistę. Odnotowany jest przypadek odejścia na roczny urlop dla podratowania zdrowia.

PLAN wymaga trzech tygodni pracy po 10 godzin dziennie. Wszystko to już na początku października weźmie w teń.

— Jak to? Tyle pracy?!

— Tak. Jedna z pań już niebawem odchodzi na urlop macierzyński.

— Trzeba więc zastąpić ją inną panią.

— Nie uda się, przecież owa inna pani ma już zajęcia.

— W takim razie w różnym stopniu trzeba obciążyć wszystkie, dajmy na to, polonistki!

— Nie uchwycił pan istoty PLANU!

— Dlaczego?

— To może się napijemy? I zaczniemy razem wplanowywać religię.

Obudziłem się z koszmarnym bólem głowy.

MACIEJ SZAFRAŃSKI

P.S. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistości jest przypadkowe.



Niepokoje w Radiokomitecie

Oglądając w telewizji filmy, seriale, reportaże, programy poważne i rozrywkowe, słuchając dobrej muzyki, rozmów i słuchowisk w radu, nie zdajemy sobie sprawy, jakiego typu napięcia i niepokoje wstrząsają tą olbrzymią instytucją. I chodzi tu nie tylko o problemy znane, dyskutowane publicznie, np. komu Radiokomitet ma podlegać: rządowi czy parlamentowi, zarządzać nim mają urzędnicy czy może jakiś areopag specjalistów z różnych dziedzin? Niepokój ludzi żyjących z pracy w radu i telewizji wywołuje również przeciwności się bezruch oraz — mówiąc metaforycznie — cień przeszłości, który paraliżuje przyszłość.

Andrzej Drawicz, prezes Radiokomiteu, czło-wiek przyzwoity i delikatny, nie zgodził się na gruntowną weryfikację starej kadry. Odeszli najbardziej „zaangażowani” dziennikarze: Woźniak, Tumanowicz, Barański z dawnego dziennika telewizyjnego, ale nowe „Wiadomości” redaguje w dalszym ciągu Jerzy Boćkowski, dłu-goletni korespondent w Moskwie czy Paweł Wasielewski, były korespondent w Rzymie, więc także człowiek „zaufany”. Na ekranie można oglądać Adama Bronikowskiego, kiedyś specjalistę od gospodarki socjalistycznej, Grzyń Szczęśniak, szczególnie aktywną w stanie wojennym, gwałtownie nawróconego Jerzego Klechtę i wiele innych twarzy, które niekiedy cznie kojarzą się z rzetelnością i wolnym dziennikarstwem. W Radiokomitecie pracują zastę-

py „starych” dyrektorów, inspektorów, administratorów w prawdopodobnie starają się oni bardzo, żeby zmiany i reformy nie były ani zbyt szybkie, ani głębokie.

Z ludźmi wiąże się inny problem. Obejmując urząd, Andrzej Drawicz zaoferował pracę tym wszystkim, którzy w poprzednich „epokach politycznych” z Radiokomiteu odeszli, bądź zostali wyrzuceni. Otóż nie wszyscy rozstawili się ze swoją pracą z przyczyn politycznych, wielu po prostu do niej się nie nadawało. Teraz wrócili w nimbie pokrzywdzonych, z poczuciem misji do spełnienia i w tym „nawiedzeniu” psują to, co inni mogliby zrobić fachowo, dobrze.

Przeciwko monopolowi centrali buntują się stacje lokalne. Program ogólnopolski, emitowany z Warszawy, nie uwzględnia podobno w takim stopniu audycji tworzonych w Krakowie, Wrocławiu czy Szczecinie, jak na to zasługują. Chodzi o zarezerwowane i okupowane „okienka” w programie, wierszówki (czyli pieniądze wypłacane autorom), prestiż itd. Z kolei dziennikarze warszawscy krzywym okiem patrzą na rozrastanie się programów lokalnych, bo to odbiera im publiczność, ma znacznie podnosić koszty utrzymania radia i telewizji oraz preferować „prowincjonalizm warszawski”.

Podobno istnieje świetny projekt reformy Radiokomiteu (Waldemara Kuczyńskiego), który harmonijnie łączy kwestie prawne, progra-

move i finansowe. Polega on na tym, że pierwszy program radia i telewizji pozostawałby w gestii rządu, drugi program telewizyjny i trzeci radiowy podlegałby całkowitej komercjalizacji, tzn. w grę wchodziłoby sponsorzy krajowi i zagraniczni, swoje udziały mogłyby wnieść partie polityczne, organizacje społeczne, instytucje kulturalne, gospodarcze, handlowe itd., natomiast drugi i czwarty program radio wy przeszedłby pod kuratelę ministerstwa kultury i edukacji.

Sejm tuż przed wakacjami przełożył termin debaty nad projektem ustawy o radu i telewizji. Na Woronicza, gdzie mieści się centrum telewizyjne, Myśliwieckiej i Malczewskiego, gdzie rezyduje radio, rośnie napięcie i oczekiwanie. Co będzie z ludźmi, sprzętem, pieniędzmi i tą naszą Europą? Bo w dalszym ciągu kamery trzeba wiązać sznurkiem, zacinają się maszyny odtwarzające, starzeją magnetofony i mikrofony w radu, nie mówiąc już o innych, kosztowniejszych potrzebach, jak np. uruchamianie nowych stacji nadawczych, budowa wieży telewizyjnej w Warszawie, zwiększenie produkcji polskich filmów i seriali itd.

Na razie państwowe kable i łącza jeszcze wytrzymują to zagęszczenie „wewnętrznej matematyki”, a nawet goszczą audycje „Głosu Ameryki”, BBC czy „Radia Solidarność” (np. w Warszawie), które wyciągało do kasy Radiokomiteu „udziałowe” milion złotych (to jak symboliczna złotówka) i nadaje swoje programy od 14 do 2 w nocy. Na razie nie wiadomo, co będzie dalej...

Ale spoglądając w telewizor czy słuchając radia ludzie chyba nie muszą ekscytować się niepokojami i niepewnością w Radiokomitecie. Dużo przyjemniejsze jest poczucie, że oni tam fachowo i bez kłopotów zdobywają najświeższe informacje, kręcą następne odcinki „Labyrinthu”, przygotowują kolejny spektakl teatralny, a Jolanta Fajkowska uśmiecha się do nas ciepło i szczerze. Bo to naprawdę miła i subtelna dziewczyna.

ADAM BIELSKI

DOBRZECIN to nie koniec świata

Można by było pomyśleć całkiem odwrotnie — że właśnie koniec, a to przecież zaledwie 15 kilometrów od Zielonej Góry. Naokoło pola uprawne, zarośla, łąki. Potem wał ochronny i Odra. Osada składa się z czterech jednopiętrowych bloków, niskiego, podłużnego budynku, tzw. baraku i... Jest pałacyk. Są i dwa magazyny, ze zbożem, stare, niemieckie, z czerwonej cegły, przeznaczone do rozbiórki. W jednym z nich do dziś mieszka mężczyzna z synem i matką. W sąsiedztwie ze szcurami, które grasują w zbożu, chociaż w bloku są jeszcze puste mieszkania. Nikogo to nie martwi. Nikt się tym nie przejmuje. Oni pewnie też się już przyzwyczaili do tych szcurów. Starzy ludzie mówią tu, że człowiek do wszystkiego może się przyzwyczaić. I pewnie się nie mylą.

Zniszczone magazyny zamknięte jak Bóg da. W drewnianych garażach powylamywane drzwi.

Niedawno zdecydowano się na remont ferm, ale gdy chciano ciągnikiem usunąć zniszczony szczyt budynku, runęła cała ściana. Dyrektor kombinatu rolnego (obecnie spółki z o.o.) parzył na to widowisko mocno zafrasowany. Remontu jeszcze nie zakończono i trudno powie dzieć, kiedy to nastąpi.

— Pałacyk stawiali Niemcy, a nasi rozbudowali go i remontowali... Ale to było tak dawno, chyba w sześćdziesiątym którymś.

Pałacyk jest już mocno podniszczony. Od frontu wchodzi się do biur. Dawniej urzędowały tu dwie panie księgowe, był kierownik, zootechnik i brygadzysta.

Biura nieestetycznie urządzone, z kruszącymi wewnątrz ścianami. Mieli wykonać remont, do wymiany są przecież wszystkie tynki. Ale wszystko skończyło się na tym, że „nie li”.

Chociaż budynki należą nadal do PGR-u, to jednak znajduje się on praktycznie 30 kilometrów stąd, a spółka w Czerwieńsku — pomimo tego, że użytkuje to wszystko — najwyraźniej nie jest zainteresowana remontem. Przeszłano się pałacykiem przejmować. Pewnie za duża inwestycja. Tylko Niemiec, który mieszkał tu do '45 roku, niedawno, dwa razy odwiedził Dobrzecin. Zamierzał nawet sфотографować, ale ówczesny kierownik powiedział, że nie można. Zapytał jeszcze, czy Oder gut, a

tamtę odpowiedział, że gut i Niemiec wyjechał.

W biurach od paru miesięcy, a ściślej od kwietnia b.r., wiele się zmieniło. Nie ma już pań księgowych, nie ma zootechnika ani brygadzysty. Jest tylko jeden zarządca, a w mieście PGR powstała spółka z o.o. Nazywa się „Benfarm”. Były zakład rolny w Dobrzecinie wszedł w jej skład wraz z całym swoim sprzętem zmechanizowanym, polem, tymi rozpadającymi się magazynami i oczywiście ze świniami i kurami.

„Ben...” — to od nazwiska Bendykowski — mówią ludzie. To bardzo bogaty facet ze Stanów. On ma w spółce największe udziały. Op rócz tej ma jeszcze podobno pięć firm w Polsce. „...farm” — wiadomo co oznacza. Teraz mówią nie PGR, a ferma Bena, chociaż „Ben” sporadycznie zjawia się w Dobrzecinie.

Był bodajże ze dwa razy, ale ludzie doskonale go zapamiętali. Lubią zapamiętywać tych, co mają dużo pieniędzy. Za drugim razem tylko filmował kamerą te swoje świnię. Pewnie aby później pokazać je u siebie, w Stanach. A pierwszy raz tu przyjechał, gdy powstawała spółka. Zorganizowano wówczas spotkanie ze wszystkimi ludźmi. Przyjechał dużym, eleganckim mercedesem, ale nie to było takie dziwne. Najzabawniejszy był ten kowbojski kapelus, wysokie buty i świecąca marynarka. Ach, co to było za widowisko. Wszyscy aż głęby z wrażenia pootwierali. Bo co to, u nas w Dobrzecinie preria czy co? Głusz, bo głusz, no i dzieć, trzeba powiedzieć, ale przecież nie Stany Zjednoczone...

No i wtedy ten „Ben” zaproponował im na godzinę tyle, co by na cztery bułki starczyło. Powiedział, że on sam od zera zaczynał.

Gdzie oni mają pracować? Przecież nie dojeżdżają tu ani autobusy, ani pociągi. Zarówno z Czerwieńska, jak i z Wysokiego pozostaje jeszcze około sześciu kilometrów, ale ani z jednej, ani z drugiej miejscowości nie ma już dojazdu. Podobno te z Zielonej Góry do Wysokiego miały jeździć dalej, do Dobrzęcina, ale ówczesny dyrektor bał się, że mu wtedy ludzie do pracy do Zielonej uciekną, a kto by przy świniach został?... Około stu ludzi tu mieszkających zdanych jest na łaskę „budy”. Tak nazywają traktor z przyczepą, przeznaczony do przewozu ludzi. Jeździ do Czerwieńska za zwyczaj dwa razy dziennie. O 7.00 odwozi ludzi do pracy i dzieci do szkoły i przedszkola. O 15.00 przywozi wszystkich z powrotem.

„Buda” jest stara i powoli się rozsypuje. Dach przecieka, siedzenia połamane, w środku brudno. Dzieci proszą kierowcę, aby nie za trzymywał się przed samą szkołą a sto metrów przed nią, tak, aby te z Czerwieńska nie widziały, bo potem śmieją się z nich, że pegeerowskie brudasy.

Dziwią się i kiwają głowami. Prezes spółki jeździ mercedesem najnowszego typu, jeden dyrektor polonczem, drugi dużym fiatem, a dzieci do szkoły rozpadająca, trzęsąca się budą...

Gdy wjeżdża się do Dobrzęcina od strony Czerwieńska, żułowa droga po obu stronach porośnięta jest gąszczem chwastów. Po prawej stronie barak z niewielkim pomieszczeniem na sklep. Chleb przywożą tu co drugi dzień. Raz w tygodniu mleko i kielbasę. Wokół kałuże, porozrzucane wszędzie papiery i mnóstwo śmieci. Śmieci naprzeciwko bloków wysypwane są wprost na pole. W niektórych miejscach kałuże utrzymują się przez cały czas. Dzieci biegają po nich lub bawią się przy śmietniku. Same, bez opieki urządzają wędrówkę nad Odrę. Cztero-, pięcioletnie, sześćcioletnie berbecie. Dzieci w Dobrzecinie nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Walczą się więc po różnych miejscach i nikt się temu nie dziwi.

Jakieś trzysta metrów dalej, w brzoźowym lasku, urządzone składowisko padliny. Martwe świnię wywożone są tutaj wprost z chlewni, potem rozszarpywane przez dzikie zwierzęta. Szczątki mięsa i kości rozrzucone w promieniu kilkudziesięciu metrów. Gdy z tamtej strony powieje wiatr, smród dochodzi do osady.

Sanepid nigdy tu nie przyjeżdża. Pewnie nie wie, gdzie znajduje się Dobrzecin.

Można by było pomyśleć, że koniec świata, że diabeł tu mówi dobranoc. A to zaledwie 15 kilometrów od Zielonej Góry, jadąc przez Łężyce, potem przez Wysokie...

ANDRZEJ WRÓBLEWSKI



REDAKCJA „GAZETY NOWEJ”

W związku z artykułem „Smierdząca sprawa” oraz odpowiedzią pana Wróblewskiego pt. „Smierdząca sprawa z drugiej strony”.

Chciałbym powiedzieć, że za miłość do munduru raczej się u nas nie wyrzuca z milicji, a Pan Wróblewski tak to mniej więcej przedstawił w swoim liście. Wiem że nawet po zwolnieniu przez dłuższy czas wócił czapkę porucznika MO na tyłowym siedzeniu swojego malucha”.

O bezkonfliktowości która stara się zasłonić, najlepiej poświadczyłoby jego sąsiedzi z byłego miejsca zamieszkania (zn. z budynku Nr 2) przy ul. Fabrycznej. Raz jeszcze potwierdzam informacje dotyczące wywiask i próby zastraszania ze strony tego Pana oraz jego małżonki. Fakt, że ów Pan utrudniał dotąd poprzez zatrasowanie drogi kamieniami i pretami zbrojenowymi w każdej chwili

może być potwierdzony przez ludzi z osiedla, którzy zmuszeni byli później interweniować. Faktem jest też, że chciałem pracować w milicji, ale na stanowisku lakternika samochodowego.

„Zapewniał raz jeszcze, że umowa pomiędzy tym panem, a moim ojcem, dotycząca sprzedaży działki budowlanej, jest do wglądu i jasno z niej wynika, że Urząd Skarbowy został przez Wróblewskiego oszukany.

Jeśli chodzi o śmietnik, sedno konfliktu przedstawionego w artykule „Smierdząca sprawa” to z przykrością stwierdzam, że Pan Wróblewski wybudował go bezkarnie i bez żadnego porozumienia, na terenie mojej posesji. Bezkarne, ponieważ poruszono w tym celu działalność wielu organów administracji, odbyły się trzy rozprawy kolegiacyjne, była Straż Prezydencka i nikt nie może wpłynąć na tego Pana, pomimo nakazów aby śmietnik usunął.

Sądzę, że temat na łamach „Gazety Nowej” został przedstawiony obiektywnie. Pisał też o tym w „Gazecie Lubuskiej” 13.08.b.r. red. P. Plotrowski w artykule „Chodzony dookoła śmietnika”, ale uważam że informacje tam przedstawione są nierzetelne i jednostronne.

Z poważaniem
TADEUSZ WIŚNIEWSKI

GRAJMY W CIUCIUBABKĘ

W odpowiedzi na list Pana Wróblewskiego (GN nr 28) dotyczącego mojego artykułu pt. „Smierdząca sprawa” (GN nr 27) chciałabym przypomnieć, że przedstawione przeze mnie informacje oparte są

na wypowiedziach konkretnych osób, w większości nie anonimowych.

Piastowanie przez Pana Wróblewskiego stanowiska oficera MO nie jest jedyną prawdą wypowiedzianą konkretnie przeze mnie w tym raporcie. Nie ulega bowiem wątpliwości że podmurówka pod śmietnik tego Pana idealnie przylega do posesji jego sąsiada. I powiedziałabym, że tylko przepisy prawa budowlanego (nie zmieniające zresztą u nas od dawna) pozwalają na bezsensowną grę w ciuciubabkę prowadzoną już od paru miesięcy.

Stanowisko architekta miejskiego w tej kwestii jest jednoznaczne. Sprawę skierowano do Kolegium, ponieważ nakaz Straży Prezydenckiej został przez Pana Wróblewskiego zlekceważony. Fakt, że starał się on o odroczenie ego Kolegium dotyczącego zresztą tak blahiej sprawy świadczy o ignorowaniu kosztów społeczno-administracyjnych. Nie powiedziałabym, aby była to mocna strona oskarżenia ciela publicznego.

ALINA SUWOROW

PS. Jednocześnie chciałabym przeprosić za błąd merytoryczny w tekście, związany z wypowiedzią kapitana Witolda Tomaszewskiego Olsz paragraf mówiący o zwolnieniu z pracy z tzw innych ważnych względów, nie dotyczy wyłącznie oskarżonych publicznych i nadto chciałabym uzupełnić iż to mowa dyscyplinująca prowadzona przez komendanta jest jedną z wielu form postępowania wobec podwładnego, na którego wpłynęła skarga.

A.S.

70 przykazań TAK — wypaczenia NIE!

SŁAWOMIR GOWIN

Skończył się komunizm, bezpłatny urlop z cywilizowanego życia, z piekła wróciliśmy niestety tylko na ziemię, gdzie obowiązują twarde reguły rozsądku. PZPR musiała odejść, „Solidarność” mimo wielu prób aborcji musiała się rozmnożyć. A trzecia „siła” — Kościół? Czy mogła przez blisko pół wieku uniknąć socjalistycznej pleśni?

Zgóry zastrzegam, że jestem daleki od „laickiej inkwizycji” chcę tylko zwrócić uwagę, że nie co ludzkie nie jest Kościołowi jako instytucji obcej, a korozja realnego socjalizmu widnieje na każdym ostrzu, którego używano się do walki z „robotniczo-chłopskim” państwem. Kościół wyszedł z piekła tak samo „grzeszny” i nieprzystosowany do życia „na ziemi” jak wszyscy i wszystko w kraju. Wymaga dokładnej toalety.

Sprawa jest o tyle poważna, że Kościół nawet jeśli nie jest siłą, jest OBECNY. Matka Boska od dawna stanowi poważną konkurencję dla białego orła, choćby ukoronowanego i nawet ja, duchowy dziedzic lewicy laickiej uważam, że Kościół katolicki w Polsce to nie tylko instytucja wyznaniowa ale poważne zjawisko społeczne, któremu należy się historyczny szacunek i co najmniej socjologiczna uwaga.

Oprócz powszechnej uwagi, samemu Kościołowi niezbędna jest powaga i odwaga w trudnym procesie przechodzenia od formuły kościoła antykomunistycznego do nowoczesnej formuły kościoła „obywatelskiego”. W po wszechnie złaicyzowanej Europie, przy rosnącej sile Niemiec (mentalnej i cywilizacyjnej) tzw. stare, sprawdzone metody mogą się okazać anachroniczne a przez to niebezpieczne dla pozycji jaką do niedawna zajmował kościół w naszym życiu. Może się okazać, że media niezbędne za Gomułki, Gierka czy Jaruzelskiego nie są już potrzebne, mimo że na czele rządu stoi premier-katolik. Okazuje się, że Kościół otrzymał siłę niejako w depozyt od społeczeństwa, które teraz chce opuścić świat eto sów.

Kościół dbając o wojnę na „górze” poważnie zaniedbał „dół”. Popularny podział na wierzących praktykujących i wierzących niepraktykujących (nie śmiem wspominać o licznych niewierzących praktykujących) w skrócie oddaje wagę problemu. Ten podział dość wyraźnie określa społeczną a wręcz polityczną kondycję kościoła w naszym społeczeństwie. Taką właśnie strukturą religijną przez wiele lat ułatwiała określenie się po lepszej stronie barikady. Kościół odwoływał się do tzw. wierzących niepraktykujących jako do ciągle nie wykorzystanych rezerw. A teraz, kiedy aby być „lepszym” wystarczy nie być byłym komunistą? Czy ta taktyka wciąż będzie się sprawdzać?

40 lat odwoływania się do symboli, do przestarzałej poetyki, 40 lat walki uproszczonymi z konieczności metodami niebezpiecznie spłycało politykę społeczną kościoła. Polacy wierzą w sposób dziewiętnastowieczny w dziewiętnastowiecznego „Boga co Polskę...” tak jak komuniści wierzyli w dziewiętnastowiecznego Marksa. Takie podejście nie rokuje powodzenia w kraju, w którym jeżeli należałoby usunąć prezerwatywy z kiosków to właśnie dlatego, że jest to również środek dziewiętnastowieczny. Przy takim nastawieniu do FAKTÓW, jakimi są ciało, seks i cywilizacja koń-

ca XX wieku Kościół może się stać co najwyżej najskuteczniejszym środkiem cywilizacyjnej antykoncepcji.

Demokrację uważam za system ŚRODKA, który winien być obowiązującym punktem odniesienia dla wszystkich ultraskrzydeł. Przyszłość należy, czy ktoś chce czy nie chce, do middle class czyli do ludzi średniomoralnych. Zresztą, świat jest z gruntu średniomoralny i ktoś, kto widzi inne wyjście popelnia grzech — ósmy i dziewiąty z grzechów głównych — demagogii i naiwności.

Tymczasem przez wiele lat zarówno PZPR jak i Kościół nie robili nic dla ludzi środka (w komunizmie tacy nie są potrzebni nikomu). Prawda jest taka, że świat należy się równieź tym, dla których za ciężki był zetesempowski obóz „Awangardy XXI wieku” i kółko oazowe, dla których za długi był zetesempowski grunwaldzki bieg ku świetlanej przyszłości ci jak i pielgrzymka wiernych ku świetlanej wieczności. Obawiam się, że teraz nikt nie potrzebuje takiej czy innej siły — PZPR nie mogąc wyjść poza ten paradygmat musiała odejść.

Społeczeństwo potrzebuje rozważnego partnera na drodze do normalnego życia, szanse mają ci, którzy wiedzą kiedy należy zrezygnować ze swojej przewodniej siły. Tak widzę rolę Kościoła, jako skromnego partnera, świadomego wymagań życia pod koniec XX wieku w Europie.

Funkcjonując według starej, wypracowanej przez lata walki z komunizmem, formuły, Kościół wyrządza licznej (aczkolwiek nie przytła cającej, statystyki wkrótce skoryguje życie), grupie swoich zwolenników głęboką krzywdę. Przedstawiciele Kościoła coraz częściej dają się sprowadzać do roli „czynnika”. Nie mogę oprzeć się wspomnieniu jak przez wiele lat „robollandu” na ekranie telewizyjnym niemal codziennie pojawiały się tzw. czynniki — społeczne, partyjne, opiniotwórcze itp. Głos zabierała prądka z Łodzi albo suwnicowa z Malinij zaczynając niezmiennie od słów: „Ja, jako kobieta uważam...”. Ostatnio mniej nas interesuje zdanie prądka i suwnicowych a na ich miejscu pojawił się inny czynnik — duchowny. Oczywiście wina leży raczej po stronie dziennikarzy (największych bubli peerelu), którzy żywią przekonanie, że wszystko na leży rozpatrywać w parlamencie albo na sądzie ostatecznym. Sądząc, że właśnie Kościół nie powinien zapominać, a wręcz zobowiązany jest przypominać, że wszechobecność przy służy Bogu a ksiądz, jako człowiek, bywa śmieszny zwłaszcza gdy wypowiada się np. w sprawie traktowania złodziei kieszonkowych. To właśnie Kościół, w imię szacunku do sułtany, winien sprawić dziennikarzom zimną kąpiel w święconej wodzie. Kościołowi, który z samej nazwy jest powszechny nie służy jednak tani populizm.

Powyższe rozważania wielu uzna za złośliwe dywagacje nie poparte konkretną argumentacją. Otoż pierwszy arcykonkretny problem pojawił się kilka tygodni temu — wprowadzono do szkół naukę religii. Sam fakt nie wywarłby na mnie większego wrażenia gdyby nie rajdowy pośpiech i gdyby nie „tymczasowe rozwiązanie na jeden rok szkolny”. Historia potwierdziła, że minione czterdzieście lat było jednym wielkim rozwiązaniem tymczasowym i podobna niefrasobliwość nowych władz oświatowych i lekkomyślność Kościoła budzi we mnie nieklamany niesmak. Jeden rok szkolny to w życiu nastolatka (który od początku edukowany jest według tymczasowych rozwiązań) niekiedy cała wieczność. Pomijając „niedemokratyczność” decyzji należy uznać ją za najbardziej dziurawy praktycznie dokument jaki wymyślono w ciszy gabinetów od czasów Rakowskiego. Bo jak też rozumieć enigmatyczne zalecenie, że dla niewierzących szkoła ma zorganizować lekcje etyki lub inne zajęcia a w każdym razie zadbać o opiekę i bezpieczeństwo? Jak w zdewastowanej pod każdym względem polskiej szkole wykonać tak szlachetnie sformułowane zadanie? Inna sprawa — w klasach, w których większość uczestniczy w lekcjach religii, może wisieć krzyż. Jak to zorganizować przy obecnym, rotacyjnym wykorzystywaniu sal lekcyjnych? Czy dyżurny ma nosić krzyż z klasy do klasy? Wreszcie modlitwa — czym ma się zająć większość kiedy większość się modli? Ile czasu zostanie na lekcję kiedy kolejno będą odmawiać modlitwę przedstawiciele wszystkich „wpuszczonych” do szkoły wyznań? Co ma zrobić nauczyciel matematyki kiedy tuż przed klasówką młodzież „przegłosuje” litanie do Matki Boskiej — a na pomysłowość młodzieży można liczyć, sam jako uczeń ucieklbym z matematyki nawet do meczetu? Jak rozumieć przepis zwalniający uczniów z trzech dni zajęć szkolnych na rekolekcje wielkopostne? Dla czego wprowadza się aż dwie godziny religii (tym samym dodatkowe dwie godziny dla „ateuszki”), skoro dotychczas wystarczała jedna? Dlaczego katecheci zasiadać będą w radach pedagogicznych a powoływać i odwoływać będzie ich biskup diecezjalny, do którego droga jest co najmniej tak skomplikowana jak dawniej do Biura Politycznego? I wreszcie — kto zapłaci za ten cały bałagan?

Na te i wiele innych pytań odpowie życie w ciągu najbliższego roku. Decyzja mieszanej komisji Ministerstwa i Episkopatu ma już w tej chwili wielu przeciwników, nie tylko w kręgach starej nomenklatury. Myślę, że szkoła jakoś się z tego wyliże, społeczeństwo też, natomiast dla Kościoła będzie to pierwsze poważne potknięcie na drodze do tzw. nowej rzeczywistości.

Jak się okazuje wszyscy mamy platformę komunizmu...



Fot.: Kru-Kre

Demo mówiąc nizujać wielkiej kawika tyku do na. Win niach n gnatarit br. ukar do dysk — dając rozpoczą obywatel

Obecn dwojako jeszcze reguluje nym ob na księz wa mię ustawar ny bier cudzozi kodeks swoje o włączni jest oby nie, kie Konstyt dzień p czyli K wstydlie wiedzia Polski ju na projekta nia do kaźdego

Trzeb dzy o tylko o KTOS wiedzie więc od prawo państw prawa wolność którego

Są je muje o między przyrod wet II Kto wi z huma ważna stwo. A

O Sprzed komoda nia — krzesła i od 2

Tu kiedy wolno żyć?

Demokratyczna konstytucja jest umową — mówiąc nieco na okrągło — Polaków, organizującą panowanie (państwo) nad sobą tej wielkiej gminy czyli wspólnoty mieszkańców kawałka świata od Bugu do Odry, od Baltyku do Tatr. Inaczej — jest umową polityczną. Winniśmy wszyscy uczestniczyć w rokowaniach nad jej kształtem, jako jej przyszli sygnatariusze. W „Rzeczpospolitej” z 5 lipca br. ukazały się dwa artykuły: „Drogowskazy do dyskusji” i „Co słychać w podkomisjach” — dające znak, że w Sejmie dyskusje już się rozpoczęły i czas najwyższy by włączyli się obywatele.

Obecna Konstytucja Rzeczypospolitej jest dwojako przestarzała. Po pierwsze zawiera jeszcze dyktatorskie rozwiązania. Po drugie reguluje stosunki tylko między indywidualnym obywatelem, a narodem, jakbyśmy żyli na księżycu. Już nie nadąża za rozwojem prawa międzynarodowego i nawet za polskimi ustawami zwykłymi. Na przykład kodeks kar ny bierze pod ochronę życie człowieka także cudzoziemca, który obywatelem nie jest, a kodeks rodzinny reguluje sprawy uznania za swoje dziecka od poczęcia do pełnoletności włącznie, choć jeszcze nie urodzone także nie jest obywatelem. Przykre jest nasze zapóźnienie, kiedy się wspomni drugą na świecie Konstytucję 3 Maja i pierwszy 8 godzinny dzień pracy, pierwsze Ministerstwo Oświaty czyli Komisję Edukacji Narodowej. Lecz nie wstydlive, przecież nie my ponosimy odpowiedzialność za to, że Hitler przywłókł do Polski Stalina, który zatrzymał nas w rozwoju na dziesięciolecie pędzącego czasu. Ale projektanci przymierzają się do wprowadzenia do Konstytucji rejestru praw człowieka, każdego człowieka bez wyjątku.

Trzeba tu wrzucić trochę podstawowej wiedzy o prawach. Człowiek może otrzymać je tylko od kogoś, od osoby, ponieważ tylko KTOŚ potrafi myśleć przyszłościowo oraz powiedzieć: wolno ci, musisz, nie wolno. Ma się więc od sąsiada prawo przjazdu, od państwa prawo korzystania z państwowych dróg. My, państwo, Polacy, możemy ograniczać nasze prawa, dając w ten sposób część osobistej wolności na fundusz ładu społecznego, bez którego wolność jest utopią.

Są jednak prawa, których człowiek nie otrzymuje od człowieka ani od państwa. Pakty międzynarodowe mówią o nich „płynące z przyrodzonej godności człowieka”, a Jan Paweł II — „płynące z głębin człowieczeństwa”. Kto więc je daje? Bóg. Lecz nie spierajmy się z humanistycznym ateizmem o istnienie Boga, ważna jest zgoda, że dać ich nie może państwo. A więc i zabrać, uwarunkować, ogra-

niczyć. Może je tylko stwierdzić, szanować i bronić, albo zaprzeczyć i łamać.

W „Co słychać w podkomisjach” czytamy takie słowa: „A prawo do życia? O ile wiem, powinno się znaleźć w Konstytucji. Co do tego wszyscy są zgodni... Natomiast w sprawie, czy w Konstytucji wprost napisać, że każdy ma prawo do życia już od poczęcia, pojawiły się kontrowersje”.

Otóż jeżeli pojawi się w Konstytucji ten zapis „Każdy człowiek ma prawo do życia”, to nie ustanowi on niczego nowego, lecz tylko naród ustosunkuje się do faktu już istniejącego. Stwierdzi prawdę, polegającą na tym, że człowiek ma prawo do życia z tytułu swego człowieczeństwa. Jeżeli napiszemy „Tylko człowiek urodzony ma prawo do życia” — stwierdzimy nieprawdę. Dopiero po takim stwierdzeniu napisze się, w Konstytucji lub w zwykłych ustawach, normy rodzące dla organów państwowych obowiązek własnego szacunku i obrony życia wszystkich ludzi bądź niektórych.

Zwolennicy „zabiegów”, a w ich rozumieniu zabiegów bez cudzysłowu również, uznają prawo człowieka do życia i nie chcą legalności zabijania, natomiast kwestionują człowieczeństwo „plodu”. Nie ma więc sporu ludzi dzikich wokół rozstrzygnięcia „zabijać czy nie zabijać”. Jest spór bezradnych wobec tajemnicy człowieczeństwa. Ale chodzi o kształt praw, regulatora stosunków między ludźmi, a prawo już te stosunki reguluje i już, nie czekając na filozofów, rozstrzygnęło spór. Na rzecz człowieczeństwa od poczęcia. W ten mianowicie sposób, że odrzuciło termin „plód” przyjęło zaś i ugruntowało określenie „dziecko” od poczęcia, pod którym to określeniem kryje się człowiek, jako krewny swoich rodziców i podmiotowy członek rodziny ludzkiej. Od siebie dodam, że znane w historii próby kwestionowania człowieczeństwa od poczęcia zawsze łamały się w trybach poprawnej legislacji i w ogniu poprawnej wykładni.

Tak więc podkomisyjne kontrowersje nie krążą wokół pytania, komu DAC prawo do życia i komu nie, lecz czyje prawo chronić a czyje atakować. I rzecz znamienne. Po doświadczeniach z bezprawnym państwem dyktatury łatwo nam dzisiaj rozumieć te słowa: dobrodziejstwo demokratycznych praw. Tymczasem podkomisyjne kontrowersje ukazują co nieco dziwny trend. Uznanie prawa od urodzenia, wykluczające karę śmierci, objęło by dobrodziejstwem sprawców ciężkich przestępstw, wyrzuciłoby zaś niejako za burtę najniższe polskie dzieci. To jest bardzo kontrowersyjne.

JERZY PODBIELSKI

Ogłoszenia drobne

Sprzedam komplety mebli antycznych, 6 krzeseł, komodo-bufet, szafa 4-ro drzwiowa oraz sypialnia — szafa, 2 łóżka, toaleta, 2 stoliki nocne, 2 krzesła. Zielona Góra, tel. 229-61 w godz. d. 11.00 i od 21.00.

Sprzedam tanio kanapę i dwa fotole. Tel. 620-81.

Głowice do VW Transporter 1600 — kupię. Zielona Góra, tel. 640-89.

Jedną osobę z biegłą znajomością angielskiego i jedną z biegłą znajomością niemieckiego, zamieszkałe w Zielonej Górze, wykształcenie średnie lub wyższe zatrudni od 1 września 1990 r. Dział Współpracy z Zagranicą WSP w Zielonej Górze, tel. 671-73.

Dobrze mieć sąsiada

W prasie miasta Verden w RFN ukazało się w ciągu ostatnich pięciu lat aż 400 artykułów o współpracy Verden z Zieloną Górą oraz o działalności Towarzystwa Niemiecko-Polskiego założonego za sprawą Małgorzaty i Rolanda Hellmannów (na zdjęciu).

Towarzystw temu podobnych jest aż 25 tylko na północy RFN. Są zrzeszone w Federacji Towarzystw Niemiecko-Polskich, której ojcem chrzestnym i założycielem jest dziennikarz z Bremen Manfred von Scheven.

Towarzystwo z Verden zorganizowało w ciągu pięciu lat swojego istnienia pomoc medyczną i żywnościową dla Zielonej Góry wartości około dwóch milionów marek. To tyle samo ile wynosi wartość pomocy organizowanej prywatnie przez państwa Hellmannów od czasu utworzenia towarzystwa.

Działalność TNP zatoczyła ostatnio dość szerokie kręgi. Za sprawą towarzystwa rozwinęła się ostatnio współpraca kulturalna między Verden i Zieloną Górą, rozpoczęły się kontakty lekarzy i ludzi interesu. Na uczelniach w Hamburgu i w Poznaniu powstają nawet prace magisterskie na temat przejawów tej sympatycznej współpracy.



Fot. Krę-Kre

Kilka słów o języku politycznym

(Ciąg dalszy ze str. 2)

I na koniec jeszcze jedna sprawa uboczna. Pan Mincer ogłosił, że wybrał Porozumienie Centrum jako mniejsze zło. Nie tutaj miejsce na dowód, że Porozumienie Centrum zlem nawet mniejszym nie jest. O programie Centrum, który się zresztą nadal tworzy, pisało i mówiono już wiele. Rodzi się tylko jedna uwaga. Nie należy wybierać zła — nawet mniejszego.

Jeśli w Porozumieniu Centrum zebrało się „nieciekawe towarzystwo” „nieudacznicy, karierowicze” itd. — to jakże p. Mincer wybierając Porozumienie Centrum jako swoją polityczną drogę będzie się czuł w tym towarzystwie?

Lepiej chyba przy takim widzeniu Porozumienia Centrum poszukać drogi politycznej z innymi, lepszymi. A jeśli się nie znajdzie „drugiego towarzystwa” — to może lepiej pójść własną drogą, z samym sobą. Wtedy już na pewno nie będzie towarzystwa nieudanego, pozostanie tylko własna myśl i własne słowo, które z czasem stać się może mimo wszystko lepsze, przyjaźniejsze dla drugiego człowieka.

WALERIAN PIOTROWSKI

RYTUAL

Obserwując nasze obyczaje nieraz dochodziłem do wniosku, że najskuteczniejszym sposobem na osiągnięcie porozumienia między Polakami jest przeprowadzenie na wstępie totalnej krytyki rzeczywistości. Trudno tu nawet mówić o krytyce, ponieważ nie wznosi się ona zwykle ponad poziom pospolitego narzekania. Charakterystyczne jest też, że nie psuje ono nikomu humoru, raczej poprawia samopoczucie i pozwala w niedługim czasie przejść do rzeczowej wymiany informacji, uzgadniania interesów, a nawet do dyskusji na tematy np. metafizyczne. Zjawisko jest tak powszechne, uczestniczymy w nim z taką rutyną, że w większości umyka naszej refleksji. Warto więc może przyjrzeć mu się z bliska.

Niewątpliwie rytuał ten zrodził się i utrwalił wskutek warunków panujących w kraju w minionych dekadach. Był najprostszą, najbardziej demokratyczną „instytucją” umożliwiającą odreagowywanie kompleksów i frustracji, które rodziła codzienność; tu, w formie bezpiecznej, można było wyrazić swój sprzeciw, zademonstrować poczucie więzi z innymi, dowieść inteligencji w ocenie wydarzeń i znajomości mechanizmów regulujących życie społeczno-polityczne, dać upust złości i szukać współczucia. Słowem, obyczaj narzekania spełniał rozliczne funkcje terapeutyczne w sytuacji, która nie pozwalała na swoją samorealizację jednostek.

Jest to jednakże tylko część prawdy. W miarę jak w kraju „utrwalala się władza ludowa” ludzie wrastali w budowane przez nią struktury i poddawali się ich prawom. Systemu można było nie lubić, ale trzeba było z nim żyć, oddać mu jakąś część siebie, nieraz i całą duszę. Wtedy też zmienił się sens tego rytualnego narzekania o którym piszę.

Konieczność wchodzenia w pewne układy, kompromisy, osiąganie różnych korzyści drogą rezygnacji z własnych przekonań, kosztem wyznawanych wartości, to wszystko komplikowało stosunki z rzeczywistością. Podział na „my” i „oni” w praktyce zacierał się, mimo to, a może właśnie dlatego, w sferze nieoficjalności większość starała się ów podział podkreślać, lokować swoją osobę w kategorii „swoich”. Schizofrenia społeczna pogłębiała się. Musiały jednak istnieć ścieżki pozwalające po rozumieć się w „podtekstach”. Temu wła-

nie zaczęły m.in. służyć „wstępne rozmówki krytyczne”. Dzięki nim można było rozpoznać, czy człowiek, z którym właśnie rozmawiamy, wyznaje podobną filozofię życiową co my.

Filozofia ta, najkrócej mówiąc, polegała na wyrażeniu zgody na zawieszenie politycznych i moralnych kryteriów oceny rzeczywistości i naszych czynów, na neutralizację tzw. pryncypiów i imponderabiliów, po to, żeby móc skutecznie zagospodarowywać pewne fragmenty życia z pożytkiem dla siebie. Wspólne, powierzchowne ponarzekanie sobie na peerelowską rzeczywistość stwarzało wygodne pozory naszej od niej niezależności, może nawet dawało złudzenie „opozycyjności”; na pewno prowadziło do wzajemnego rozgrzeszenia, usprawiedliwienia i wyrażenia zgody na ten swój pragmatyzm (w myśl powiedzenia „jest jak jest, ale żyć trzeba”).

Nie bez znaczenia było i to, że taka sytuacja umożliwiała nam prezentację siebie jako ofiary, i swojego życia, jako pasma udręku i nieszczęścia. Trudno byłoby nawet mieć tu pretensje do kogokolwiek, w historii nieraz oko liczności zmuszały narody i społeczeństwa do zawieszania na kolku wartości fundamentalnych (wtedy to powstawały legendy o śpiących w jaskini pod Giewontem rycerzach). Każda jednak zbyt długo trwająca zgoda człowieka na „świat jaki jest”, na życie bez odnoszenia go do obowiązujących w danej cywilizacji ideałów wzorów kultury i wyższej moralności, prowadzi do degradacji jednostki, narodu, cywilizacji. Społeczeństwo rozpada się na luźny

zbiór jednostek zaprzątniętych tylko własnymi sprawami i żyjących chwilą bieżącą; zaniżają odpowiedzialność, wola walki, wyobraźnia.

Pomiędzy słowami a czynami otwierała się przepaść, narzekania kamuflowały już tylko brak zainteresowania rzeczywistością, jako polem wspólnego i odpowiedzialnego działania, skrywały bezradność i z trudem maskowały cynizm. Na dodatek, w połowie lat siedemdziesiątych pojawiła się prawdziwa opozycja — po kazala, że istnieją konkretne formy sprzeciwu i walki, drogi i cele godniejsze i ważniejsze niż te, które istniały dotąd.

Obecnie czas zmienił się radykalnie, ale „obrzęd” narzekania nie zniknął. Spełnia się co dzień w biurach i zakładach pracy, w rozmowach rodzinnych i koleżeńskich, w pociągach, kolejkach itd., itp. Dojrzać to można wyraźnie, kiedy na horyzoncie pojawia się osobnik, który z punktu prezentuje dobry humor, objawia zadowolenie ze swojej kondycji i ufność wobec świata. Budzi on na tychmiast podejrzenie, że jest zwykłym frajerem, co więcej, budzi także niepokój, że coś z nami jest nie w porządku. Na wszelki wypadek stajemy w dystansie i przyjmujemy postawę obronną.

Cóż dzisiaj znaczy nasz potoczny (potoczysty) krytycyzm? Czy jest tylko elementem bagażu naszych starych przyzwyczajzeń? Nieumiejętnością zdobycia się na pozytywny stosunek do świata i życia? Brakiem rzeczowości? Czy wyraża coś więcej niż poczucie niedowartościowania, jakie większość z nas posiada? Brak naszej samoakceptacji? Czy nie jesteśmy jak stare panny, które zrzędały nieustannie bo zabrakło w ich życiu miłości? Dobrze byłoby zastanowić się nad tym, samokrytycznie.

MIROSLAW RATAJCZAK

Dziesięć lat „Solidarności”

Z okazji dziesięciolecia „Solidarności” Zarząd Regionu w Zielonej Górze organizuje w mieście, 2 września festyn w amfiteatrze. Impreza rozpocznie się mszą świętą połową o godz. 12. Godzinę później — „Sport i rekreacja”, m.in. pokazy sprawności strażaków, walk w schodu, pokaz srody, turniej policja — „Sołdarność”, loteria z wartościowymi nagrodami start balonu i inne atrakcje. W koncercie (13.30, wystąpią — grupa „Kombi”, Monika Borys i Ryszard Rynkowski. Będą spektakle teatralne dla dzieci, kiermasze handlowe, stoiska gastronomiczne. (j)



nie politykę interwencjonistyczną zmierzającą do określonych celów.

Polityki społecznej także się trudno doszukać.

6. Od prezydenta — dymisji. Od prezydenta przyszłego — że zostanie wybrany w bezpośrednich wyborach przez cały naród, i że nowa konstytucja da mu uprawnienia czynnika korelującego działanie władz ustawodawczych i wykonawczych, że jego usytuowanie umocni system parlamentarnej demokracji. Polskie doświadczenia z prezydenturami ustanowionymi nie na czele narodu lecz ponad narodem (Mościcki, Bierut) są jak najgorsze.

Obecny parlament nie jest reprezentacją społeczeństwa, skład polityczny jest anachroniczny, skład personalny przypadkowy. Skrócenie jego kadencji jest koniecznością.

Rząd obecny pochodzi z kompromisu, społeczeństwo oczekuje od niego przeprowadzenia państwa do systemu pełnej demokracji i opanowania ekonomicznego dramatu. Rząd ten uzyskał akceptację i poparcie społeczne jako rząd przejściowy. W systemach demokratycznych rząd jest emanacją sił politycznych społeczeństwa weryfikowanych w procesach wyborczych.

W systemach totalitarnych i autokratycznych

nych rząd organizuje społeczeństwo dla umocnienia swej władzy. Tendencja ta jeśli nie do stanu zatrzymania może zniszczyć proces budowy demokratycznego państwa.

7. Tak.

Ordynacja pięcioprzymiotnikowa, stwarzająca równe możliwości wszystkim siłom społecznym, co oznacza również pozbawienie uprzywilejowanej pozycji byłych i obecnych elit.

8. Wpływ jest minimalny, wynika głównie z działalności członków naszej partii w innych strukturach. Rozbudowa szeregów partyjnych i opanowanie wewnętrznego rozbiegu co nastąpi na planowanym na wrzesień kongresie zjednoczeniowym, stworzy warunki by PPS odgrywała tę rolę polityczną do której jest predystynowana.

9. (...)

10. (...) Dążymy do tego by reprezentować tę część społeczeństwa, której poglądy ukształtowała historyczna tradycja polskiej lewicy niepodległościowej. Chcemy być partią ogólnonarodową w przekonaniami, że żadna z grup społecznych czy zawodowych nie może być zdominowana przez inne, a interes społeczeństwa to zabezpieczenie interesów wszystkich jego obywateli. Oprac.: SŁAWOMIR GOWIN C.D.N.



(Ciąg dalszy ze str. 7)

część utraciła swą aktualność. Programu politycznego odpowiadającego obecnej sytuacji praktycznie nie ma.

„Pospieszenie” — w rozumieniu przyspieszenia przekształceń polityczno-ustrojowych jest koniecznością, przyspieszenie jako doraźny argument w walce o władzę to tylko mnożenie znaków zapytania.

Intwencjonizm państwowy — od czasu „nowego ładu” prezydenta Roosvelta; interwencjonizm państwowy stał się kanonem polityki gospodarczej nowoczesnego państwa, szczególnie w okresie kryzysów i restrukturyzacji. Jak dotąd dostrzegam tylko interwencje doraźne, najczęściej wymuszone (rolnictwo) a

poznali się POD CELĄ

Ludzie reagują niejednako, gdy zamyka się za nimi ciężkie, więzienne drzwi. Jeśli ktoś sądzi, że resocjalizacja jest „przystosowaniem (się) do życia społecznego jednostki źle współzyczącej ze środowiskiem społecznym, albo pozbawionej dotychczas możliwości współzycia z nim np. przez długotrwałe uwięzienie” — to grubo się myli. Najczęściej osobnicy odrzuceni przez tzw. normalne społeczeństwo znajdują w więzieniu możliwości realizacji swoich, zazwyczaj prymitywnych, aspiracji życiowych. Stąd pojawia się zjawisko wielokrotnego popadania w konflikty z prawem. W slangu prawniczym nazywa się to *longerem*. Powstaje w związku z tym pytanie: na ile zamykanie ludzi w niewielkim pomieszczeniu wychowuje, a na ile deprawuje?

Romek, Konrad i Jacek trafili na czwartym oddziale aresztu przy Łużyckiej w Zielonej Górze mniej więcej w tym samym czasie. Wszyscy nie ukończyli jeszcze dwudziestego pierwszego roku życia ani też żadnej szkoły. Nie znali się przed popełnieniem czynów przestępczych. Roman i Jacek byli ty powymi wiejskimi wyrostkami. Jacek z łatwością wymykał się spod wątpliwej pieczy ojca alkoholika. Roman ulegał rodzicielskim rygorom, ale zdarzało się, że bywał agresywny — szczególnie na wiejskich zabawach.

W najgorszej sytuacji był Konrad. Mieszkał w Zielonej Górze na ulicy Lipowej, znanej w latach sześćdziesiątych jako Zielonogórski Czerniaków. Był najmłodszym synem z trójki dzieci kilkakrotnie karanego za rozboje ojca. Zrezygował z jego bracia dokładnie poznali spacerownik na Łużyckiej, a na wolności grzecznie kłaniał się klawiszowi „Kapuście”.

Aresztantki opowieści, okraszane beltem i zakąszanym sławskim salcesonem towarzyszyły Konradowi od dnia, kiedy przestał raczkować. Jeśli w dzielnicy kogoś obrabowano, albo gdzie się włamano, milicja waliła w ciemno do mieszkania Konrada.

Jacek natomiast był życiowym pechowcem: jeśli np. w szkole coś zginęło, natychmiast się rumienił i oczywiście był rewidowany. Z czasem inteligentnie wydedukował, że skoro go tak czy owak posądzają, warto zasłużyć na rzeczywiste podejrzenia. Roman nie miał nigdy takich problemów, co więcej, ojciec dbał że by syn nie miał kompleksów z powodu nieposiadania dzinsów, kieszonkowego czy roweru wyścigowego. Los wyrównał jednak te upośledzenia i uprzywilejowania, i cała trójka trafiła „pod celę” za pobicie.

Zaczynijmy od Romana. Jak się rzekło — lubił balować. Ostatnia przed dłuższą przerwą dyskoteka zapowiadała się zna komicie. Roman tańczył non-stop z dziewczyną z sąsiedniej wsi. Szło wybornie. Chłopak liczył na całkowitą przychylność partnerki i pewnie by się nie rozczarował, gdyby na dyskotekę nie wparowała wataha samotnych i „wypożyczonych” elewów z miejscowej jednostki wojskowej. Pechowo, jednemu z nich wpała w oko świeża dziewczyna Romana. Oczywiście Roman nie był na zabawie sam. Po kilkakrotnych próbach odbicia dziewczyny poskarżył się koleśm ze swojej wsi.

Dalej wypadki potoczyły się klasycznie. Roman strzelił wojska między oczy z tzw. aniołka. Koledzy zaczęli „uziemiać” elewów, reszta bywalców dyskoteki skorzystała z okazji i wygaszawy oświetlenie, niemal w egipskich ciemnościach, skutecznie zabiła totalne mordobicie. Zanim pojawiła się milicja Roman dobroił się w taboret i mial nim na lewo i prawo. Wkrótce do akcji przystąpili funkcjonariusze palując solidnie rozbrzykane towarzystwo. Po włączeniu oświetlenia okazało się, że pod noc

no nadwierzonym taborem Itomana zwijsa się z bólu krwawiący milicjant.

Na rozprawie Roman tłumaczył, że walił taborem w podłogę, próbując w ten sposób przerwać dyskotekową, bynajmniej nie muzyczną, miłocę. Niestety Sąd nie dał wiary pod sądnemu i skazał go na rok pozbawienia wolności.

Jacek, jak zwykle pod koniec tygodnia, popijał z przyjaciółmi w gospodzie. Najweselej bywało w okolicach pierwszego i dziesiątego dnia każdego miesiąca. Krytycznego dnia zakrapiano siarczystości, bowiem kilku Ziutków miało imieniny, a i ktoś z paczki szedł do wojska. Po kilku godzinach uroczystości zabrakło po prostu biletów NBP. Jacek, bez stałego zatrudnienia, nękany wyrzutami sumienia z powodu biesiadowania na tzw. krzywego, postanowił „coś” zorganizować. Działo się to w czasach, kiedy zakład energetyczny nie był jeszcze skomputeryzowany i należności zbierali po domach inkasenci. Jeden z takich inkasentów mieszkał obok Jackowego obójca. Wystarczył jeden przeblysk i chłopak przyczaił się w krzakach. Kiedy pojawił się inkasent, Jacek zarzucił mu na głowę katanę i powalił ostrym ciosem na ziemię. Następnie przeciągnął po asfalcie odurzonego in-

kasenta z powrotem w krzaki. Spenetrował te czkę. Miał znowu pecha: inkasent wpłacił większą sumę na stosowne, państwowe konto. Niezrażony Jacek dobrał się do prywatnego portfela ofiary. W tzw. międzyczasie inkasent odknął się i zaczął rzeźić. Jacek podejrzewając, że pobity zacznie wzywać pomocy, wyprowadził kilka prostopadłych ciosów w głowę leżącego na ziemi inkasenta. Z lupem wrócił do gospody. Gotówki starczyło zaledwie na dwie kolejki. Przy dopijaniu strzeżennych poczęstunków w gospodzie pojawiła się milicja.

Po szybkim i łatwym śledztwie Jacek wysłu chał sentencji wyroku. Odpowiadał za napad z rabunkiem, w sumie dostał trzy lata pozbawienia wolności.

Roman wpadł najgłupiej. Wracal z kolegami z wieczornego seansu filmowego w kinie „Wenus”. W okolicach restauracji „Pod orłem” z naprzeciwka nadeszła grupa wyrostków. Ktoś kogoś potrącił i... zaczęło się. Roman, mając świadomość kryminalnej sytuacji swojej rodziny, od razu wycofał się na przeciwległy chodnik. Pomógł jedynie zajętym rękoczynami kolegom: zajął się ich krępującą ruchy garderobą. Sądowi to wystarczyło na wysłanie Romana na rok do więzienia.

Już w areszcie Roman wyładowywał swoją wściekłość jak się tylko dało. Za permanentną niesurbordynacją często sypiał na tzw. twar dym łożu.

Cała trójka spotkała się w jednej celi ociekając na transport do ośrodka młodzieżowego. Początkowe przygnębienie i rozpoczynając się resocjalizację przerwała chęć zamponowania kolegom „spod celi”. Jacek z dumą popisywał się swoim „ciosom”. Jego ofiara jeszcze po trzech miesiącach od pobicia nie mogła mu wiec na rozprawie. Konrad przykleił sobie nad przyczą notatkę prasową „Z wokandy” podkreślając czerwonym flamastrem swoje nazwisko. Chłopcy mieli też dużo czasu na wzajemne podgrzewanie dobrego samopoczucia. Wreszcie wywnioskowali, że nie można już „glupio” wpaść. Jak siedzieć — to „za sprawę”. Korzystając z wypróbowanych, filmowych wzorów opracowali serię prawdziwych skoków. Pomysł napadów na księży, wracających z tzw. pokoleńskich wizyt, rzucił Jacek. Najdłużej trzeba było przekonywać Romana. Ale nie tak ludzi nie zbliża jak wspólny, długi i intymny pobyt za kratkami. Po dwóch miesiącach walkowania skoku mieli gotowy plan sytuacyjny, alternatywne rozwiązania odwrotu, a także formy „żelaznego alibi”. Uchwalili się „za rok” czekając na amnestię i rychłą wolność trzeciego „spółasa” czyli Jacka.

Tak to przebiegała resocjalizacja pierwszy raz ukaranych. Incydentalnych przestępców. **ZBIGNIEW KORALEWICZ**

O handlu okrężnym — wprost

Milomników handlu okrężnego podzielić można na dwie kategorie, czynnych i biernych. Szczegóły uchwały Rady Miejskiej w Zielonej Górze, właśnie na temat handlu okrężnego zainteresują zapewne jednych i drugich.

Od 1 września br. handel taki, będzie dozwolony tylko na targowisku miejskim przy ulicy Owocowej, na lokalnych placach targowych, w miejscach wyznaczonych przed placówkami handlowymi (w osiedlach mieszkaniowych) oraz w tzw. punktach sprzedaży. Niebawem Zarząd Miejski wyznaczy miejsca, o których mowa powyżej, a gdy zdarzy się ja kieś święto, dajmy na to, państwowe, wówczas takich miejsc będzie więcej (zarząd wyznaczy). Książki, kwiaty, napoje chłodzące i cukrowa wata — oto jedyne dobra, którymi handlować można wszędzie.

Każdy handlarz obwoźny, uliczny i okrężny — powinien na widocznym miejscu umieścić tabliczkę z nazwiskiem, imieniem i adresem.

Teraz uwaga! Będzie o opłatach. Dienne stawki opłaty targowej zależą będą od rodzaju sprzedawanych artykułów, sposobu handlu i powierzchni zajętej „pod działalność targową”. Jeśli obywatel X sprzedawać będzie z pojazdu (lub przy parkowanym pojeź-

dzie) — zapłaci 25 tysięcy (za artykuły rolno-spożywcze) i 35 tys. złotych za pozostałe artykuły. A jeśli handlować będzie „w inny sposób” (na powierzchni do 3 metrów kwadratowych) płaci odpowiednio 8 lub 20 tys. złotych, a za każdy „dodatkowo rozpoczęty 1 m kwadratowy” — 3 lub 10 tys. złotych. „Przez pojazd rozumie się samochód, ciągnik, platformę, przyczepę lub inny pojazd mechaniczny, jak również wóz konny”. „Przez inny sposób handlu rozumie się stolik, stragan, kiosk, wózek ręczny itp.”.

Powyższe liczne cudzysłowy, to cytaty fragmentów uchwały i załącznika do niej, zielonogórskiej rady. Doprawdy, brak nam słów uznania dla zdolności językowych autorów. A na przykład zwrot „Przez inny sposób handlu rozumie się stolik...” wart jest głębszej analizy.

JACEK PATALAS

PS. „Za prowadzenie handlu okrężnego w miejscach niedozwolonych pobierana będzie specjalna dzienna opłata targowa w wysokości a) 700 tys. złotych — za handel z pojazdu lub przy parkowanym pojeździe; b) 350 tys. złotych — handel prowadzony w inny sposób”.

(jp)

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

I chleba, i igrzysk

Igrzyska „Solidarności” zapowiadały się jako wielkie wydarzenie i to chyba nie tylko sportowe. Organizowane były w niezwykle szybkim tempie i z dużym rozmachem. Kiedy już się odbyły, wywołały sporo emocji i dyskusji. Pojawia się więc zasadnicze pytanie: czy „Solidarity Games” było udane czy nie?

Naturalnie, nie zamierzam podejmować się dogłębnej oceny tej imprezy, rozgrywanej przez dwa tygodnie w Trójmieście, tym bardziej, że pojechałem do Gdańska na trzy ostatnie dni imprezy. Trochę refleksji jednak mi się nasunęło, więc myślę, że mam prawo o nich napisać.

Zanim wybrałem się na Igrzyska, ich przebieg śledziłem — tak jak większość czytelników „Gazety Nowej” — poprzez przekazy telewizyjne i radiowe oraz relacje prasowe. Wiele gazet starało się relacjonować imprezę obszernie i ciekawie. Dziwne tylko, że prawie żadne informacje na temat — było nie było — dużej imprezy sportowej nie zamieszczała lokalna „Gazeta Lubuska”. No, ale pozostawiaj inne dzienniki. Już z tych wspomnianych przekazów wynikało, że na Igrzyska „Solidarności” nie przybyło tyle gwiazd, na ile liczyli organizatorzy. Nie zmienia to jednak faktu, że jednak każdego dnia na obiektach sportowych Trójmiasta działo się naprawdę wiele ciekawego.

Przypuszczam, że malkontenci, a ujawniło ich się bardzo wielu, zapomnieli zupełnie o formule Igrzysk. W zamiśle organizatorów miało to być rzeczywiście spotkanie z wielkim sportem, ale w nieco innej formie, niż zwykle, kiedy najważniejsza jest walka o medale, punkty i rekordy. Chodziło o to, by było trochę pikniku, uśmiechu, by na boisku zobaczyć też ludzi, a nie „maszynki” do uzyskiwania światowych wyników. Niestety, wszechwładnie panująca u nas ligo- i punktomania, w wielu ludziom nie pozwoliła na takie właśnie potraktowanie imprezy „Solidarności”.

Z pewnością nie zabrakło potknięć organizacyjnych. Ale musiały zdarzyć się w sytuacji, gdy impreza przygotowywana była w krótkim czasie i bardzo spontanicznie. Kto jednak miał okazję być w Gdańsku i na własne oczy obejrzeć choć fragment Igrzysk, ten z pewnością dojrzał w niej to, do czego zmierzali organizatorzy.

Na pewno nie było zawodu w przypadku turnieju żużlowego w ramach Igrzysk „S”. Zenon Plech wraz z grupą działaczy speedwaya, w tym z Wybrzeża Gdańsk, wywiązał się z zadania. Na imprezę przybyli zapowiedziani wcześniej dawni mistrzowie „czarnego toru” — Ove Fundin, Barry Briggs i Peter Collins, a z jeszcze startujących — Mitch Shirra, Kelly Moran, Gary Havelock i Leigh Adams. Stawkę uzupełniła krajowa czołówka (w wyścigach weteranów niestrudzony Henryk Żyto) i zanosilo się na wielki show żużlowy. Tym większy, że — podobnie jak na wszystkich innych imprezach — na stadionie pojawił się przewodniczący „Solidarności” — Lech Wałęsa.

Tuż przed imprezą, podczas której miałem przyjemność prowadzić spikerkę, dowiedziałem się, że Lech Wałęsa wystartuje... na mo-

toeklu żużlowym. Jak wiadomo, fatalna pogoda (ulewa) nie pozwoliła na przeprowadzenie zawodów. Po pięciu wyścigach i rozpoczętym szóstym, nasz najlepszy sędzia żużlowy — Roman Chelaźce z bólem serca musiał zawody przerwać. Do występu Wałęsy w tych warunkach nie doszło. Kiedy potem rozmawiałem z przewodniczącym „S”, powiedział mi: „Proszę mi wierzyć, że całkiem serio chciałem pojechać na motocyklu żużlowym, chociaż bardzo wielu ludzi mi to odradzało, bo to nie bezpieczny sport. Gdyby nie deszcz i wielkie błoto na torze, pojechałbym na pewno”. Lech Wałęsa zaproponował organizatorom, żeby turnej żużlowy w takim samym, lub mocniejszym składzie powtórzyć w nowym terminie. Jeśli będzie wówczas w Gdańsku, wyjedźcie na tor...

Lech Wałęsa pojawiał się na wszystkich arenach Igrzysk i to nie tylko w roli widza i projektora imprezy. Grał w tenisa stołowego, ścigał się w zawodach samochodowych, rzucał do kosza, był na korcie, rozpoczął (wraz z Kazimierzem Górskim) mecz piłkarski. Złożył mi zaraz dorobek do tego komentarz, że przewodniczący w ten sposób rozpoczął swoją kampanię przed wyborami prezydenckimi. Sam Lech Wałęsa powiedział, że jeśli była to kampania, to rozpoczął ją nie podczas Igrzysk, ale dziesięć lat temu...

Zdażyłem obejrzeć jeszcze kilka imprez i zobaczyć sporo za kulisami Igrzysk. Jak wspominałem, nie zamierzam porywać się na szcze-gółową ocenę Igrzysk „Solidarności”. Moim zdaniem, była to jednak udana impreza i z pewnością spełniła kilka podstawowych zadań. Dawno nie było w naszym kraju okazji obejrzenia tylu gwiazd sportu (i nie tylko), a przy tym z bliska i niekoniecznie w atmosferze pełnej powagi. Nie stawiano na silę celów ekonomicznych, stąd może nie było zbyt nachalnej reklamy i zabiegania o widzów na silę. Kto chciał, siedział na stadion czy do hali. Nie było wypełniania trybun oddziałami wojska czy grupami organizacji młodzieżowych. Nie zapomniano o tych, którym zadeklarowano pomoc — o osobach niepełnosprawnych, które zaproszono na Igrzyska, a dochód przeznaczono właśnie dla ludzi pokrzywdzonych przez los.

Instigator Igrzysk „Solidarności”, przewodniczący Krajowej Komisji Sportu „S” — Piotr Zieman był jednym z najbardziej zapracowanych ludzi podczas trwania tej imprezy. Powiedział mi, że z pewnością nie wszystko udało się zorganizować tak, jak planowano, ale też zakładano margines na nieprzewidziane do końca sytuacje. Myślę, że Igrzyska miały więcej plusów niż minusów, a jeśli będą przygotowywane następne, niewątpliwie tegoroczne doświadczenia zaowocują ciekawszymi kształtami i programem imprezy. Zresztą Piotr Zieman przyrzekł mi dłuższą rozmowę i wywiad w najbliższym czasie.

Wkrótce bowiem (od piątku do niedzieli — 31.03.—1.04) Piotr Zieman zamierza przybyć do Gorzowa na Regionalne Igrzyska „Solidarności”. Organizują je działacze Zarządu Regionu „S”. Z tym tylko, że z góry postanowili pójść w innym kierunku, niż gospodarze „Solidarity Games”. Będzie to impreza typowo masowa, dominować będzie sport rekreacyjny kraszony imprezami rozrywkowo-kulturalnymi. Zbieżny jest jednak cel — całkowity dochód z igrzysk gorzowskich przeznaczony zostanie na pomoc dzieciom niepełnosprawnym w regionie.

W krótkim tekście trudno o rozpisywanie się o celowości organizowania przez działaczy „Solidarności” takich imprez, jak igrzyska sportowe. Z pewnością dyskusje nie skończą się tak szybko. Moim skromnym zdaniem, należy jednak przyklasnąć takim inicjatywom. Myślę, że wszyscy potrzebujemy i chleba, i igrzysk...



Tomasz Gollob

Zastal zaprasza

Za miesiąc koszykarze zielonogórskiego Zastalu startują do kolejnego sezonu pierwszoligowego. Nowy duet trenerski — Jerzy Chudeusz i Andrzej Stanek — stawia przed zespołem ambitny cel awansu do czołowej czwórki ekstraklasy. By zadanie to spełnić konieczny jest również wysiłek organizacyjny.

Działacze Zastalu zapraszają w najbliższy piątek (godz. 17, sala Spółdzielni Rzemieślniczej al. Niepodległości 8a, w Zielonej Górze) przedstawicieli firm, osoby prywatne — wszystkie, którzy zechcą się włączyć organizacyjnie, reklamowo lub finansowo w dzieło budowy silnego ośrodka koszykarskiego.

Osemka „GN”

Siedemnasta kolejka: P. Pawlicki, Z. Kasprzak, R. Jankowski (Unia Leszno), J. Szymkowiak (Falubaz), J. Stachyra (Stal Rzeszów), T. Gollob (Polonia), E. Skupień i A. Pawliczek (ROW).

Na łopach dawnej Zielonej Góry

ZIELONA GÓRA ANNO 1740

W zachowanej w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze kronice miejskiej Zielonej Góry pióra Jana Bogumiła Johna z roku 1814. w rozdziale zatytułowanym „Pierwszy rok panowania pruskiego 1740” czytamy między innymi:

Zielona Góra leży siedem mil od Głogowa i jest najdalej na północ wysuniętym miastem na Śląsku. Odległość od granicy z Rzeczpospolitą wynosi trzy i pół mili, od saskiej — dwa i pół.

Miasto, otoczone wzniesieniami, położone jest w kotlinie, od południa ograniczone stokami winnic, podzielonych na pięćdziesiąt jeden rewirów. Odległość od rzeki Odry wynosi jedna mila na wschód.

Miasto obejmuje mur, wewnątrz którego wznosi się sto dwadzieścia pięć domów muryowanych (kominów). Ogółem miasto liczy osiemset siedemdziesiąt dwa domy, przeważnie drewniane, dwadzieścia siedem ulic, dwa place (w tym Ratuszowy), trzy kościoły (rzymsko-katolicki, ewangelicki i ementarny dla obojga wyznań), trzy bramy i dwie furty.

Pięć razy do roku odbywają się w mieście na tzw. Placu Drzewnym (Holzmarkt) targi wełny z udziałem handlarzy z Polski i Mo-

raw. Do katastru miejskiego należą wsie Chumów, Krępa, Łęzyce, Zawada i Wilkanowo.

Rada Miejska w całości składa się z protestantów i liczy trzech senatorów i siedmiu rajców. Liczba ludności wynosi pięć tysięcy dwieście czterdzieści dusz, w tym siedemset trzydziestu katolików i dwudziestu pięciu Izraelitów. W mieście czynne są dwie apteki i trzy łaznie. Najliczniejszy cech rzemieślniczy tworzą sukienicy (470), piwowarzy (52), winiarze (43), rzeźnicy (21), piekarze (20), szewcy (18), krawcy (16). Czynne są dwie szkoły elementarne: przyparafialna katolicka i miejska — protestancka.

Taki był stan Zielonej Góry, kiedy 10 grudnia 1740 roku pierwsze oddziały armii pruskiej wkroczyły do miasta. Rozpoczęła się wojna o Śląsk między Austrią i Prusami 4 stycznia 1741 roku przybył do Zielonej Góry sam Fryderyk II, król pruski. Przy Bramie Dolnej (na wysokości obecnego Hotelu Śródmiejskiego) burmistrz Jan Adam Seidel wręczył monarsze klucze od miasta. Po okresie piastowskim, czeskim, austriackim, rozpoczął się trwający dwieście lat okres panowania pruskiego w Zielonej Górze.

JERZY PIOTR MAJCHRZAK

Grünberg Schl.-esse 1740.



Dom Ebbienj ans gefeljen

(Hilfsbild)

APEL W SPRAWIE DWORÓW POLSKICH

Do prywatnego ARCHIWUM POLSKICH DWORÓW poszukując wszelkich materiałów historycznych, w tym: fotografii dworów i ich wnętrza, opisów, rysunków, obrazów, dokumentów — celem nabycia lub skopiowania (prze-fotografowania). Dotyczy to przede wszystkim dworów zbudowanych przed 1863 rokiem, również i tych, które już dziś nie istnieją.

Uprzejmie proszę o wymienione niżej dane:

1. Zdjęcia dworu sprzed 1945 roku, po nadejściu oryginału robię kopie i zdjęcia odsyłam. Interesujące mnie zdjęcia chętnie kupię.
2. Historia dworu: w którym roku zbudowany i dla kogo (pierwszy właściciel), kto dwór projektował, kolejni właściciele, z podaniem dat objęcia majątku i związku z poprzednim właścicielem. Ostatni właściciel w 1939 lub 1944 roku. Losy dworu po 1945 roku.

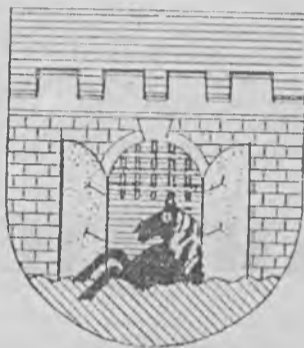
3. Architektura dworu: powierzchnia, ilość pomieszczeń, plan wnętrza, rodzaj portyku (ganku), budulec, rodzaj dachu i czym kryty. Czy dwór był przebudowywany, kiedy i przez kogo?
4. Wnętrze dworu: piece, kominki, malowidła ścienne, sztukaterie.
5. Inne nadzwyczajne elementy dworu: kolekcje dzieł sztuki, kolekcje broni, porcelany, trofeów myśliwskich. Unikalne meble, zbiory książek.
6. Otoczenie dworu: park — plan parku, rodzaje drzew, stawy. Zabytkowe budowle: spichlerz, łanusz, oficyna, kapliczki, altany.
7. Historia rodziny mieszkającej w dworze. Powiązania dworu ze znanymi osobami i wydarzeniami historycznymi.
8. Legendy i anegdoty związane z dworem.

dr Maciej Rydel
ul. Tetmajera 12
80-313 Gdańsk-Oliwa
tel. 52-23-02



KONOTOP

Dzieje Konotopu jako miasta biorą swój początek z dnia 28 maja 1706 roku. W tym dniu cesarz Józef I Habsburg nadał Konotopowi prawa miejskie oraz herb. W Archiwum Państwowym w Zielonej Górze zachował się oryginał tego dokumentu z harowym wzorem herbu. Nadając Konotopowi prawa miejskie cesarz uwzględnił prawną polską nazwę miejscowości, czyli miejsca gdzie topiły się konie — stąd w herbie znajdujemy tonącego konia. We wspomnianym dokumencie cesarz zezwolił na używanie pieczęci z czerwonego wosku (ten kolor wosku był początkowo zastrzeżony dla pieczęci władców i tylko w drodze specjalnych wyjątków zezwalali oni na używanie tego koloru na innych pieczęciach), ponadto zezwalał na umieszczenie herbu na bramie, ratuszu, oraz innych budowlach miejskich.



Herb Konotopu przedstawia na niebieskim polu tarczy srebrne mury obronne, na środku otwarta brama ze złotymi drzwiami i kratą, w bramie półkonia czarnej barwy tonącego w zielonej wodzie.

Ten typ herbów określany jest w badaniach heraldycznych mianem herbu „mówiącego”, ponieważ na podstawie obserwacji samego wizerunku można skojarzyć go z nazwą miasta.

Interesujące dzieje i układ graficzny herbu Konotopu pozwala zaliczyć go do ciekawszych wśród herbów w Zielonogórskim. Podkreśla także polski rodowód miejscowości, której nie starał się zatrzeć nawet cesarz.

KOLSKO

Miejscowość, której herb — a właściwie pieczęć — dzisiaj przedstawiam nie posiadała w przeszłości praw miejskich, posługiwała się jedynie wspomnianą pieczęcią gminy.

Pieczęć Kolska pochodzi najprawdopodobniej z XIX wieku. Na szczególną uwagę zasługują rzadko spotykana na pieczęciach gminnych tematyka godła. Widnieje w nim bowiem wizerunek wazonu z uszami, w którym umieszczono pięć kwiatów róży. Niestety, trudno na podstawie jednobarwnej pieczęci ustalić barwy godła, ale zgodnie z zasadami heraldycznymi róże z reguły były czerwone z zielonymi łodygami, wazon może być czarny, a zatem pole herbu będzie srebrne (białe) lub złote (zółte).



WOJCIECH STRZYŻEWSKI

MNIEJSZOŚCI NARODOWE

Problematyka mniejszości narodowych coraz częściej absorbuje opinię publiczną i rządy wielu państw — zwłaszcza w Europie. Szacunek większości dla mniejszości staje się współcześnie jedną z miar dojrzałości politycznej każdego społeczeństwa. Dzisiaj w czasie międzynarodowego odprężenia osiągniętego na drodze porozumienia i mediacji, problem mniejszości nabiera dużego znaczenia i staje się dla każdego przywódcy politycznego oraz dla wszystkich ludzi dobrej woli, przedmiotem uważnej refleksji.

Sprawy życia mniejszości narodowych w Polsce są stosunkowo rzadko poruszane w publicystyce, choć pod względem narodowościowym nie stanowią wyjątku wśród państw współczesnych, bowiem zawsze mieliśmy w swoich granicach „ludność obcą”. Byli to i są m.in. Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, Czesi i Słowacy, Litwini, Cyganie, Niemcy itd.

W obecnym numerze „Gazety Nowej” i w numerach kolejnych spróbujemy dotknąć tego „wstydliwego” przez długie lata tematu przed stawiając kolejno wiadomości o poszczególnych mniejszościach narodowych zamieszkujących obszar Rzeczypospolitej Polskiej.

Dziś...

UKRAJNICY

Zdecydowana większość ludności ukraińskiej w Polsce (ok. 80 proc.), mieszka na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Ukraińców przesiedlono tu w 1947 roku w ramach akcji „W” (Wisła). Akcja ta wcale nie była spowodowana — jak utrzymywano oficjalnie — terrorem UPA. Podjęto ją w czasie, gdy aktywność ukraińskiego podziemia wyraźnie słabła. Przesiedlenia Ukraińców miały więc charakter asymilatorski i represyjny.

Najwięcej ludności ukraińskiej mieszka dziś w województwach olsztyńskim, koszalińskim, wrocławskim i zielonogórskim oraz szczecińskim i rzeszowskim. Połowa Ukraińców mieszkających w województwie rzeszowskim to członkowie rodzin przesiedlonych na Ziemię Zachodnią i Północną. Z tych terenów w latach pięćdziesiątych wróciło ok. 35 tysięcy osób. Najwięcej tej ludności mieszka w byłych powiatach gorlickim, sanockim i przemyskim. Są takie wsie, w których Ukraińcy stanowią od 50 do 90 procent mieszkańców. Te wsie to m.in. Grab, Polany, Zyndranowa, Komańcza, Nakło.

Co do liczby Ukraińców mieszkających w Polsce jest wiele rozbieżności. Najczęściej podaje się liczbę od 250 do 600 tysięcy. Sami Ukraińcy szacują siebie na 350 tysięcy — taką liczbę podał przewodniczący ZG Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego na posiedzeniu Narodowej Rady Kultury w 1985 roku. Urząd d.s. Wyznań utrzymywał jednak jeszcze niedawno, że samych tylko greko-katolików jest w Polsce 400 tysięcy. Metropolita Bazyli twierdzi natomiast, że w Polsce mieszka 900 tys. Ukraińców.

Pod względem stosunku do religii i przynależności wyznaniowej Ukraińców dzielimy na cztery grupy: grekokatolików, prawosławnych, rzymskokatolików i niewierzących. Najwięcej jest tych pierwszych i drugich.

W Polsce działa Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, które liczy 9 oddziałów międzywojewódzkich i 181 kół. Języka ukraińskiego uczy się dziś około 1500 osób w 57 punktach nauczania. W kraju istnieją też dwie podstawowe szkoły ukraińskie w Białym Borze i Baniach Mazurskich oraz Liceum Ogólnokształcące w Legnicy i klasy ukraińskie w liceum w Górowie Ilaweckim.

MIECZYSLAW WOJECKI



— Żyjemy obok siebie, a nie znamy się — powiedział senator Piotrowski, który wiosną tego roku odwiedził Ukraińców w ich siedzibie przy ulicy Chrobrego w Zielonej Górze. Wcześniej, w tę samą niedzielę uczestniczył też w mszy odprawionej w obrządku greko-katolickim w kaplicy kościoła Św. Jadwigi, a następnie przystąpił do schizmatycznej komunii.

Dla zielonogórczan pochodzenia ukraińskiego spotkanie z senatorem było prawdziwym wydarzeniem. Tak samo zresztą jak późniejsze z wojewodą zielonogórskim Barańczakiem. Oba spotkania odbyły się w... piwnicy. Tej, którą dostali od władz w 1987 roku. Ta piwnica to wciąż temat do żartów „Dobra na działalność konspiracyjną, jak zresztą na Ukraińców przystało” — śmieją się.

Ale jest to gorzki śmiech. „Ukraińiec Polakowi kojarzy się jednoznacznie: „urodzony morderca z czarnym podniebieniem”. Niedawno zaczęto co prawda w kraju oficjalnie prosić o historię, ale rachunki krzywd wciąż zdają się być niezapłacone. I to po obu stronach.

Przyjechali w Zielonogórskie nie z własnej woli. Nikt z nich nie zamieniłby dobrowolnie na przykład chaty w górach pod Krynica na zdewastowany poniemiecki dom na nizinach.

W ramach akcji „Wisła” do 1950 roku wysiedlone z południowo-wschodniej Polski ponad 150 tysięcy ludności pochodzenia ukraińskiego. Znaczna część rodzin ukraińskich trafiła w Zielonogórskie. Rozmieszczano je zgodnie z instrukcją — „nie bliżej jak 30 kilometrów od miasta wojewódzkiego, nie więcej jak dwie, trzy rodziny w wiosce, najlepiej nie bliżej jak 50 kilometrów od granicy”. Dowody osobiste dostali dopiero w 1952 roku.

Oficjalnie chodziło o zlikwidowanie ukraińskiego podziemia, a więc wysiedlenie ludności, wśród której UPA mogła liczyć na pomoc. Wysiedlanie odbywało się brutalnie. Mieszkańców jednej wsi rozrzucono potem po wielu miejscowościach. I tak chłopcy z Fiorynki pod Krynica znaleźli się w trzydziestu wsiach. Na dodatek — jako że byli ostatni z przesiedleńców — dostali najgorsze gospodarstwa. Tam gdzie przybyli traktowano ich wrogo. Mówiło się: — Przyjechali ukraińcy bandyci...



„Uczcie się bracia moi
Myślcie i czytajcie.
Cudzego uczcie się,
Swojego nie zapominajcie...”
TARAS SZEWCZENKO



Olga Dubec z podnowosolskich Lipin nigdy nie zapomni tamtych dni. — We Fiorynce nie było przecież UPA — wspomina starsza dziś pani — ta sama, która wraz z mężem oddała pod cerkiew prawosławną w Lipinach kawał własnej ziemi — U nas po wojnie było normalnie. Wybudowaliśmy dom. I wtedy nagle przyszli i kazali się nam wynosić. Nawet nie zdążyliśmy się tym domem na cieszyć. Wszystko musieliśmy zostawić.

Zostawili i wyjechali, ale pełni wiary i nadziei, że tylko na jakiś czas. Że niedługo na Lemkowszczyznę wrócą. Udało się to po latach tylko jednostkom. Rodzina Olgi Dubec została. Ona sama pojechała tylko kiedyś do Fiorynki „zobaczyć”. Wróciła przygnębiona. „Tam już nie ma nas Lemków” — powiedziała.

Wzrosła w nową ziemię na nizinach trochę pewnie dzięki tej cerkwi, którą budowali tu cichaczem przed władzami pod koniec lat pięćdziesiątych. Obowiązywała tajemnica. Do gminy zgłosili, że budują stajnię. Wszyscy Lemkowie z okolicy poświęcali na budowę swój własny czas i przydzielali materiałów budowlanych. Wnętrze wystrójli w masę plastikowych kwiatów i w obrazy. Sprawili sobie namiastkę tego, co utracili w górach. Msze dla Lemków wyznana prawosławnego odprawia tu w każdą niedzielę ksiądz z Koźuchowa. Zjeżdżają na nią mieszkańcy okolicznych wsi. Po mszy rozmawiają po swojemu, czyli lemkowski, gwara ukraińska. Tak samo jak w domach, wśród swoich.

— Dopóki będę żyła, będę mówiła po swoje mu — zapewnia Olga Dubec, której dorosłe dzieci też mówią w swoich rodzinach językiem ojców. Te córki, które mają mężów Polaków, nauczyły ich lemkowskią gwara.

Lemkowie z Lipin mówią, że dziś ludziom ich język mniej przeszkadza. Czują to, kiedy rozmawiają między sobą nawet w sklepie, czy na ulicy. „Jakby zaczęli rozumieć, że to co inne, nie musi być zaraz złe”.

Ale kiedy tu przyjechali było bardzo ciężko. „Ludzie patrzeli na nas ze strachem, że Ukraińcy. Dekretowali dzieciom. Dlatego od po

MNIEJSZOŚCI NARODOWE



dością. Przewodniczący zielonogórskiego koła Związku Ukraińców powieili ją na wet — odbił na ksero wraz z komentarzem do niej Adama Michnika w „Gazecie Wyborczej”. Umieścił w swoim bogatym archiwum.

„Zmiany społeczne i polityczne dokonujące się u nas i w sąsiednich krajach stawiają przed nami nowe wyzwania — głosi uchwała — Ze względu na obecność ludności ukraińskiej w Polsce, szczególnego znaczenia nabiera wzajemne poznanie, zrozumienie i pojednanie Polaków i Ukraińców.

Różnie przeplatały się losy obu narodów w ciągu dziejów. Polacy i Ukraińcy

te 60 chorągwi ukraińskich, które walczyły z Polakami przeciwko Krzyżakom w Bitwie pod Grunwaldem, albo tych Ukraińców, którzy u boku Polaków brali udział w wojnie dwudziestego roku? Pięknych kart w naszej wspólnej historii jest sporo, ale niestety — w świadomości większości Polaków pokutują tylko mordy i rzezie dokonywane na nich przez UPA...

Chociaż uchwała Senatu RP m.in. potępiająca akcję „Wisła” cieszy, to przecież wielu Ukraińców nie opuszcza sceptycyzm. Pamięta ją jeszcze odwilż 1956 roku, kiedy to tu i ów dzie dawalo się słyszeć jak dziś: „Zrobiliśmy Ukraińcom krzywdę, postaramy się to naprawić”. I pozwolono na wydawanie w Polsce tygodnika ukraińskiego „Nasze Słowo”...

Tygodnik przetrwał do dziś. Był taki przez te wszystkie lata jak cała nasza prasa. Różny w różnych okresach. — Najbardziej obiektyw na była paryska „Kultura”, a potem u nas „Tygodnik Powszechny” — mówią sami Ukraińcy. — Nawolował: Żyjemy obok siebie. Bądźmy dla siebie ludźmi.

NIENAWIŚĆ

czatku trzymaliśmy się w kupie, żeby nas nie krzywdzili. Trudno im było objaśnić, że jesteśmy tacy sami jak oni, tylko, że Lemkowie...”

W Polsce mieszka dziś około 350 tysięcy ludności pochodzenia ukraińskiego. W samej Zielonej Górze jest jej około tysiąc. Na całych Ziemiach Zachodnich też niewiele — nieporównanie mniej, niż Polaków, którzy ucierpieli od okrucieństwa UPA.

— Polacy długo będą pamiętać krzywdy rządzone im przez Ukraińców z Armii Powstańczej — mówi Ukrainka z Nowogrodu, nauczycielka Stefania Jawornicka. — Ale przecież my, urodzeni już po wojnie i gdzie indziej, nie mamy nic wspólnego z tamtym koszmarem. Stosowanie odpowiedzialności zbiorowej zawsze będzie niesprawiedliwe i krzywdzące. Bez względu na to, wobec kogo się go użyje.

Jaworniccy dobrze pamiętają przecież, że to „supowcy” w ramach prywatnych porachunków zamordowali członka ich rodziny, soltysa. Stał na środku wsi z dzieckiem na ręku. Inny z Ukraińców w ich rodzinie służył w wojsku polskim, przeżył Oświęcim, wrócił do domu i został młynarzem. Ci, co go dopadli mieli na sobie co prawda polskie mundury, ale...

— Winy i dokonania i Ukraińców i Polaków można by bez końca kłaść na szale tej strasznej wagi, ale czy to ma jakiś sens? To podsyć nienawiści? — zastanawia się Stefania Jawornicka. — Czy nie powinniśmy przestąpić się w końcu nienawidzić? Choćby na złość tym, którym zależy żebyśmy byli wrogami?...

nie tylko pracowali razem i żyli obok siebie jako sąsiedzi, ale również łączyli się często w tych samych rodzinach. Jednak obok zgodnego współżycia wiele było wzajemnych krzywd i niechęci. Była nienawiść a nawet przelana krew. Ta przeszłość obciąża nasze stosunki. Tę przeszłość trzeba przewyciężyć.

Pragnąc pojednania dążymy do ukazania naszej trudnej historii w świetle prawdy (...).

Na razie zielonogórcy Ukraińcy prostują historię na własny użytek. — Ja nie pacyfikowałem Powstania Warszawskiego — mówi Stefan Semeniuk. — Ale czy nie czas powiedzieć głośno, kto to zabił, jak było naprawdę? Poza tym co szkodzi przypomnieć Polakom

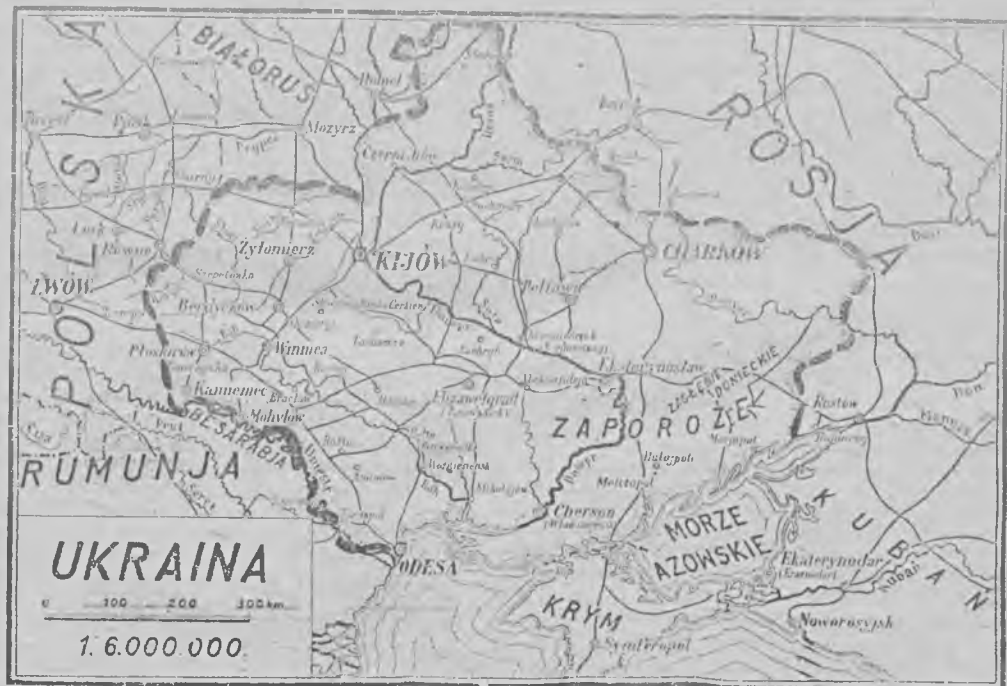
Stefania Jawornicka z Nowogrodu, dyrektorka miejscowej szkoły podstawowej raz w tygodniu uczy w Zielonej Górze ukraińskiego. Na lekcje dojeżdżają z całej okolicy dzieci tych rodziców pochodzenia ukraińskiego, którzy mają pełną świadomość swojej narodowości i tego nie kryją.

— Ukrywać narodowość to upokarzające — mówi nauczycielka — Narodowości nie da się zmienić jak sukienki. Bo to nie jest nawet mój sec urodzenia. To samopoczucie. Świadomość, że jest się skądś. To pamięć o korzeniach —nawet jeśli jest to pamięć niewygodna.

Wszystkim swoim uczniom i własnym dzieciom próbuje Stefania Jawornicka zaszczeplić miłość do posesji Tarasa Szewczenki. Z powodzeniem. Wielu z nich i po polsku i w oryginale recytuje wiersz „Do Polaków”:

Kiedyśmy byli Kozakami
I nie o Unii nie słyszeli.
Na wojnych ścieżkach, walali sami,
Brataliśmy się z Polakami...

ANNA BUZAT HAJCZYŃSKA



Niedawną Uchwałę Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z 3.08.1990 przyjęli za



przemyt polskiej KOKAINY

KRZYSZTOF GRZEGRZÓŁKA

WINA

— Przemycenie długich, czterdziestocentymetrowych pakietów z amfetaminą było możliwe — twierdzi niemiecki prokurator. Mógł je przenieść Michalczuk pod luźnym rozpiętym piaszczem, w którym szedł z maszyną. Prokurator nie potrafi jednak wymyślić po co w takim razie potrzebny był Ziębiec? Do ubezpieczenia? Dawania znaków? Więc musiałby iść pierwszy, a on tymczasem szedł daleko w tyle i na dodatek wcale nie miał ochoty. Potwierdzają to świadkowie.

— Cała ta koncepcja przewożenia narkotyku przez Michalczuka i Ziębea jest też o tyle bez sensu, że niemożliwe jest, aby mogli oni przenieść go w swoich służbowych teczkach — mówi Mirosław Czyżkowski, prawnik, ówczesny przedstawiciel PLL LOT w Hamburgu, obecny na wszystkich bez mała posiedzeniach niemieckiego sądu. Natychmiast zostało by to wykryte przez naszych celników jeszcze na Okęciu. Niemożliwe jest też, aby przemycanego narkotyku nie zauważyli pozostali koledzy. Kabiha Tupolewa 134 jest tak mała, że ledwie mieści się w niej załoga, a co dopiero mówić o ukrywaniu czegośkolwiek. W tej sytuacji z pilotami musieliby współpracować jeszcze jacyś inni pracownicy LOT-u. Śledztwo przeprowadzone u nas w kraju natychmiast po zajściu, wykluczyło jednak taką możliwość.

W postanowieniu o umorzeniu śledztwa przez polską prokuraturę stwierdzono m.in.: „Brak jest dowodów do przyjęcia, że w badanej sprawie, a w szczególności podczas lotu do Hamburga w dniu 7 marca (rejs LO 253) nastąpiło naruszenie przepisu o zapobieganiu narkomanii polegające na wywozie z Polski lub przywozie do Polski amfetaminy. W toku prowadzonego śledztwa takich faktów nie stwierdzono. (...) Z uwagi na brak porozumienia o obrocie prawnym między PRL a RFN utrudnione jest ustosunkowanie się do materiałów zebranych przez stronę niemiecką”.

Niemcy tymczasem wydają wyrok. Uznając winnymi przemytu narkotyków i skazując: Stanisława Michalczuka na 5 lat i 9 miesięcy pozbawienia wolności oraz Stanisława Ziębea na 2 lata i 9 miesięcy pozbawienia wolności. Polak — obywatel Republiki Federalnej Niemiec, Thomas Petrowski zostaje skazany na 6 lat i 9 miesięcy więzienia. Z celi pisze oświadczenie do polskiej ambasady w Niemczech:

„W dniu 29.09.1988 r. wraz z polskimi pilotami zostałem skazany przez sąd w Hamburgu na długoletnie więzienie. Celem mego oświadczenia nie jest kwestionowanie zasadności mojego wyroku, natomiast chciałbym zdecydowanie podkreślić, że obaj współoskarżeni, panowie Michalczuk i Ziębiec są absolutnie niewinni. Usiłowałem złożyć dodatkowe wy-

jaśnienia zwracając się kilkakrotnie do mego adwokata, a ostatnio również bezpośrednio do sądu. Wszystkie te próby pozostały bez echa. W związku z tym chciałbym ambasadzie PRL przedstawić prawdziwy przebieg wydarzeń z dnia 7.03.88 r. w okolicach lotniska w Hamburgu.

Tego dnia o godz. 17.00 spotkałem przed bankiem znajdującym się naprzeciwko portu lotniczego, obywatela, z którym byłem umówiony drogą telefoniczną i który mi przekazał cztery paczki zapakowane w plastik i oświadczył, że mam czekać na samolot z Polski, przed bankiem na terenie portu lotniczego, w celu uzyskania „Życia Warszawy” z dn. 7.03.88. Gazeta ta miała być znakiem rozpoznawczym dla mnie na dworcu kolejowym w Kolonii, gdzie miałem przekazać ten „towar”. Obywatel ten podkreślił, że osoba ta nie ma o niczym pojęcia, a muszę tylko w jakiś sposób wydłuzić gazetę. Paczki te zostawiłem w samochodzie i następnie udałem się pod bank znajdujący się na terenie portu. Po pewnym czasie zauważyłem osobę stojącą w pobliżu banku z gazetą. Podszedłem z pytaniem, czy jest to gazeta dzisiejsza i czy mógłbym tę gazetę otrzymać. Osoba ta, a był to jak się później okazało, pan Michalczuk, zaczął wypytywać, czy jestem samochodem, bo chciałby go obejrzeć. W drodze do samochodu, mimo że próbowałem się go jakoś pozbyć, po uzyskaniu gazety, cały czas wypytywał o stan samochodu, ewentualny sposób przekazania pieniędzy. Zorientowałem się, że człowiek ten zainteresowany był kupnem samochodu, a ponieważ ja nie byłem o tym uprzedzony, jeszcze raz dałem mu do zrozumienia, że mogę mu to załatwić w terminie późniejszym. W ten sposób doszliśmy do samochodu, który on mimo wszystko oglądał i otworzywszy drzwi powiedział, że mogę go podwieźć do portu. Ruszyłem i w tym momencie pan Michalczuk powiedział, że idzie kolega, którego prosił o pomoc w oglądaniu samochodu. Zatrzymałem się, zaprosiłem go do samochodu i jadąc w kierunku portu Michalczuk pytał mnie, czy jestem osobą, z którą on miał się spotkać w celu kupna samochodu. Odpowiedziałem, że nie i obaj ci panowie opuścili samochód przy wejściu do portu. Już w czasie pierwszych przesłuchań policja zaczęła mi sugerować, że paczki te otrzymałem od obu pilotów, proponując w zamian wiele korzyści. Ja nigdy nie twierdziłem, że otrzymałem to od pilotów, a byłem przekonany o tym, że zostaną oni zwolnieni po zdjęciu odcisków palców. (...) Ponieważ ja wyczerpałem wszystkie możliwości wyjaśnienia tej sprawy, a czuję się w pewnym sensie odpowiedzialny za skazanie niewinnych ludzi, zatajając przed sądem fakt otrzymania paczek od osoby trzeciej, zwracam się z prośbą do Ambasady PRL o podjęcie działań, które mogłyby spowodować umożliwienie mi zeznań i doprowadzenie do uniewinnienia niewinnie skazanych”.

K O N I E C

Lubuska Giełda Towarowa „CONSTECH”

WYBRANE
CENY GIELDOWE

ART. RÓŻNE

1. Zegarki kwarcowe 150.000 zł
2. Kalkulatory kieszonkowe 30.000 zł
3. Wykładzina pcv szer. 2 m 38.000 zł za 1 mb
4. Szampon 1 litr RFN 13.600 zł but.
5. Torba dyplomatka 290.000 zł
6. Szczotki różne 4.770—8.850 zł
7. Pędzle różne 730—37.600 zł
8. mozaika parkietowa buk 58.000 zł
9. mozaika parkietowa dąb 70.000 zł
10. klamerki z tworzywa 110 zł szt.
11. Doniczki plastik, śr. 10-16 cena 350—450 zł
12. Sznury przyłączeniowe elektr. 3.500—19.500 zł
13. Nici chirurgiczne
14. Długopisy różne 1.200—22.000 zł za 1 szt.
15. Wieczne pióra imp. 15.500—17.500 zł
16. Ołówki automatyczne 9.000—17.500 zł

ART. SPOŻYWCZE

1. Ryż wietnamski 4.100 zł za 1 kg luzem worki — 50 kg
2. Kawa ziarnista op. 100 gr. 28.500 zł za 1 kg
3. Ryż paczkowany 4.800 zł za 1 kg
4. Napój Jambo 2 litr. w 4 smakach 1 op. 17.000 zł
5. Wina Wermuth 1 litr. Istra biała czerwona Bachus 19.500 zł
6. Arbuzy imp. 2.300 zł za 1 kg

NOTOWANIA

Dolar w kantorach prywatnych
skup 9350—9500
sprzedaż 9500—9600
Marka RFN
skup 5650—5950
sprzedaż 5950—6200

NIEBUCHOMOŚCI

LUBUSKA GIEŁDA TOWAROWA proponuje sprzedaż oraz dzierżawę, wynajem wszelkich lokali mieszkalnych i użytkowych. Osoby zainteresowane proszone są o kontakt z BIUREM GIEŁDY:

ul. Licealna 6
telefon 50-19, 51-65
fax 67380, ttx 0133561
P.O. BOX 77

Sesje odbywają się w budynku giełdy.
Adres: ul. Licealna 6 Zielona Góra tel. 50-19
w środy i piątki w godz. 10—12

NOWO otwarty Sklep Firmowy „P.W.T. „Constech” w Zielonej Górze, al. Niepodległości 1 (przy kinie „Nysa”) zaprasza w dniach 31. — 02. września na kiermasz szkolny.

» VITA «

informuje, że z dniem 1 września 1990 r.

wznawia swoją działalność po przerwie urlopowej. Wizyty domowe lekarzy specjalistów w zakresie:

- internia
- pediatria
- dermatologia
- laryngologia
- ginekologia
- ortopedia
- neurologia

Zgłoszenia codziennie w godz. 17.00—20.00.
pod nowym numerem telefonu 59-62

TYDZIEŃ

NIE ZAPOMNIJ

- 31.8.1980 — W Stoczni Gdańskiej im. Lenina podpisano porozumienie między Międzyzakładową Komisją Strajkową w Gdańsku a komisją rządową
1.9.1939 — Wybuch II wojny światowej
2.9.1945 — Japonia skapitulowała, koniec II wojny
29.9.1980 — W kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu podpisano porozumienie między strajkującymi a komisją rządową

IMIENINY

- 30.8. — Róży, Tekli, Feliksa
30.9. — Róży, Tekli, Feliksa
31.8. — Izabeli, Pauliny, Rajmunda
1.9. — Beatrycze, Bronisławy, Idziego

MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Brzankowie (czynne 9.30—15.30). Malarstwo Bronisławy Wilimowskiej. Galerie autorskie — W. Czeskowskiej — Antoszewskiej i Z. Polusa. Wojsko Polskie 1945—1990. Broń dawna XVI—XIX wieku. Ekspozycje sprzętu bojowego.
Muzeum w Nowej Soli (czynne 10—16). Konserwacja obrazu Abrahama Beyerena „Dary morza”. Portret dworski XVIII wieku. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV—XV w.

- 2.9. — Babdana, Juliana, Stefana
3.9. — Grzegorza, Szymona
4.9. — Idy, Rozalii, Róży
5.9. — Justyna, Teodora, Wawrzyńca, Doroty.

TELEFONY

Pogotowie Policyjne	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie wod.-kan.	994
Pogotowie gazownicze	32181
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	22301
Informacja PKP	5838
LOT	70797 i 952
Pomoc drogowa	
Gubin, Nowa Sól, Sulechów	991
Koźuchów	493
Świebodzin	691 i 23587
Zielona Góra	70552, 67765
	3065, 981

Muzeum w Świebodzynie (czynne 9—15). Przyroda Ziemi Lubuskiej. Fotografia przyrodnicza.

Muzeum Marcina Rózka w Wolsztynie (czynne 9—15). Życie i twórczość Marcina Rózka. Piękno ziemi ojczystej — malarstwo przełomu XIX—XX wieku. Osada wczesnośredniowieczna w Obrze.

Izba Pamięci dr Roberta Koča w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rózka).

Skansen Budownictwa Ludowego w Wolsztynie (czynny 9—16). Cera mika ludowa południowej Wielkopolski. Ludowa rzeźba sakralna.

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11—17). Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa

APTEKI

Zielona Góra — 30.8. ul. Chrobrego, 31.8.—5.9. ul. Boh. Stalingradu.

Lubuska — 30.8.—5.9. ul. Krakowskie Przedmieście.

Nowa Sól — 30—31.8. ul. Nowotki, 1—5.9. ul. Wyzwolenia.

Sulechów — 30—31.8. Al. Wielkopolskiej, 1—5.9. ul. Świerczewskiego.

Świebodzin — 30.8.—5.9. ul. 1 Maja.
Wolsztyn — 30—31.8. ul. Świerczewskiego, 1—5.9. ul. 5 Stycznia.

Żagań — 30—31.8. ul. Pomorska, 1—5.9. ul. Ślaska.

Żary — 30.8. ul. Buczka, 31.8.—5.9. ul. Osadników Wojskowych.

Cyganka, Aleksandry Domańskiej — Bortnowskiej, Leszka Krzyszowskiego, Marii Powalisz—Bardońskiej Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycje. Malarstwo grupy „Kwadrat” z Witebska. Wierzenia starożytnego Egiptu. Ikony XVII—XX wieku.

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9—15). Środkowe Nadodrze w I tysiącleciu przed naszą erą. Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Malarstwo Tomasza Sliwińskiego.

GALERIE

Zielona Góra

„Art” (czynna 10—17.30) Malarstwo Klary Lipińskiej-Rawicz.

Żary

Salon Wystaw Artystycznych (czynny 12—17) Malarstwo i grafika artystów lubuskich.

PSP (czynna 11—18) Rzeźby Sławomira Murawskiego.

Sylon BWA (czynny 11—17) Malarstwo Marka Haladudy.

Klub MPiK (czynny 9—20) Portrety aktorów — zdjęcia Tadeusza Wyszyńskiego

Muzeum Etnograficzne — Skansen w Ochli (czynne 10—16). Wystawy — „Od włókna do tkaniny”. Wycinanki i pisanki Władysława Tomczaka

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze (czynna 10—17). Muzeum Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Punkt zwrotny — ekologia dzisiaj.

Żagański Pałac Kultury (czynny 10—17). Poplenerowa wystawa malarstwa uczniów Liceum Plastycznego z Zielonej Góry. Harcerska wiosna kulturalna. Zabytki architektury klasy „0” w widokówkach — ze zbiorów Jana Drozdowskiego. Grafika Zbigniewa Jaworskiego. Od zamku do pałacu.

Muzeum Martyrologii Abiennickich Jeńców Wojennych w Żaganiu (czynne 10—16).

ZDANIĘ TYGODNIA

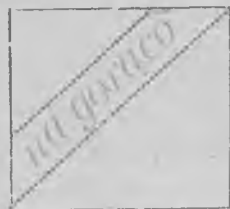
Dysharmonia w świecie wydaje się na szczęście tylko liczebna (KAFKA)

KINA

- „Fiaś” — BABIMOST
30—31.8. Ludzie koty
„Zwycięstwo” — CYBINKA
30.8. Deja Vu (pol. 15 l.) Szklana pułapka (USA 18 l.)
31.8.—5.9. Człowiek w ogniu (USA 18 l.) Alchemik (pol. 18 l.) Wielka przygoda psa Benjiego (USA b/o)
„Ceramik” — GOZDNICA
30.8.—2.9. Czarodziej z Harlemu (pol. b/o); Sektelofon (USA 18 l.)
30—31.8. Czułe słówka (USA 15 l.)
3—5.9. Winnetou i Old Surehand w dolinie umarłych (RFN b/o); Nieśmowity jeździec (USA 15 l.); Dotknięcie meduzy (ang. 18 l.)
„Iskra” — GUBIN
30.8.—2.9. Old Surehand (RFN b/o); Zdradzeni (USA 15 l.); Świadek mimo woli (USA 18 l.)
3—5.9. Sektelofon (USA 18 l.); Mistrz Wu Dang (chiński 15 l.); Czarodziej z Harlemu (pol. b/o)
„Światowid” — KARGOWA
30.8.—4.9. Żelazną ręką (pol. 18 l.); Wirujący seks (USA 15 l.); Przeklęty zły los (NRD b/o)
5.9. Konsul (pol. 15 l.); Czerwona Gorączka (USA 15 l.); O dwóch takich co ukradli księżyc (pol. b/o)
„Wiecha” — KOZUCHÓW
30.8.—3.9. Do zobaczenia chłopcy (fr. 12 l.); Czerwona gorączka (USA 15 l.); Księżyc w Nowym Jorku (USA 12 l.); Kapitał czyli jak zrobić

- pieniądze w Polsce (pol. 15 l.); Supergłówna (USA 18 l.)
„Wzgórze” — KROSNO ODRZ.
30.8. Schodami w górę, schodami w dół (pol. 15 l.); Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy (USA 12 l.)
31.8.—5.9. Szalony Megs (USA 15 l.); Deja Vu (pol. 15 l.)
„Mewa” — LUBRZA
30.8. Pokój z widokiem (ang. 12 l.); Rambo (USA 15 l.); Człowiek w ogniu (USA 18 l.)
31.8.—5.9. Galimatias czyli kogel mogel II (pol. 12 l.); Nico (USA 18 l.); W pogoni za rysiem (czech. b/o)
„Patria” — LUBSKO
30.8.—2.9. Samotny wilk McQuande (USA 15 l.); Przemiętło z wiatrem (USA 12 l.) cz. I i II; Ucieczka w noc (USA 18 l.)
3—5.9. — M.A.S.H. (USA 15 l.); Żyj i pozwól umrzeć (ang. 15 l.); Uciekinierzy (fr. 12 l.)
„Switez” — LAGÓW
30.8. Hong Gil Dong — karate mistrz (korca. 12 l.); Porno (pol. 18 l.); Nieśmiertelny (ang. 15 l.)
31.8.—5.9. Ostatni prom (pol. 15 l.); Krótkie śpięcie II (USA 12 l.); 300 mil do nieba (pol. 15 l.); Jak to się robi w Chicago (USA 18 l.)
„Odra” — NOWA SÓL
30.8.—4.9. Hell camp (USA 15 l.); Wodne dzieci (ang. b/o); Zdrada i zemsta (chiński 15 l.); Willow (USA 12 l.); Emanuelle (fr. 18 l.)
„Dozamet” — NOWA SÓL
5.9. Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.); Osaczona (USA 15 l.)
„Żeglarz” — ŚLAWA
30.8.—4.9. Świat na uboczu (ang. 15 l.); Deja Vu (pol. 15 l.)
5.9. Wpływ księżycy (USA 15 l.); Elektroniczny morderca (USA 15 l.)
„Orzeł” — SULECHÓW
30.8. Krótkie śpięcie II (USA 12 l.)
31.8.—4.9. Hong Gil Dong (korca. 12 l.); Joy (fr. 18 l.)
„Semko” — SZCZANIEC
30.8. Telepasja (USA 15 l.); W pogoni za rysiem (czech. b/o); Nico (USA 18 l.)
31.8.—5.9. Protector (USA 18 l.); Bliskie spotkanie z wesołym diabłem (pol. b/o); Pół żarłem, pół serio (USA 12 l.)
„Kosmos” — ŚWIEBODZIN
30.8. Ostatnia cesarzowa (chiński 15 l.); Wodne dzieci (ang. b/o)
31.8.—5.9. Burzliwy poniedziałek (ang. 15 l.); O księżniczce gęsiarce (NRD b/o)
„Przyjaźń” — ŚWIEBODZIN
30.8. Protector (USA 18 l.)
31.8.—5.9. Telepasja (USA 15 l.); Krokodyl Dundee II (USA 12 l.)
„Tatry” — WOLSZTYN
30.8.—4.9. Rain man (USA 15 l.); Labirynt (ang. b/o); Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.); Interkosmos (USA 12 l.)
5.9. Marcowe migdały (pol. 18 l.); Fatalne zauroczenie (USA 18 l.); Osaczona (USA 15 l.)
„Odra” — ZBĄSZYŃ
30.8.—4.9. Młode strzelby (USA 15 l.); Elektroniczny morderca (USA 15 l.); Niedźwiadek (fr. 12 l.)

- 5.9. Malone (USA 18 l.); Chce mi się wyć (pol. 18 l.); Przeklęty zły los (NRD b/o)
„Nawa” — ZIELONA GÓRA
30.8. Krokodyl Dundee (austr. 12 l.) 15.30, 17.30; Rybka zwana Wandą (ang. 12 l.) 19.30.
31.8.—1.9. Winnetou i Old Surehand w Dolinie Umarłych (RFN 15.30, 17.30.
2.9. zestaw bajek 14.00; Winnetou i Old Surehand w Dolinie Umarłych 15.30, 17.30; Wspomnienia z dzieciństwa (rum. 15 l.)
„Nysa” — ZIELONA GÓRA
30.8.—2.9. M.A.S.H. (USA 15 l.); Moonraker (USA 15 l.); Kogel mogel (pol. 12 l.);
„Wenus” — ZIELONA GÓRA
30.8.—1.9. Zabójca broń II (USA 15 l.) 9.30, 11.30, 13.30, 15.03, 17.30, 19.30.
2.9. zestaw bajek — 12.00; Zabójca broń 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.
3.9. Zabójca broń 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.
„Meteor” — ŻAGAŃ
30.8.—2.9. Nocny jastrząb (USA 15 l.); Piramida strachu (USA 12 l.); Żyj i pozwól umrzeć (USA 15 l.)
1—4.9. Kuzyni (USA 15 l.)
3—5.9. Zdradzeni (USA 15 l.); Mucha (USA 18 l.)
„Pionier” — ŻARY
30.8.—2.9. Mucha (USA 18 l.); Marcowe migdały (pol. 15 l.); Uciekinierzy (fr. 12 l.)
3—5.9. Cohen i Tate (USA 18 l.); Kuczor Howard (USA 15 l.); Narzeczona księcia z Krainy Soli (czech. b/o)



Rany - strupy - blizny

Gęsiej skórki można dostać po przeczytaniu TAKIEGO tytułu. Na drogę do Europy wszyscy wchodzimy w pewnym stopniu zranieni. To zasługa starego systemu i bliznich, którzy zawiązywać czynią drugiemu to, co im samym niemiłe. Dlatego jestem za RELIGIĄ w szkole. Sam uczyłem się religii. W roku szkolnym 1947/48 uczęszczałem do klasy szóstej. Patrząc na pośótkle świątecznego decydu. Sprawowanie — bardzo dobry. Religia — dobry. Język polski — bardzo dobry, historia — bardzo dobry. Geografia — bardzo dobry itd. Piękne wspomnienia. Do dziś pamiętam opiekunkę klasy Zdzisławę Wachowiak. Jej męża kierownika szkoły mgr Leona Wachowiaka. Ale życie zaczęło mącić mi w głowie. Za pierwsze półrocze 1950/51 w drugiej klasie gimnazjum otrzymałem: sprawowanie bardzo dobry, religia dostateczny, język polski dostateczny, język rosyjski niedostateczny, chór dostateczny. Jakoś przebrnąłem przez wszystkie szkoły. Najważniejszą okazała się jednak SZKOŁA ŻYCIA. Ci, którzy nie chcą nauczania religii w szkole, pewnie tęsknią do KOMUNY. Do zerowej moralności. Do pustki w sercach milionów młodych Polaków. Przyjdzie czas, że BRACIA ODLĄCZENI od Boga, którzy wychowują swe nie chrzczone dzieci w poganiństwie, zapłaczą gorzko nad NICOSCIA swego losu. Będą zdumieni, że ich syn w dwudziestym drugim roku życia przyjmie chrzest, pierwszą komunię i weźmie ślub przed OLTARZEM. Religia nie uczy niczego złego. Może uda się nowym pokoleniom zapamiętać do końca życia dziesięć przykazań Bożych. I to byłoby już DUŻO! Prowadź nas PANIE drogą prostą. Nie szerzcie zepsucia na ziemi. Biada oszustom. Jeśli demokracja, to także TOLERANCJA. Jeśli zbłąkane owce zamiast na mszę MUSZA iść na PIWO, to trudno. Są warstwy społeczne doszczętnie stracone. Ale wszystko załatwi CZAS. Warstwa ludzi, warstwa piasku, warstwa kwiatów. Pewna pani dyrektor odpowiada, że nigdy nie była komunistką, mimo iż pełniła funkcję sekretarza PZPR w mieście z jedyneką na przodzie i pięcioma zerami. I taka to jest scholastyka współczesna odbiegająca od filozofii średniowiecznej. Inny aragonecki WIECZNY dyrektor czeka na cud nad Odą.

Emeryci mają poczucie humoru. „Zafundowałem żonie wycieczkę do Watykanu za 150 tys. złotych” — powiedział mi Mikołaj P. — „Umyj ręce i popatrz na album OGRODY WATYKANU” — rzekł małżonka nie bardzo zachwyconej taką formą turystyki. Lubię miłośników książek, białe kruki i czarne wrony. Gdy rencista pali carmeny, to chyba nie powodzi mu się źle, ale nie pytam o dodatkowe dochody. Starsza pani robiła zakupy w sklepie przy ul. Gwardii Ludowej. Na koniec rzekła: „Poproszę pół kilo bananów. Mąż pali drogie papierosy, to ja będę jadła banany”. Gdy tylko wyszła na ulicę zaraz dobrała się do potężnej żółtej paly. Na chodnikach i placach coraz więcej skórek od bananów. Ale nie mówię już o młodzieży BANANOWEJ. Pojawili się natomiast bananowe żony. Telewizja Polska pokazała spotkanie dzieci ze szkół nowojorskich z Ryanem White — 16-latkim chorym na AIDS, zarużonym przez transfuzję krwi. Chłopiec opowiadał, jak był dyskryminowany w szkole, jak uczestniczył w lekcjach przez telefon, ale matka nauczyła go nadstawiać drugi policzek. Nikt nie chciał jego rodziny. Ryan mówił, że ludzie nie robili tego z okrucieństwa, lecz ze strachu. Radził chorym, aby nie rozpamiętywali choroby. Ciekawe, że można w domu zaakceptować PSA, ale nie kogoś z powodu ODMIENNOŚCI, z powodów rasowych czy religijnych. Amerykanom też przydałaby się religia w szkołach.

Zielonogórcy taksówkarze boją się podwyżki cen benzyny. A jak tam przystąpi? Bardzo łatwo można poderwać szalową blondynkę. Jezioro, kolacja, dyskoteka, hotel. Wracasz rano do domu. Dwieście tysięcy złotych do tyłu. Żona pyta GDZIE BYŁEŚ? Podobno żaden taksówkarz nie dożył emerytury w swoim zawodzie. Choroby krążenia, smary, etylina. Pasażerowi się zdaje, że taksówkarz nic nie robi tylko czyta „Gazetę Nową”. Kiedyś taksówkarze byli ELITA. Budowali się, rządili. Teraz Turcy przestali przyjeżdżać na babki, bo się już nie mieszczą w STU markach, jak dawniej. Marazm na postojach. Tylko od czasu do czasu jakiś SZALENIEC rusza z piekielnym piskiem opon. Prowincjonalny SZPAN.

Red. Ernest Skalski z „Gazety Wyborczej” narzekał w TVP, że nie może kupić sobie garnituru o właściwych rozmiarach. Ja na przykład szukam butów numer osiem. O co chodzi w tzw. PRZYSPIESZENIU? O wszystkie rozmiary koszul, garniturów, obuwia. Państwowe zakłady produkcyjne są nadal komunistyczne, bo w przeciwnym razie byłyby się o klientów. Czy warto było wprowadzać tak śmiesznie małą podwyżkę cen MALUCHÓW? Jan Nowak Jeziorański twierdzi, że nie wiadomo, jak się zachowają wielkie zjednoczone Niemcy w Europie? Zmienia się układ sił.

Czy przeciętny Polak zastanawia się nad tym wszystkim? Nadal nie mamy POLICJI, która by szybko reagowała. Mnożą się kradzieże. Mało kto rozumie, o co chodzi w serialu angielskim „Capital city”. Inna kultura FINANSOWA. Zdaje mi się, że KORWIN-MIKKE procentuje. Wszystko ma być sprzedane w drodze przetargu. To najsprawiedliwsze. Jednak powstał Komitet Obrony Rzemieślników w Krakowie. Rzemieślnicy chcą mało płacić, a dużo zarabiać. „Ekstra mocne” mają grafikę i kolor trawienny. Prawda nie leży pośrodku, lecz na CEMENTARZU. Telewizje leży na wersalce. Z ekranu wycieka iluzoryczny świat, a w głębi duszy rany-strupy-blizny. Czasem krzyczę przez sen WIECEJ GAZU...

ZBIGNIEW RYNDAK

KURIER

ZI

«ROMEO» po rozwodzie

SWIEBODZIN. Od 2 kwietnia br. Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Romeo” w Zbąszyniu rozwiódł się z fabryką pod tą samą nazwą w Swiebodzinie, gdzie powstał Zakład Przemysłu Odzieżowego „PARYS”. Co przyniósł ten rozwód? Kto stracił, kto na tym zyskał? Na ten temat rozmawiamy liśmy z pełniącym obowiązki dyrektora zakładu w Swiebodzinie — Ryszardem Trompą.

„Parys” zajmuje się jak dawniej szyciem koszul męskich, ale ma poważne kłopoty z ich zbytem. Nie ma zamówień eksportowych. Rynek radziecki przestał już wchodzić w grę, gdyż kontrahent ten chciał nadal kupować

w Polsce koszule za bezcen. W ogóle w branży nastąpił spadek eksportu koszul do ZSRR w granicach od 40 do 50 proc.

Możliwości produkcyjne w „Parysie” nie są obecnie w pełni wykorzystane. Dyrekcja w Zbąszyniu, dbając o własną załogę, pozostawiła sobie kontrakty eksportowe do krajów zachodnich, a Swiebodzin polecił własnemu losowi.

Ale „Parys” szuka na własną rękę kontrahentów ze świata kapitalistycznego. Zakład odwiedziło już kilkunastu interesantów z RFN, Szwecji, Turcji. Niektórzy chcieliby odbierać w Swiebodzinie nawet milion koszul rocznie, a „Parys” może uszyć do półtora miliona sztuk. W sierpniu uszyto promocyjną partię koszul dla szwajcarskiej firmy „Portaben”.

(ER)

Requiem dla ulicy Fornalskiej

Kilka dni temu obchodziliśmy uroczystości 70-rocznicę „Cudu nad Wisłą”, przełomowej bitwy wojny polsko-sowieckiej. W 1920 roku do walki w obronie Ojczyzny stanął cały naród. Znalazła się jednak nieliczna grupa komuni-

stycznych targowiczian — z Dzierżyńskim, Marchlewskim i Konem na czele — która, odpowiadając obojętno na apel najeźdźcy o czynne wystąpienie przeciw „burżuazyjnej Polsce”, utworzyła 30 lipca w Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski. Pod opiekunictwem skrzydła Armii Czerwonej organizowano terenowe organy władzy, milicję ludową i Polską Armię Czerwoną.

Komentował to w noweli „Na probostwie w Wyszkuwie” Stefan Żeromski:

„Ci rodacy dla poparcia swej władzy... w pierwszym dniu wolności, kiedyś po tak strasznej długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwę na nas zwalili... Kto na naszą ojczyznę, choćby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, strącił, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzwał z ojczyzny. Nie może być ona dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmują stopy człowieka, ani tyle, ile zajmuje mogiła”.

W prawie każdej encyklopedii znaleźć można informację, iż w Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polski działała między innymi MALGORZATA FORNALSKA.

Powinniśmy jak najszybciej zapamiętać, że w Zielonej Górze była kiedyś poświęcona jej ulica.

EJM

Od 21 sierpnia nie ma już w mieście ulicy Fornalskiej. Jest Bankowa i właśnie bank sfinansuje koszty wykonania nowych tabliczek.

A jeśli już mowa o pieniądzach, to uprzejmie donosimy, że prezydent miasta zarabia około 4 milionów złotych polskich. Trochę mu tej sumy zarodzić, ale zacięcia — nie. Dobrze się jednak stało, że i o tym mówiono podczas zielonogórskiej sesji.

(ps)

◆ Dwu stochowy. Krakowa nerze ma Zakończy babimojsk

◆ Tak wcy prze kwidacji zgłoszone

Stanowisk siedzeniu go Polski ców.

◆ Pan tu Unasie bodzinie jowego Rocznie wy i 305

◆ Na w Chyno odbęda s trzostwa myśliwsk przedstawi Zawody Wstep w

◆ W ty się w 38 kradz szkodę p społeczną wych, w 3 osoby

◆ Wo wego rok 1 wrzes stawowe Zielonej przedzi Świętego 15.30.

◆ I w Tuchorzy dzie się z okazji wojny s Organ da zielon Tego s wieczorn z dowó i żołnie

Na wst zniknie rownicw coraz sm imy z dz gionie, C gment J niezabik

A tera bardziej ka o utt zyla się „Gazety ilie o pr zaktakta Ktorym duza loc kreacyjn została budań p w Zielot tyjeje pr tmo Pr Władze była to „Ekosys widowar zec się krestila

ZIELONOGÓRSKI

◆ Dwunastu artystów z Częstochowy, Kielc, Bydgoszczy i Krakowa bierze udział w II plenierze malarskim „Babimost '90”. Zakończy go wystawa „Impresje babimojskie”.

◆ Także zielonogórcy działkowcy przeciwni są projektowi likwidacji ośrodków działkowych, zgłoszonego przez posłów OKP.

U NAS

Stanowisko takie przyjęto na posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Działkowców.

◆ Pan Roman Wyskiel z Punktu Unasienniania Zwierząt w Świebodzinie zdobył tytuł mistrza krajowego w swojej specjalności. Rocznie unasiennia on 2723 krowy i 305 łoch.

◆ Na strzelnicę myśliwskiej w Chynowiu w dn. 1-2 września odbędą się XXIII Krajowe Mistrzostwa Polski PZŁ w strzelaniu myśliwskim. Uczestniczyć będą przedstawiciele 45 województw. Zawody rozpoczną się o godz. 8. Wstęp wolny.

◆ W dn. 20-26 sierpnia zdarzyły się w województwie 3 rozboje, 38 kradzieży z włamaniem na szkodę prywatną, 18 — na szkodę społeczną, 25 wypadków drogowych, w których śmierć poniosły 3 osoby, a rannych zostało 29.

(jp)

◆ Wojewódzka inauguracja nowego roku szkolnego odbędzie się 1 września w nowej szkole podstawowej (ekologicznej) nr 22 w Zielonej Górze. Uroczystość poprzedzi msza święta w kościele Świętego Ducha. Początek o godz. 15.30.

◆ 1 września o godz. 10.00 w Tuchorzy (gmina Siedlec) odbędzie się wojewódzka uroczystość z okazji 51 rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Organizatorami są — wojewoda zielonogórski i Rada Gminy.

Tego samego dnia w godzinach wieczornych wojewoda spotka się z dowódcą garnizonu Gubina i żołnierzami.

(p)

Tanio — ale dla kogo?

Pierwsze tygodnie panowania „prawdziwej” marki u naszych sąsiadów — to mordęga dla zmortyzowanych słuźbiczian i gubiniaków. Niemcy, równie szybko jak my, nauczyli się liczyć i codziennie dziesiątkami i setkami po jazdów udają się do naszych stacji benzynowych. 2400 złotych za litr 94-oktawowej benzyny to dla nich prawdziwa grałka. Tuż za przejściem granicznym dokonuje się wymiana marek na złotówki w „kieszonkowym” kantorze. Szybko na CPN, a później jeszcze na zakupy spożywcze. Przy tak dużym popycie, na bazarach i w sklepach przygranicznych jest drożej. Znam gubiniaka, który po paliwo i inne zakupy przyjeżdża do Krosna. W zdenerwowanej polskiej części kolejki do dystrybutora coraz donośniej brzmią głosy niezcierpiwienia, wynikające z niemożności przekraczania granicy przez Polaków. Żyjemy tu na niemieckich prawach — wykrzykuje jeden z kierowców malucha z gorzowską rejestracją.

Już wkrótce może to doprowadzić do bardziej widocznych oznak niezadowolenia po polskiej stronie i nie będą w stanie za-

trzeć niemiłego wrażenia żadne spektakularne imprezy. Ta „benzyna” już wkrótce może się okazać wcale nie taka „preiswert” — czyli tania.

MES

Festiwal szuka sponsorów

Od 10—15 września odbędzie się w zielonogórskim amfiteatrze XIV Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca. Udział zapowiedziały zespoły z Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Francji, Korei Południowej, Luksemburga, NRD, Nowej Zelandii, Rumunii, Turcji, Węgier, Włoch, RFN, Uzbekistanu, i Polski (Mazowsze, Śląsk, Lubuski Zespół Pieśni i Tańca).

Festiwal realizuje — pod patronatem Rady Miejskiej — Wojewódzki Ośrodek Metodyki Kultury w Zielonej Górze.

W zamian za udzielenie Festiwalowi finansowego wsparcia istnieje możliwość różnorodnych form reklamy — również telewizyjnej podczas transmisji festiwalowych koncertów.

Zainteresowane firmy organizatorzy proszą o kontakt telefoniczny pod numerami 56-05 lub 718-33 i 34.

Koncert gości z Francji

Na zaproszenie Zielonogórskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Cantores” przybędzie do Zielonej Góry z Bordeaux we Francji Collegium Musicum d'Aquitaine.

29 sierpnia, w środę, o godzinie 19.00 odbędzie się pierwszy koncert kameralny w Kościele p.w. Św. Jadwigi. W programie m.in.:

- Paul Dukas — „La Peri”
- Mała symfonia Ch. Gunoda
- Symfonia simple B. Brittena.

2 września odbędzie się drugie spotkanie, w czasie którego będzie można posłuchać Koncertu symfonicznego z udziałem chóru, solistów i orkiestry. W programie muzyka M. Revela oraz G. Faure — „Requiem”. Drugi koncert — w Kościele p.w. Najświętszego Zbawiciela.

Rilety do nabycia na godzinę przed koncertem na miejscu. Pan Jerzy Markiewicz — prezes Towarzystwa i całe „Cantores” serdecznie wszystkich zapraszają. Przyjazd sponsorowały Conseil general de la Gironde i Conseil interprofessionnel des Vins de Bordeaux.

A. S.

KB



CZTERY KÓŁKA NOMENKLATURY

Wyższość administracji rządowej nad samorządową potwierdza samo życie. „Starosta” rejonu jeździ mercedesem, prezydent Zielonej Góry zadowolony się musi maluchem. Na pocieszenie: wśród rajców miejskich jest posiadacz peugota.

MISS ZIELONEJ GÓRY

Podczas ostatniej sesji Rady Miejskiej szczególne poruszenie wzbudziło wystąpienie wiceprezesa Sądu Rejonowego. Poniekąd radni wolali o bis. Cóż, sędzina też kobieta, radni — też mają gust.

ZAPROSZENIE

Na tejże sesji szef areztu śledczego zapraszał wszystkich gorąco do odwiedzenia przybytku na Łużyckiej. Chętnych nie było.

REWOLUCJA KULTURALNA

W świątku kulturalnym Zielonej Góry huczy ostatnio od plotek — kto kogo wygrzybie? W tej sytuacji wolne od stresów są tylko szatniarki i babcie kłozetowe.

CZESIO WSZYSTKO WIE

Dzięki niedyskrecji dobrze poinformowanego pana Czesia wiemy już, ile wynosi stawka uroczych kobiet, z którymi można „zrywać boki”. Żeby wszystko było jasne, przydałyby się adresy. Panie Czesiu, nie bądź pan egoistą!

PS: Honorarium proszę przekażać na konto Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę PRL jako mój skromny wkład w wymianę tablicy informacyjnej. Przy okazji — gratuluję dobrej.



SZANOWNNY PANIE REDAKTORZE

Na wstępie stawiam pytanie: Czy naprawdę musi zniknąć „Wagmostaw”? Redagowany pod Pana kie rownictwem Kurier Zielonogórski „Gazeta Nowa” coraz śmielej stawia trudne do rozwiązania problemy z dziedziny ochrony środowiska w naszym rejonie. Odważnie stawia problemy redaktor Zygmunt Jemen. W jego publikacjach wyczuwa się nieuznikowego znanec problematyki ochrony wód.

A teraz wróćmy do „Wagmostawu” — jednego z bardziej urokliwych miejsc w Zielonej Górze. Walka o utrzymanie i zachowanie „Wagmostawu” toczyła się w ubiegłym roku. To red. A. Luskiak z „Gazety Lubuskiej” podjął się prowadzić tę batalię o przywrócenie zielonogórzanom tego pięknego kąpieliska i nielektwidowanie istniejącego tu stawu, po którym zaraz po wojnie można było popływać nie dużą lodzią lub kajakiem. Oprócz argumentów rekreacyjnych celowości zachowania „Wagmostawu”, została udowodniona w wyniku przeprowadzonych badań przez Instytut Inżynierii Sanitarnej W.S. Inż. w Zielonej Górze. Niestety fachowe argumenty, petycje pracowników naukowych protesty do ówczesnego Przewodniczącego MRN na nie się nie zdały. Władze miejskie zamantrowały, tak, że sprawa była rozpatrywana przez Radę Naukową spółki „Ekosystem”, której członkowie głosowali za likwidowaniem „Wagmostawu”. Jeżeli bliżej przyjrzeć się sędziowi fachowemu tej Rady, która przekreśliła „Wagmostaw”, to okaże się, że wśród gło-

sujących nie było ani jednego hydrologa, ani jednego ekologa, zabrakło też przedstawicieli Wojewódzkiej Rady Ochrony Przyrody, przedstawiciela LOP itd. Czy taką Radę Naukową i podjęły przez nią werdykt można uznać za reprezentacyjny? W tej ważnej sprawie swoje stanowisko powinna zająć Rada Narodowa i samorząd miejscowy. Nie takiego się nie stało. Nie ustosunkowały się do tego problemu ani Wydział Ochrony Środowiska U.W., ani W.O.B. i O.Sr. Jestem głęboko przekonany, że do sprawy „Być albo nie być dla Wagmostawu” naruszone zostały wymogi art 2 ustawy o ochronie środowiska. Tej likwidacji nie wybaczą nam przyszłe pokolenia. A może w tej sprawie wypowie się znakomity Z. Jemen? Wierzę, że zaprezentowanie powyższego problemu na łamach „Gazety Nowej” odniesie właściwy skutek i nie będzie to czeza gadanina sobie a muzom.

Wieloletni mieszkaniec Zielonej Góry

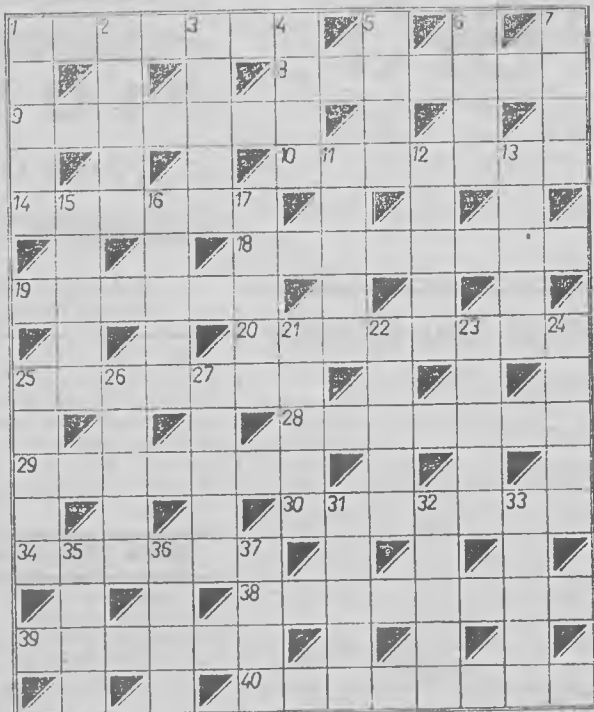
GAZETA NOWA
Zielona Góra

Rozmieszył mnie do cna lista ULKI i TERESY DOKOWICZ, opublikowany w Waszej gazecie, napisany nieporadną polszczyzną, atakujący w niewybredny sposób „Głos Świebodziński”. Początkowo nie zamierzałem zająć żadnego stanowiska w tej sprawie, traktując te śmieszne epistoły jako efekt ślepego zaciekawienia. Po namyśle postanowiłem jednak dać pewną satysfakcję panioniom Dokowicz „na piśmie”. No, skoro namierzają się aż obie nad napisaniem krótkiego listu, to ja powinieniem uszanować ten „heroiczny trud” dokonywanym w imię „rozsadku i zdrowego myślenia”, jak same napisały. Ale — ad hoc. Otóż tak łatwo się zawsze dziwnie składa, że redaktorzy naczelni mają pewien wpływ na swoje periodyki, zwłaszcza jeśli chodzi o ogólny kształt pisma, jego charakter,

a nawet tematykę. Budując podstawowy zarzut o tzw. „Głosie Łapszyńskim”, byłyście Panie po prostu niedoinformowane o np. „Gazecie Adama Michnika”, czy na naszym terenie — o „Gazecie Andrzeja Buczka”. Cóż, ktoś musi liderować w gazecie. Następna sprawa — w naszej gazecie, a także w innych, jest w stopce zawarta bardzo mądra informacja o skracaniu nadesłanych tekstów, tak też robimy z materiałami przydługimi i przegadanymi. Tak nam wolno, bo nie chcemy drukować tasemcowych wynurzeń „zblakanych pańienek”. Na tomiasz ciągle czekamy na dopływ młodych, utalentowanych „piór”, które napisałby w naszej gazecie nie — „bzdety” (a swój drogą — powiędziecie w jakim „Słowniku Poprawnej Polszczyzny” można znaleźć wyjaśnienie hasła „bzdet”?). No i po raz setny wyjaśniam, że jesteśmy niezależną od nikogo, wolną, demokratyczną, niezawisłą, niepodległą i nie związaną z nikim i niczym, regionalną gazetą Ziemi Świebodzińskiej. Gdzieś dzwony były, echem się poniosły. Dlatego też akapit dotyczący „brzydkich” zarzutów wobec Komitetu Obywatelskiego pominię jako mylnie adresowany.

A teraz — wyjaśnienie co do rzekomych, moich świństw czynionych jakoby w poprzednich numerach pracy... No, „Mile” Panie, za to was do sądu mogę pociągnąć, bo to już znacznie cięższy kaliber oszczerstw. Ciekawe, co chcecie przez ten „zabieg” uzyskać? Żeby mnie wyłano z redakcji? Mała strata i tak pracuję w niej społecznie. Czy też, żeby porzuciła mnie żona, dedukując sobie w podtekście słowa „świństwa” wyrażoną rozwiązłość seksualną powłóczy — uprawianą z innymi kobietami...? Mimo tego, nie martwię się, do procesu sądowego nie dojdzie, bo żona już zdażyła się przyzwyczaić do bardzo różnych świństw, podrzucanych mi z „powodu” redagowania gazety. Pozdrowienia i życzę.

Probujać być redaktorem naczelnym „Głosu Świebodzińskiego”
GUSTAW ŁAPSZYŃSKI



POZIOMO: 1) czaruga, oznaczająca odmowę starającemu się o rękę panny, 2) ikania na toranin robotce, 3) solenizantka w 15 czerwca, 10) telewizyjny aparat kontroli, 14) pasterz owiec lub wołów, 18) epoka starszego trzeciorzędu, 19) sąp Nowego Świata, 20) symbol zimy, 23) pieczywo weselne w dawnej Rosji, 28) muza z aulosem, 29) rzeka od „kości”, 30) najwyższy szczyt w Bieszczadach Zach., 34) księżycowa lub strzelecka, 38) tworzenie, sprawianie, 39) fałsz, hipokryzja, 40) pas podtrzymujący szablę.

PIONOWO: 1) błazen, arlekin, 2) biały symbol czystości, 3) potoczna nazwa węgarki, 4) imię autora „Pana Tadeusza”, 5) świecąca reklama, 6) żelazny lub anonimowy, 7) rodzaj galerii w kościele, 11) niejeden w stadninie, 12) np. św. Trójca Rublowa, 13) Pacyfik lub Atlantyk, 15) metal kojarzący się z gorączką, 16) obelżywe określenie ludzi, 17) wzór, schemat, 21) prowadzi placówkę handlową na warunkach umowy, 22) korek na drodze, 23) słynny długodystansowiec fiński, 24) zasłużonych na emerytarzu, 25) 0,2 grama, 26) fuza gry w brydża, 27) splis, zestawienie, 31) zimnokwistw koń pociągowy, 32) zaciąga się chmurami, 33) państwo z Andami, 35) długa biała szata liturgiczna, 36) nastroszona fryzura, 37) koń czystej krwi.

NOROR

WITAJ SZKOŁO!!!



HAJNOS

Rozwiązanie należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 11 września 1990 roku. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrodę książkową.

Rozwiązanie „Krzyżówki dla niecierpliwych nr 8”.
Poziomo: zabawka, trzonek, kolejka, krajacz, zbawca, baranina, armata, kramarka, wodolaz, eternit, załazek, argonat, aparat, rozprawa, kurtka, kramka.

Pionowo: zakaz, belka, wyjec, atak, izba, Anna, okaz, rurka, junta, cybnik, berło, wiano, abaka, rzeka, mleko, runda, astat, wizja, dułka, łyżka, różga, górka, nawyk, pląg, rata, trak.

Nagrodę wylosowała Jolanta Kubrycht-Jabłońska z Nowej Soli. Nagrodę wysłamy pocztą.

NOROSKOW

BARAN — 21.03. — 20.04.

Tydzień nie pozbawiony napięć i trudnych sytuacji. Ewentualny konflikt zażegnasz bez problemów, ale konieczny spokój i duża doza dyplomacji w czasie prowadzonych rozmów. Sprawy domowe ułożą się lepiej. W życiu osobistym szansa na pewną odmianę, ale zastanów się — czy warto? Niespodziewany dopływ dużej gotówki (wygrana? nagroda?) Zdrowie niezłe, ale pamiętaj o profilaktyce. Lew jest życzliwy, ale zaakceptuj Skorpiona.

BYK — 21.04. — 21.05.

Twój upór, brak zrozumienia dla innych, nieoponowany język — powodują niechęć współpracowników — zmień się, więcej uśmiechu i tolerancji dla innych. W domu ciągły stan napięcia, dlaczego nie wprowadzisz lepszego nastroju? Sprawy serca przesunij na dalszy plan i nie wierz nowo poznanej osobie. Planowana podróż bardzo się uda. Z Koziorożcem porozmawiaj szczerze, warto.

BIJZNIĘTA — 22.05. — 21.06.

Bardzo dobry tydzień, doskonała passa — prawie wszystko się uda. Wzrost autorytetu i umocnienie pozycji zawodowej, słowa uznania, pochwały i znacznie lepsze finanse. Pomyślnie zapowiadają się sprawy sercowe, a nowa sympatia okaże się czymś wręcz fascynującym — jest szansa, że będzie to nadzwyczaj udany i trwały związek. Trudne sprawy domowe zostaną korzystnie rozwiązane. Czemu nie pamiętasz o obietnicy danej Rakowi?

RAK — 22.06. — 22.07.

Twoje sukcesy są solą w oku konkurencji — nie daj się sprowokować i bądź nadal wierny swoim zasadom. W przypadkach konfrontacji konieczna jest duża koncentracja, metodyczne myślenie oraz sporo dyplomacji, tylko wówczas atuty będą po twojej stronie. Sprawy sercowe ułożą się dobrze, możesz liczyć

na zrozumienie i wzajemność. Pomoc Panny okaże się zbędna.

LEW — 23.07. — 22.08.

W pracy konflikty, niedomówienia, spięcia. Twój rozsądek oraz talenty dyplomatyczne powinny opanować emocje i rozładować nie najlepszą atmosferę. Daję znać o sobie całoroczne zmęczenie, konieczny urlop i bardzo aktywny wypoczynek na świeżym powietrzu. Życie prywatne będzie obfitowało w miłe chwile, a w końcu tygodnia udane spotkanie i wesela zabawa. Pamiętaj o zdrowiu. Od Strzelca możesz przyjąć wszystkie rady.

PANNA — 23.08. — 22.09.

W pracy natłok zdarzeń, ciągle niewyjaśniona sytuacja, niespójne zarządzania i ryzykowne, wręcz brawurowe przedsięwzięcia. Pamiętaj o konieczności zachowania spokoju i zdrowego rozsądku. W życiu osobistym — ciekawa, a nawet pożyteczna znajomość. Planowana podróż może okazać się niewypałem, także finansowym. Pamiętaj o Baranie, a Ryby niech Ci towarzyszą.

WAGA — 23.09. — 22.10.

Powrót z urlopu do zadań zawodowych będzie udany, sprawdź organizację, podpinaj całość na ostatni guzik i zabierz się do systematycznego działania. Pracujący na własny rachunek mają znakomity okres — nie należy zmarnować koniunktury i doskonałych perspektyw. W domu po burzach i gromach pozorny spokój, a od Ciebie zależy, by trwał dłużej. Skromne finanse. Czemu nie ufasz Skorpionowi?

SKORPION — 23.10. — 22.11.

W pracy niepewność, niedomówienia, obawy o jutro — przeczekaj ze spokojem, rób swoje, finał będzie korzystny, także finansowo. Wszyscy startujący w nowe, wspólne życie mają przed sobą bardzo pomyślny okres, większość zamierzeń zostanie zrealizowana. Uważaj na siebie, szczególnie w czasie jazdy samochodem. Ryby, jak zawsze, podrzuca Ci dobry pomysł, skorzystaj!

STRZELEC — 23.11. — 21.12.

W pracy dodatkowe, pilne zadania, skrócone terminy i bardzo wysoko ustawiona poprzeczka. Możliwy krótki służbowy wyjazd, skorzystaj z wiedzy i umiejętności innych — na naukę nigdy nie jest za późno. W życiu osobistym bez zmian, kontakty towarzyskie w stałym gronie, w domu spokój i miła atmosfera. Dla wyjeżdżających niedobre dni. Spełnij prośbę Byka i bądź ufny.

KOZIOROŻEC — 22.12. — 20.01.

W pracy intensywne działania, napięte terminy i dodatkowe obowiązki. Konieczny spokój, zaufanie do współpracowników, a efekty będą satysfakcjonujące. Poznana wcześniej osoba będzie mocno zabiegać o Twoje względy, ale czy warto jej ulec? W domu spokojne dni, ale pamiętaj o uśmiechu i serdeczności — wszyscy na to czekają. Zdrowie dopisze, ale bardzo uważaj na najmłodszych członków rodziny. Gospodarna Panna udzieli pomocy.

WODNIK — 21.01. — 20.02.

Początek tygodnia nerwowy, trudny, pełen nieporozumień i spięć — wszystko się ułoży, wyjaśni a dobra organizacja rozwiąże cały problem. Za to w życiu osobistym nieomal Maj, wszyscy samotni mają duże szanse na poznanie kogoś nadzwyczaj miłego, fascynującego, kto wie czy nie na całe życie. Udana podróż, nawet ta nieplanowana. Baran i Koziorożec zaofiarują przyjaźń.

RYBY — 21.02. — 20.03.

Wprost nieprawdopodobne spiętrzenie zadań zawodowych i prywatnych, a najbliższe dni na bardzo wysokich obrotach. Dobra organizacja i pewna doza dyplomacji wobec przełożonych pomogą Ci wyjść obronną ręką, zyskać uznanie i szacunek. Dobre finanse, udane zakupy i miłe spotkania z kimś dawno niewidzianym. Koniec tygodnia relaksowy, z uśmiechem, w dobrym towarzystwie. Skorpion jest zazdrosny, a Lew zakochany.



ARSENAL

- mieszka
- mieć p
- ny wył
- wysadz
- wina, r
- zaopat
- broń —
- ny,
- przejeź
- moż
- zakłady

ARTRETY

- mieć s
- wszyst
- leczyć
- współn
- kupow
- cję ws

ARTYLE

- strzela
- przejeź
- stkich
- złych c
- być ar
- brać z
- cie.

ARTYSTA

- muzyk
- pić z r
- być z
- uroczy
- być je
- płat z

AS

- mieć w
- trzyma
- kły zy
- mieć w
- wny s
- rzucac
- rzucić
- przyja

ASFALT

- iść lub
- celu,
- rozlew
- nim —
- czola,
- widzie
- się dob
- spacer
- żysz s
- niekoc

ASEKUR

- dom lu
- bezpie
- złoło
- znajor
- ogród,
- strata,
- wy,

ASTMA

- chorow
- rodzin
- leczyć
- bezpie
- widzie
- wyjd
- kupow
- opusz

ASTROL

- być n
- ogron
- uczyć
- skona
- siedzi
- na zr
- ogląd
- szansa

SENNIK EGIPSKI

ARSENAL

- mieszkać w nim — niepewny dobrobyt,
- mieć przy nim straż — będziesz miał trudny wybór, trudny orzech do zgryzienia,
- wysadzać w powietrze — wystrzaloła nowina, nieprawdopodobne wydarzenie,
- zaopatrywać w materiały wybuchowe, w broń — udadzą się wszystkie skryte plany,
- przejeżdżać obok na koniu lub w powozie — możesz wszystko stracić (karty, wyścigi, zakłady).

ARTRETYZM

- mieć samemu — z trudem przeprowadzisz wszystkie sprawy,
- leczyć u siebie lub u kogoś — planowany wspólny interes będzie się powoli rozwijał,
- kupować lekarstwa — nadzieja na realizację wszystkich planów.

ARTYLERIA

- strzelająca — bliskie zagrożenie, trwoga,
- przejeżdżająca obok — wyjdiesz ze wszystkich kłopotów, szczęśliwe zakończenie złych czasów,
- być artylerzystą — trudna, ciężka praca,
- brać z nim ślub — bardzo odległe szczęście.

ARTYSTA

- muzyk — spotka Cię wiele uciech,
- pić z nim wino — wspaniała zabawa,
- być z nim na scenie, na arenie — wesola uroczystość, radosne dni,
- być jego modelem — z trudem uzyskasz za płatę za swoją pracę,

AS

- mieć w talii — zrealizujesz swoje plany,
- trzymać w ręku — krótkotrwały sukces, ni kły zysk,
- mieć w rękawie — krótka wesołość, niepe wny sukces,
- rzucić na stół — szansa dużej wygranej,
- rzucić pod stół — masz wokół fałszywych przyjaciół.

ASFALT

- iść lub jechać po nim — trudna droga do celu,
- rozlewać go na drodze — pracować przy nim — osiągniesz cel w trudzie i pocie czoła,
- widzieć kolorowy — wszystkie plany ułożą się dobrze,
- spacerować po nim z kimś bliskim — ułożysz swoje życie z osobą nieodpowiednią, niekochaną,

ASEKUROWAĆ

- dom lub rzeczy — uważaj na groźące niebezpieczeństwo,
- złoto lub pieniądze — w gronie przyjaciół, znajomych może być złodziej,
- ogród, sad pełen owoców — nagła, duża strata, wielka przegrana, krach finansowy,

ASTMA

- chorować na nią — przykra sytuacja w rodzinie,
- leczyć chorych — unikniesz dużego niebezpieczeństwa,
- widzieć chorych, przebywać wśród nich — wyjdiesz z opresji,
- kupować lekarstwo — złe czasy powoli Cię opuszczą,

ASTROLOG

- być nim — duża wygrana, wielki spadek, ogromne pieniądze,
- uczyć się od niego — wielki dobrobyt, doskonale interesy,
- siedzieć z nim przy stole — bardzo intratna znajomość,
- oglądać z nim gwiazdy, rozmawiać o nich — szansa na bardzo dobry i bogaty mariaż.

CDN.

KUCHNIA

Obrodziły papierówki. Niektóre drzewa są wprost oblepione owocami, — a ostatnie silne poddmuchy wiatru spowodowały, że ogromna ilość owoców leży pod drzewami. Zawsze zbierałam i nadal zbieram wszystkie spadłe owoce, i jeżeli nie są mocno uszkodzone lub zgniłe — przetwarzam na zimowe zapasy. O tym, jak wygodnie jest zimą sięgnąć po słoik pysznego musu do naleśników, doskonałej konfitury, połówek jabłuszek do placaka — czy małych papierówek zaprawionych w całości — nie muszę nikogo przekonywać. U gospodarnych, zapobiegliwych pań domu „zima nie zapyta, co robiło lato”. A teraz — kilka przepisów, zdających egzamin w moim rodzinnym domu — nieomal od pokoleń.

MUS Z PAPIERÓWEK

Zbrane z ziemi owoce namoczyć w ciepłej wodzie (osoby nie mające ogródka, działki czy przyjaciół z działką — mogą kupić na targu za niewielką opłatą nieco tańsze owoce — zrobione przetworów w domu zawsze się oplaca) — po dobrej chwili dokładnie opłukać, nalać świeżej wody — niech poleżą. Do szerokiego, najlepiej żeliwnego garnka z polewą (kto jeszcze ma takie wspaniałe garnki? — marzenie!) — lub do aluminiowego — wlewamy pół szklanki wody lub tyle więcej (jeżeli garnek jest bardzo szeroki) by dno było przykryte wodą ok. 1 cm. Garnek z wodą stawiamy na małym gazie, następnie wyjmujemy z wody jabłko odkrawamy wszystko to, co jest do wyrzucenia — i oczyszczony owoc natychmiast wrzucamy do grzejącej się wody. Jest to doskonały sposób, jabłko od razu zaczyna mięknąć i od razu wiadomo, ile ich trzeba wrzucić, by masa była poniżej 3 cm. od brzegu garnka. Papierówki rozgotowują się bardzo szybko, po 20-25 min. nadają się do przetarcia. Trzeba to zrobić, gdy rozgotowana masa jest ciepła — i od razu po przetarciu włożyć do słoików, — najlepiej tych 0,5 l. typu twist-off. Jeżeli mamy nieco sfałgowane wieczko, nie martwmy się, na wierzch słoika należy położyć krążek celofanu i dopiero zakręcić wieczko — słoik będzie się znakomicie trzymał. Ale uwaga, ta rada dotyczy wyłącznie wieczek lekko zużytych, wieczka stare, z przetartą lub zerwaną gumką zupełnie się nie nadają. Dobry gatunek papierówek nie wymaga cukru, ale kto lubi — może mus dosłodzić do smaku tuż przed włożeniem do słoika. Gotujemy w kociołku włożonym starymi gazetami przez 20-25 min. i studzimy w kociołku — ale w miarę szybko

(można postawić na cemente, można w lekian przeciągu). Mus nadaje się doskonale do naleśników, do zapiekania z ryżem czy makaronem, pyszna jest z nim szarlotka czy deser z bitą śmietaną — ale najlepszy jest dla małych dzieci — z dodatkiem herbatnika czy biszkopcika, znacznie lepszy i dużo tańszy niż „Bobofrut”. Mus z papierówek nie ciemnieje, na piękny jasny kolor, jest aromatyczny i bardzo smaczny.

LUKSUSOWA KONFITURA

Dojrzałe (mogą być także te obite i robaczywe, ale dokładnie obrane i idealnie czyste wymyte) papierówki obieramy ze skórki, usuwamy pestki i kładziemy natychmiast do miseczki z zimną wodą wymieszaną z łyżeczką kwaśnego cytrynowego. Woda musi być lekko kwaśna. Cukier bierzemy w zależności od gatunku owoców, ale najwłaściwszą proporcją jest 1:4 — tzn. na kilogram cukru bierzemy 4 kg obranych, gotowych do smażenia jabłek. Do szerokiego, aluminiowego garnka wlewamy na dno pół szklanki wody, wsypujemy cukier, lekko rozpuszczamy i wrzucamy owoce — niech się powoli przują. Gdy masa zrobi się prawie jednolita i nabierze pięknego, złotego koloru — dodajemy paczkę (100 g) opłukanych rodzynek i mały (taki od majonezu) siołczek smażonej skórki pomarańczowej, jeszcze chwilę przujemy i gorące nakładamy do idealnie wymytych i wysuszonych słoików, najlepiej średnich (0,5 l). Gdy mamy nieco zużyte wieczka, na wierzch kładziemy krążek celofanu, słoiki ustawiamy w kociołku wymoszczonym starymi gazetami, zagotowujemy — pozwalamy im się 1-2 min. lekko pogotować i wyłączamy gaz. Słoiki powinny ostygnąć w kociołku — gdy zimne, wyjmujemy, osuszamy dokładnie ściereczką, naklejamy kawałek plastra i piszemy datę oraz zawartość słoika. Konfitura ma niepowtarzalny smak, wspaniały aromat i dosko nale się nadaje do naleśników, omletów, do nadziania biszkoptu albo jako zupełnie samodzielny deser.

DESER Z KONFITURY Z PAPIERÓWEK

Do ładnych, szklanych pucharków kładziemy po kąpiastej łyżce konfitury, posypujemy usiekanymi lub układamy części orzecha, przybieramy małymi herbatniczkami, rurkami wafłowymi bitą śmietaną — na koniec posypujemy lekko utartą czekoladą i deser — bomba!

Jeszcze o papierówkach — są to naprawdę znakomite jabłko, radzę wszystkim paniom domu, by nie zaprzepaściły „papierówkowego sezonu”, bo to i tańsze i znacznie smaczniejsze niż kupne i wielka satysfakcja, że własnoręcznie przygotowane.

EWA ASZKIEWICZ

U NAS - tanio, szybko, fachowo

Przedsiębiorstwo wdrożeń technologicznych „Constech” S.A.

PRACE Z ZAKRESU OCHRONY ŚRODOWISKA:

- pomiary emisji pyłów i gazów do atmosfery;
- analiza rozprzestrzeniania się zanieczyszczeń.

GEOLOGIA I HYDROGEOLOGIA:

- wzmacnianie podłoża gruntowego metodą iniekcji;
- techniczne badanie podłoża gruntowego.
- kompleksowa budowa studni: projekty i wykonanie,
- odwadnianie obiektów budowlanych: projekty, wykonanie,
- chemiczna renowacja studni.

EKSPERTYZY WYTRZYMAŁOŚCIOWE BUDOWLI INŻYNIERYJNYCH, KONSERWACJA I MALOWANIE KOMINÓW PRZEMYSŁOWYCH, PLANY EWAKUACJI I OCHRONY P.POŻ.

PWT „CONSTECH” SA, 65-117 ZIELONA GÓRA

ul. Licealna 6, tlx: 0433584, Zakład Usług Specjalistycznych

PROGRAMY

CZWARTEK 30 SIERPNIA

PROGRAM I

8.40 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Sto lat — Mag. ubezpieczeń społecznych; 9.20 Kino Teleferii „Kruk” — film prod. pol., reż. Stanisław Janicki; 19.15 „Dwójka karo” (12) — „Zadzorna żona” — serial kryminalny prod. USA; 16.15 Rolniczy film oświatowy „Ziemniaki”; 16.35 Program dnia; 16.40 Telceexpress; 17.00 Studio Sport — ME w lekkiej atletyce — Split '90; 18.30 Telewizyjny informator wydawniczy; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii „Wie wiołcze opowieści”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Dwójka karo” (12) — „Zadzorna żona” — serial krym. prod. USA; 20.55 Studio Sport — ME w lekkiej atletyce — Split '90; 22.25 Studio Dni Sierpniowych — „Victoria” — film dok.;

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (35) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.30 Komedia i melodramaty na lato „Lek lekowi nierówny” — film prod. czech. (1980 r. — 62 min.); 16.30 Seattle '90 — rep. z Igrzysk Dobrej Woli; 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim; 18.00 Program lokalny; 18.30 „Czary, diabły, czarownice” (3) — „Powrót szatana”; 19.00 „W labiryncie” — serial TP (powt.); 19.30 Roman Lasocki przedstawia — Krzysztof Bakowski — skrzypce; 20.00 „Pan Bóg stworzył człowieka” — film dok.; 21.00 Ekspres reporterów; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Perły z lamusa „Rewizor” — film prod. USA (1942 r.)

PIĄTEK 31 SIERPNIA

PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Teleferia „Teletato”; 10.10 Kino Teleferii „Legenda świata” — „Plejady” — serial prod. kanadyjskiej; 10.35 „Było nas sześcioro” (6-ost.) — „Sesja” — serial prod. CSRF; 15.55 Program dnia; 16.00 Uroczysta Msza Święta pod pomnikiem poległych stoczniovców; 17.30 Telceexpress; 17.55 Studio Sport — ME w lekkiej atletyce — Split '90; 19.00 Kino Teleferii „Wiewiórcze opowieści”; 19.30 Wiadomości; 20.00 Studio Sport 20.30 Koncert Solidarności w Operze Leśnej; 22.30 Wiadomości wieczorne;

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (36) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.20 Express gospodarczy; 15.40 Zwierzęta wokół nas; 16.16 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego; 16.40 Alternatywy 4 (9) — „Up dek” — serial TP; 18.00 — 21.30 Program regionalny; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Crime story” (9) — serial prod. USA; 22.30 Rozmowy „Alto” — ksiądz prof. Józef Tischner (5); 23.10 Komentarz dnia.

SOBOTA 1 WRZESNIA

PROGRAM I

8.20 Na zdrowie; 8.40 Ziarno — pr. red. katolickiej; 9.00 Wiadomości; 9.10 Kino Teleferii „Partnerzy” (17, 18) — serial prod. USA; 10.00 Służewieckie piękności (1); 10.30 Militaria, obronność, nowoczesność; 10.55 Słoneczne muzykowanie — rcp. z XIII Bydgoskich Impresji Muzycznych; 11.35 Służewieckie piękności (2); 12.05 „Siódemka” w „Jedynce” — franc. progr. satelitarny; 13.45 Prezydenci — John F. Kennedy; 11.15 Publicystyka kulturalna; 14.35 Racja teatru — spotkanie z Ireną Byrską — film dok.; 15.20 Studio Sport — MS w kolarstwie — Wyścig Indywidualny Amatorów; 16.20 Bez litości (1) — progr. dok.; 17.15 Telceexpress; 17.35 Studio Sport — ME w lekkiej atletyce — Split '90; 18.55 Z kamerą wśród zwierząt — Zwierzęce przysmaki; 19.15 Kino Teleferii „Mały pingwin Pik - Pok”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Film fabularny; 21.45 Studio Sport — ME w lekkiej atletyce — Split '90; 23.15 Wiadomości wieczorne; 23.30 „Lina” — film sensacyjny prod. USA

PROGRAM II

7.55 — 10.30 Telewizja Śniadaniowa; 8.15 Kino rodzinne; 9.00 Mag. TV Śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej (cd); 10.30 „Cudowne lata” (9) — „Boże Narodzenie” — serial USA; 10.55 Czas akademicki; 11.25 Program dnia; 11.30 „Na Zachodzie bez zmian” — ang. film fab.; 13.30 Bariery; 14.00 „Santa Barbara” (33, 34) — serial prod. USA (powt.); 15.30 Film dokumentalny; 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przyrodą; 17.00 Godzina z Joanną Szczepkowską; 18.00 Program lokalny; 18.30 „Benny Hill” — progr. rozrywkowy; 19.00 Przeboje naszych pokolei; 19.30 Sztafka ogrodowa w Polsce — Parki publiczne (1); 20.00 „Requiem polskie” — film dok. prod. ang.; 21.00 „Dwa + 2”; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Słowo na niedzielę; 21.50 „Na Zachodzie bez zmian” — film fab. prod. ang.

NIEDZIELA 2 WRZESNIA

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej; 7.30 Notowanie, czyli co się opłaca rolnikowi; 7.55 Po gospodarsku; 8.10 Od niedzieli do niedzieli; 8.55 Program dnia; 9.00 Kino Teleferii „Rodzice miejcie się na baczności” — film USA (1961 r. — 122 min.) — reż. David Swift; 11.00 „Otwarte wrota Amazonii” — „Polowania” — film dok.; 11.35 Studio Sport — MS w kolarstwie — Wyścig Zawodowców; 12.05 TV koncert żyćców; 12.50 Dla dzieci: „Tęczywoy music-box”; 13.50 Magazyn „Morze”; 14.10 Studio Sport — MS w kolarstwie — Wyścig Zawodowców; 14.50 Bija dzwony w Poczajowie — film dok.; 15.20 „Orzeł” — film fab. prod. polskiej, reż. Leopold Buczkowski, w roli gł. Włodzisław Głiński; 17.15 Telceexpress; 17.30 Antona; 17.50 TV Teatr Rozmaitości — Józef Bliźniński „Pan Damazy”, reż. Janusz Bukowski; 19.00 Kino Teleferii „Wiewiórcze opowieści”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Kariera Emmy Harté” (2) — serial prod. ang.; 21.10 7 dni — Świat; 21.40 Sportowa niedziela; 22.25 Wiadomości wieczorne; 22.40 Krzesimir — String Connection.

PROGRAM II

7.15 Powitanie; 7.20 Panorama dnia; 7.30 Kalendarz; 8.00 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących); 8.30 film dla niesłyszących: „Kariera Emmy Harté” (2) — serial prod. ang.; 9.35 Jutro poniedziałek; 9.55 „Santa Barbara” (35, 36) — serial prod. ang. (powt.); 11.25 Program lokalny; 11.55 Program dnia; 12.00 Polska Kronika Filmowa; 12.10 „Oszustwo” (4-ost.) — serial prod. USA; 13.00 100 pytań do...; 13.40 Maciej Niesiolowski — Z batutą i z humorem; 14.00 „Cubol a Boże Narodzenie” — serial prod. USA (powt.); 14.30 „Solidarność” (2); 16.00 A to ci Jama — reportaż; 17.00 Koncert dla Europy — zaproszenie — Carreras, Domingo, Pavarotti, Mehita; 17.30 Blżej świata — przegląd TV satelitarnych; 19.00 Wydarzenie tygodnia; 19.30 Galeria „Dwójki”; 20.00 Studio Sport; 21.00 Spiewajmy poezje — relacja z Ogólnopolskich Spotkań Zamkowych w Olsztynie; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Oszustwo” (4-ost.) — serial prod. USA; 22.30 Rozmowy bez sekretów — Oprah Winfrey show;

PONIEDZIAŁEK 3 WRZESNIA

PROGRAM I

13.30 Język polski, kl. 4 — Poezi dzieciom — wielka zabawa; 14.05 Agroszkola — Mechanizacja onlotów; 14.35 Język francuski (1); 15.00 Sezam — Rozpedzona cywilizacja — mag. popularnonaukowy; 15.30 Uniwersytet Nauczycielski — inauguracja; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Luz — progr. nastolatków; 17.15 Telceexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Encyklopedia II wojny światowej; 18.10 „Wicher czasów” (9) — serial prod. brazylijskiej; 19.15 Dobranoc „Bolek i Lolek”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Teatr Telewizji — Joseph Conrad „Ja, Axel Hevst”, reż. Andrzej Zakrzewski; 21.25 Publicystyka sejmowa i samorządowa; 21.55 Ring — Allies — rec. grupy hard-rockowej; 22.35 Wiadomości wieczorne; 22.50 Kinomania.

PROGRAM II

15.00 Powitanie; 15.05 Seattle '90 — Igrzyska Dobrej Woli; 15.30 „Capital city” (10) — serial prod. ang.; 16.20 Widziane z Gdańska — progr. publicystyczny; 16.45 Ojezyzna — polszczyzna — Korskursowe przeczinki; 17.00 Kino rodzinne; 18.00 Program lokalny; 18.30 Przegląd PKF; 19.00 Wroclavia Cantans — wyk. chór i orkiestra PRiTV w Krakowie pod dyr. Szymona Kawalli — transmisja z festiwalu; 20.15 Auto — Moto — Fan — Klub; 20.45 Punkt widzenia — pr. publicystyczny; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Capital city” (10) — serial prod. ang.; 22.45 Komentarz dnia.

WTOREK 4 WRZESNIA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry — Poranny mag. rozmaitości; 9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Dynastia” (40) — serial prod. USA; 12.00 Muzyka; 12.30 Na legionowym szlaku — „Józef Wybicki... w burzliwych dziejach Polski”; 13.00 Chemia — Molekularne teorie budowy materii; 13.30 Spotkania z literaturą, kl. 7 — Bohaterowie „Kryżaków”; 11.05 Agroszkola — Czyszczenie, sortowanie i magazynowanie nasion; 11.35 Wiedzieć — to zapobiegać; 15.00 „Jedwabny szlak” (1) — „Wspólności starożytnego Czanganu” — serial dok. prod. jap.; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Dla dzieci: „Tik - Tak”; 16.45 Kino Tik - Taka; 17.15 Telceexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Bez li-

tości (2) — progr. dok.; 18.35 Spin — Magazyn popularnonaukowy; 19.15 Dobranoc „Bajki Ezopa”; 19.30 „Wiadomości”; 20.05 „Dynastia” (40) — serial prod. USA; 20.55 Elisty o gospodarce; 21.25 „Walka o demokrację” (1) — „Geneza” — ang. film dok.; (1989 r. — 60 min.); 22.25 Wiadomości wieczorne; 22.40 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „S”.

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (37) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.10 „Dookoła świata” — „W zachodniej Afryce”; 15.40 Studio Aktywnej Telewizji; 16.00 „Kontakt TV — W kontakcie ze światem”; 17.00 „Historia Hollywoodu” (9) — „Od filmów klasy „B” do przebojów” — serial dok. prod. angielsko-amerykańskiej; 18.00 Program lokalny; 18.30 Modlitwa wieczorna — przed Matką Boską Kalwaryjską; 19.00 „Tortura nadziei” — nowela filmowa TP (1967 r. — 28 min.); — reż. Ewa i Czesław Petelscy; 19.30 „Klejnoty kultury” — „Świątynie drewniane” — film dok.; 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — Krystyna Szostek-Radkova w Lancucie; 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Schodami w górę, schodami w dół” — polski film fab. — reż. Andrzej Domałki; 23.40 Studio Festiwalowe „Wroclavia Cantans”;

ŚRODA 5 WRZESNIA

PROGRAM I

9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Zezowate szczęście” — komedia satyryczna prod. polskiej; 11.15 Po sześćdziesiątce — mag. dla wszystkich; 12.00 Przybył z Matplanety; 12.30 Sylwetki historyczne — Adam Jerzy Czartoryski; 13.00 Człowiek a środowisko; 13.30 Ile masz w sobie radości — film dok. TP; 11.05 Agroszkola — Zboża w żywieniu trzody chlewnej; 11.35 Chemia bez tajemnic; 11.50 Ekonomia dla rolnika; 15.00 Język niemiecki (1); 15.30 Uniwersytet nauczycielski — Polska emigracja; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — Top; 16.20 Dla młodych widzów: „Sam i sobie”; 16.45 „Karino” (1) — „Narodzin”; — serial TP; 17.15 Telceexpress; 17.30 10 minut; 17.45 System — progr. public.; 18.10 Sprawa dla reportera; 18.55 Klinika zdrowego człowieka; 19.15 Dobranoc „Wodnik Szwarek”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Obywatel Dżezek” — film fab. prod. pol.; 21.55 Festiwal „Euromusica” — Linz '90;

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci (powt.); 9.10 „Santa Barbara” (38) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.10 Rapso do hitwie — Relacja z koncertu; 15.30 Express gospodarczy; 16.00 Kontakt w TV; W kontakcie z gwiazdami; 17.00 „Szpital na peryferiach” (10) — „Nominacje” — serial prod. czech.; 18.00 Program lokalny; 18.30 Magazyn „102”; 19.00 „Tancer 88” (5) — serial prod. USA; 19.20 Galeria „Dwójki”; 20.00 „Siódemka” w „Dwójce” — „Wędrowny Teatr „Footsbarn” — franc. progr. satelitarny; 21.00 Ze wszystkich stron — „Co z Kuba?” cz. 1 — rep.; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „W labiryncie” — serial TP; 22.25 Telewizja noc;

GAZETA NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Ruck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Malachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Slangiewicz ZESPÓŁ: Anna Buhat-Macyszka, Leszek Krutulski-Krechowiec (fotoreporter), Krystyna Kubicka (redaktor techniczny kierownik redakcji), Witold Michozzewski (grafik), Jacek Patajas, Alina Suworow, Grażyna Walkowiak, Mieczysław Wieckiewicz STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Bogdan Kuncewicz, Mirosław Kuleba, Wojtek Mirosz. ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01 WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórzna 43c, tel. 666-90, fax 866-22 (1 x 043 22 20) DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.